

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Zamilkł saksofon Stanisława Domarskiego

● Zapadły wyroki w procesie byłych pracowników upadłego Banku Spółdzielczego w Grębowie

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV i dwie strony krzyżówek



JEDYNA GAZETA REGIONALNA NA PODKARPACIU

nowiny

n o w i n y 24.pl

Piątek-Niedziela,
19-21.06.2026

Nr 117 (21 824)

www.nowiny24.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)



Nadciąga afrykański żar. Z jakich kąpielisk można już korzystać
str. 2

Na razie nie będzie rewolucji w rzeszowskiej komunikacji publicznej **str. 12**

Nr ISSN 0137-9534

Nr indeksu 3503 62



Michał Stochel najlepszym młodym muzykiem Europy

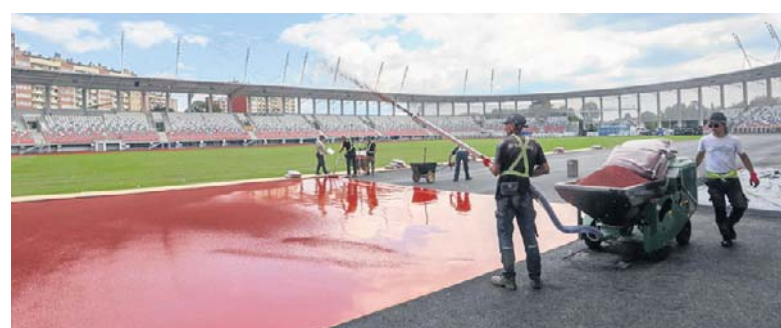
SUKCES - STR. 17

FOT. BARBARA GALAS, KRZYSZTOF KAPICA, ARCHIWUM OSP BZIANKA



100 lat służby i tradycji - Ochotnicza Straż Pożarna Rzeszów - Bzianka

ŁUDZIE - STR. 16



Budowa PCLA na ostatniej prostej

RZESZÓW - STR. 5

REKLAMA

0011521329



**EKSPRES LOSY
CO ZA SZTOSY**



PONAD
600 000 000 zł
NA WYGRANE!

GRAJ W PUNKTACH



18+

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

PONIEDZIAŁEK

● Sportowy24 - wyniki z podkarpackich aren, opinie, komentarze

WTOREK

● Strefa Biznesu - informacje gospodarcze i analizy ekonomiczne

ŚRODA

● Pierwsze objawy osteoporozy mogą zaskoczyć. Reaguj, nim dojdzie do złamania

CZWARTEK

● Mieszkania, domy, limuzyny i sklepy „za żółtymi firankami”

PIĄTEK

● Puls Polski. Reportaże z Podkarpacia i kraju, wywiady

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 12 312 53 88, prenumerata@nowiny24.pl, bok.prenumerata@polskapress.pl

Jerzy Leniart
wydawca Nowiny

PRZEKRĘT W OKIENKU BANKOWYM

Zapadł wyrok w sprawie ludzi o wyjątkowo lepszych rękach z Banku Spółdzielczego w Grębowie. Jak to możliwe, że w niedużej placówce kilka obrotnych osób potrafiło zrobić przekręt i oszukać klientów na ponad 20 milionów złotych. O mechanizmie oszustwa wiedziało wiele osób. Jednak tylko nieliczne potrafiły się przeciwstawić pani prezes, jej synowi, głównej księgowej i reszcie kliki. Sprawa właściwie wyszła przypadkiem. Jak pisze red. Marcin Radzimowski na str. 13 w dzisiejszych Nowinach, w 2018 roku wdrożono nowy program komputerowy, który zdziwił się liczbą udzielanych kredytów w Grębowie. I dopiero wówczas do banku wkroczyli kontrolerzy, którzy odkryli szokujące praktyki finansowe.

„Jak trzeba było na odsetki zlikwidować czyjąś lokatę i pokryć inną lokatę, to się ją likwidowało. A jak ktoś przyszedł po swoje pieniądze, to albo likwidowało się inną lokatę i z tej lokaty zakładało tamtą, albo zaciągało się kredyt na kogoś innego i zakładało się szybko klientowi lokatę” tak opisywał mechanizm przestępstwa sędzia Maciej Olechowski z Sądu Okręgowego w Tarnobrzegu.

Zaskakujące jest, że skazane w środę osoby doskonale wiedziały, co im grozi, za to co robią. Były świadome przestępstwa i ewentualnych konsekwencji, gdy te kombinacje wyjdą na jaw. Zacytujmy ponownie sędziego: „Rozmawiając o likwidacji lokat, o zaciąganiu lewych kredytów, panie rozmawiały też o kolorze swoich włosów, o tym kiedy pójść do fryzjera, kiedy do kosmetyczki. Takie rozmowy, jakby siedziały dwie panie przy kawie i rozmawiały o swoim życiu, a przy okazji o wielomilionowych kredytach i likwidowaniu lokat”.

W swej karierze dziennikarskiej widziałem już różne afery finansowe. Jak upadał bank Bogatina, Galicyjski Trust Kapitałowo-Inwestycyjny, Bezpieczna Kasa Oszczędności Grobelnego, AmberGold. A jednak ta sprawa jest zupełnie inna. Oszukani zostali klienci z Grębowa, zwłaszcza starsze osoby, które przez lata ufaly znajomej zaprzyjaźnionej pani w okienku bankowym. Wierzyły, że ich pieniądze są bezpieczne w sejfie. Bardzo się zawiodły. ©©

Szukający ochłody nad wodą będą mieli do dyspozycji na Podkarpaciu trzy oficjalnie czynne kąpieliska

Bogdan Hućko
b.hucko@nowiny24.pl

Wszystkie prognozy pogody są zgodne - w ten weekend w Polsce będzie bardzo gorąco. Żar afrykański mamy odczuć już w piątek. Temperatura - według synoptyków - przekroczy 30 stopni C.

Na Podkarpaciu korzystać będzie można w tym sezonie z 12 kąpielisk dopuszczonych przez służby sanitarne.

Najwcześniej, bo 12 czerwca, sezon letni rozpoczął się na kąpielisku „Podwolina” w Nisku. Dzień później otwarto kąpielisko miejskie „Żwirownia” w Rzeszowie przy ul. Kwiatkowskiego (będzie czynne do 13 września). Natomiast od 15 czerwca można relaksować się nad wodą w Ośrodku Rekreacyjno - Wypoczynkowym „Plaża” w Ostrowie (powiat przemyski). W Nisku i Ostrowie z kąpielisk będzie można korzystać do 31 sierpnia. Czynne są w godzinach 10 - 18.

Badania wody

Wszystko wskazuje na to, że jeśli nie będzie przeciwwskazań Państwowej Inspekcji Sanitarnej odnośnie jakości wody, to z każdym następnym weekendem kąpielisk w naszym regionie będzie przybywać.

Pobieranie próbek wody odbywa się nie wcześniej niż 10 dni



Kąpielisko miejskie „Żwirownia” w Rzeszowie przy ul. Kwiatkowskiego będzie czynne do 13 września

przed otwarciem danego kąpieliska oraz co najmniej trzy razy w sezonie kąpielowym, tak aby przerwa między badaniami nie przekraczała miesiąca.

Badania wykonywane są w laboratoriach Państwowej Inspekcji Sanitarnej. Woda badana jest pod kątem czy nie występują zanieczyszczenia mikrobiologiczne, sinice oraz inne zanieczyszczenia (materiały smołiste, szkło, tworzywa sztuczne, guma, odpady).

Tutaj można korzystać z kąpeli

Nad wodą, już wkrótce będzie można wypoczywać i pływać - jak podaje Serwis Kąpieliskowy PIS - w następujących miejscach w województwie podkarpackim:

- Cypel w Polańczyku (powiat leski) w Jeziorze Solińskim. Sezon kąpielowy: 29 czerwca - 30 sierpnia.
- Zalew „Czyste” w Grodzisku Dolnym (powiat leżajski) na rzece Leszczynka. Sezon kąpielowy: 27 czerwca - 31 sierpnia.
- Gminny Ośrodek Wypoczynkowy i Rekreacji w Radawie (powiat jarosławski) na rzece Lubaczówka. Sezon kąpielowy: 27 czerwca - 31 sierpnia.
- Kąpielisko w Czarnej Sędziszowskiej (powiat ropczycko-sędziszowski) w wyrobisku poźwirowym. Sezon kąpielowy: 26 czerwca - 31 sierpnia.
- Kąpielisko w Gniewczynie Łańcuckiej (powiat przeworski) w wyrobisku poźwirowym. Sezon kąpielowy: 26

- czerwca - 31 sierpnia (uwaga jak podaje Państwowa Inspekcja Sanitarna - brak aktualnych badań wody).
- Kąpielisko Miejskie ZEK w Radymnie (powiat jarosławski) w wyrobisku poźwirowym. Sezon kąpielowy: 27 czerwca - 31 sierpnia.
- Kąpielisko „Łopuszanka” w Łopuszce Małej (powiat przeworski). Sezon kąpielowy: 28 czerwca - 31 sierpnia.
- Góra Jawor w Solinie - Biała Flota (pow. leski) w Jeziorze Solińskim. Sezon kąpielowy: 29 czerwca - 30 sierpnia.
- Zalew „Floryda” w Leżajsku na rzece Jagódka. Sezon kąpielowy: 1 lipca - 31 sierpnia (jak podaje Państwowa Inspekcja Sanitarna - brak aktualnych badań wody). ©©

Pogoda w regionie

Jubileusz 120-lecia OSP Siedliska. Będzie zabawa i koncert

Wojciech Tataara
wojciech.tataara@polskapress.pl

W sobotę (20 czerwca) strażacy z OSP Siedliska w gm. Lubenia będą świętować 120-lecie. To jedna z najstarszych jednostek w regionie.

Z tej okazji w Siedliskach odbędzie się „Sołecka impreza integracyjna” z koncertem, darmowym poczęstunkiem i potańcówką. Uroczystości rozpoczną się apelem na placu przy domu kultury. Zaprezentowany zostanie nowy sztandar jednostki oraz wręczone odznaczenia dla

druhów z Siedlisk. O godz. 16 rozpocznie się część rozrywkowa. Na scenie zaprezentują się: Orkiestra Dęta gminy Boguchwała, zespół folkowy Ziomki z Woli Zgłobieńskiej, Zespół Pieśni i Tańca Kompanija z Boguchwały oraz gwiazda wieczoru zespół Orły. O 20.30 potańcówka z zespołem Prima. Organizatorzy, OSP Siedliska, sołtys z Radą Sołecką, Gmina Lubenia przygotowali sporo atrakcji dla dzieci i dorosłych. Będą kanapki, ciasta i darmowa grochówka. Dla dzieci lody i dmuchańce, zabawy i konkursy. Wstęp bezpłatny.



Na zdjęciu druhowie z Ochotniczej Straży Pożarnej w Siedliskach prezentują swoje umiejętności

Sprawa postrzelenia kobiety w bloku przy ulicy Siemiradzkiego w Rzeszowie wraca na wokandę

Kinga Dereniowska
kinga.dereniowska@polskapress.pl

Rozpoczął się proces apelacyjny w głośnej sprawie postrzelenia młodej kobiety w Rzeszowie. Sąd pierwszej instancji nieprawomocnie skazał w niej dwóch mężczyzn.

W lipcu 2022 r. Sebastian S. postrzelił dwudziestoparoletnią Zuzannę. Przyszła do bloku przy ul. Siemiradzkiego, aby odebrać klucze od Sebastiana S., który wynajmował mieszkanie od jej matki. Mężczyzna dostał wypowiedzenie umowy, ale opuścić lokalu nie chciał. Po odbiór kluczy przyszła też matka - Małgorzata G., jej mąż oraz ślusarz. Gdy przystąpił do pracy, drzwi otworzyły się od wewnątrz. Najpierw ze środka wyleciał gaz pieprzowy, a następnie padł strzał. Kula trafiła w Zuzannę.

Śledczy zatrzymali dwóch mężczyzn: Sebastiana S. i Mateusza M. Prokuratura oskarżyła ich o wspólne planowanie usiłowania zabójstwa Zuzanny.



Wczoraj na rozprawę apelacyjną w sprawie postrzelenia Zuzanny w bloku przy ulicy Siemiradzkiego w Rzeszowie zostali doprowadzeni Sebastian S. i Karol R.

W 2024 r. obaj zostali uznani za winnych usiłowania zabójstwa, ale według sądu działali wspólnie w warunkach przekroczenia granicy obrony koniecznej. Sebastian S. został skazany na 10 lat więzienia, Mateusz M. na 8 lat. Obaj mają też zapłacić 300 tys. zł zadośćuczynienia dla Zuzanny. Proku-

rator domagał się dla oskarżonych wyższej kary.

Na proces apelacyjny Mateusz M. i Sebastian S. zostali doprowadzeni z więzienia. Zdaniem obrońców nie działali „wspólnie i w porozumieniu”.

Pełnomocnik oskarżycielki posiłkowej Bartosz Opaliński poinformował sąd o obecnym

stanie zdrowia jego klientki. - Została ona poinformowana, że w jej stanie zdrowia nie będzie możliwe zajście w ciążę - przekazał prawnik.

Sąd jednak nie widział na to żadnych dowodów. Na to odezwiała się matka Zuzanny, która bardziej szczegółowo wyjaśniła tę kwestię.

Co wie były milicjant?

W sprawie nastąpił zaskakujący zwrot akcji, gdy na sali sądowej padło nazwisko Tadeusza P. To był milicjant, który jest oskarżony o zabójstwo dziennikarza Marka Pomykały oraz Krzysztofa Pyki. Według prokuratora Arkadiusza Jarosza z Prokuratury Okręgowej w Rzeszowie, był milicjant ma w tej sprawie istotne informacje. Jest i druga osoba, która tak twierdzi. To osadzony tymczasowo w więzieniu Karol R., zamieszany, zdaniem prokuratury, w handel narkotykami.

- Przesłuchany podczas śledztwa Karol R. wyjaśnił, że Sebastian S. wraz z Mateuszem M. uprzednio zaplanował i przygotował przebieg zdarzenia z lipca 2022 roku. Miały być m.in. poczynione ustalenia co do tego, kto miał użyć broni i palnej, a kto gazu oraz kto otwiera drzwi. Mężczyźni mieli też świadomość, kto przyjdzie odebrać mieszkanie. Taką samą relację Sebastian S. miał przekazać wraz z Karolem R. Tadeuszowi P. -

odczytał treść dowodu przewodniczący składu sędzią Grzegorz Zarzycki z Sądu Apelacyjnego w Rzeszowie.

Sebastian S. złożył pismo od zastępcy dyrektora rzeszowskiego więzienia, w którym to informuje, że nie był zakwaterowany w celi ani z Karolem R., ani z Tadeuszem P. Nie miał też mieć z nimi kontaktu. Prokurator jednak zauważył, że trzeba sprawdzić, czy mężczyźni nie spotkali się np. na spacerze czy w łaźni.

Zarówno obrońca Mateusza M. mec. Bartosz Rogala, jak i obrońca Sebastiana S. mec. Andrzej Mucha wnioskowali o przesłuchanie osadzonych przed sądem. - Aby sąd, przesłuchując te osoby, zobaczył, czy (...) nie doszło do wywarcia jakiegось wpływu na te ich zeznania. Myślę, że to rozwieje otoczkę niewiadomego - ocenia Bartosz Rogala.

Sąd wyznaczył termin kolejnej rozprawy na wrzesień. Wtedy chce przesłuchać zarówno Tadeusza P., jak i Karola R. ©

MATERIAŁ INFORMACYJNY FUNDACJI ORLEN IM. I. ŁUKASIEWICZA

Pomysły, które mogą zmienić świat. Finał programu „Inżynierowie Przyszłości”

Młodzi konstruktorzy, przyszli inżynierowie i naukowcy z całej Polski spotkali się w Warszawie, by zaprezentować efekty swojej wielomiesięcznej pracy badawczej. Systemy stabilizacji kapsuł stratosferycznych, inteligentne urządzenia wspierające seniorów, autonomiczne systemy segregacji odpadów czy nowoczesne opatrunki bioaktywne - to tylko część projektów przedstawionych podczas Ogólnopolskiej Konferencji „Inżynierowie Przyszłości”. Wydarzenie było zwieńczeniem trzeciej edycji programu edukacyjnego realizowanego przez Fundację ORLEN im. Ignacego Łukasiewicza.

Konferencja odbyła się 9 i 10 czerwca w Muzeum Gazowni Warszawskiej. W spotkaniu uczestniczyli finaliści programu, ich opiekunowie naukowcy, przedstawiciele środowiska akademickiego, eksperci oraz popularyzatorzy nauki. Dla wielu młodych badaczy była to pierwsza okazja do zaprezentowania swoich osiągnięć przed gronem specjalistów i jednocześnie waż-

ny krok na drodze do kariery naukowej.

Od inteligentnych opatrunków po technologie kosmiczne

Fundacja ORLEN Łukasiewicza od lat wspiera rozwój młodych talentów w obszarach nauk ścisłych i technicznych. Jak podkreślał podczas otwarcia konferencji jej prezes Paweł Kurcz, celem programu jest zachęcanie młodych ludzi do rozwijania pasji i realizowania ambitnych projektów naukowych.

- Misją Fundacji ORLEN Łukasiewicza jest wspieranie młodych ludzi i rozwijanie talentów w takich dziedzinach jak chemia, matematyka, fizyka czy inżynieria. Chcemy, aby młodzi odważnie sięgali po swoje naukowe marzenia - mówił Paweł Kurcz.

Podczas pierwszego dnia konferencji zaprezentowano 20 projektów wyłonionych spośród stu najwyższej oceny prac zgłoszonych do programu. Wszystkie otrzymały granty finansowe na realizację badań i rozwój pomysłów. Projekty oceniła kapituła złożona z naukowców reprezentujących czołowe polskie uczelnie,

m.in. Uniwersytet Warszawski, Politechnikę Gdańską oraz Akademię Górniczo-Hutniczą w Krakowie.

Projekty, które mogą trafić do praktycznego zastosowania

Jurorzy nie kryli uznania dla poziomu prezentowanych prac. Jak podkreślał dr inż. Grzegorz Michta, prodziekan Wydziału Inżynierii Metali i Informatyki Przemysłowej Akademii Górniczo-Hutniczej, wielu uczestników wykazało się dojrzałością badawczą porównywalną z młodymi naukowcami.

- To fantastyczni młodzi ludzie, pełni pasji, zaangażowania i naukowej ciekawości. W wielu przypadkach prowadzili badania przy wsparciu uczelni wyższych, co pokazuje, jak ważna jest współpraca między szkołami średnimi a środowiskiem akademickim. Niektóre z prezentowanych projektów mają potencjał patentowy, a ich poziom był naprawdę imponujący - ocenił.

Spośród 20 zaprezentowanych projektów kapituła wyłoniła dziesięciu finalistów, których autorzy otrzymali stypendia naukowe. Nagrodzeni

zostali również opiekunowie naukowcy wspierający młodzież w realizacji przedsięwzięć badawczych.

Nagrody dla najlepszych młodych naukowców

Najwyższe wyróżnienie zdobył Witold Wojdyła, uczeń Zespołu Szkół nr 4 w Jaśle. Jury doceniło jego projekt „FlightLab - zestaw do badania i prezentacji etapów lotu rakiety”. Za interesowanie technologiami kosmicznymi rozwijał od lat, budując modele rakiet i analizując zasady ich działania.

- Nagrodą jest ogromnym wyróżnieniem, ale sam udział w programie również stanowi nagrodę. To możliwość poznania ludzi o podobnych zainteresowaniach i rozmowy z naukowcami. Takie spotkania otwierają drzwi do świata nauki - podkreślał laureat.

Trzecie miejsce zajął Maksymilian Musioł z Zespołu Szkół Technicznych w Rybniku. Opracowany przez niego inteligentny system wspomagania seniorów w regularnym przyjmowaniu leków powstał po konsultacjach z lekarzami i został przetestowany przez pacjentów lokalnej przychodni.



- Inspiracją była sytuacja w mojej rodzinie. Zauważyłem, jak łatwo pomylić dawkę lub godzinę przyjęcia leków. Chciałem stworzyć rozwiązanie, które pomoże uniknąć takich błędów. W trakcie prac konsultowałem projekt ze specjalistami, którzy wskazywali możliwe kierunki jego rozwoju - wyjaśniał młody konstruktor.

Jego opiekun naukowy, Piotr Tokarz, zwracał uwagę, że urządzenie może znaleźć zastosowanie nie tylko w domach seniorów, ale także w placówkach medycznych.

Nauka, która zaczyna się od pasji

Tegoroczna edycja programu po raz kolejny pokazała, że polska młodzież dysponuje ogromnym potencjałem naukowym, technologicznym i konstrukcyjnym. Wiele prezentowanych rozwiązań mogłoby znaleźć zastosowa-

nie w przemyśle, medycynie czy nowych technologiach, a część z nich przypominała projekty rozwijane przez profesjonalne zespoły badawcze i startupy technologiczne.

Program „Inżynierowie Przyszłości” nie tylko wspiera rozwój młodych talentów, ale również buduje pomost między edukacją, nauką i praktyką. Dzięki wsparciu Fundacji ORLEN Łukasiewicza uczniowie mogą rozwijać swoje zainteresowania, zdobywać doświadczenie badawcze i przekonywać się, że nawet najbardziej ambitne pomysły mają szansę stać się rzeczywistością.

Przedstawiciele Fundacji zapowiedzieli już kontynuację programu w kolejnych latach. Wszystko wskazuje więc na to, że młodych inżynierów i wynalazców, którzy będą zmieniać przyszłość polskiej nauki i gospodarki, nie zabraknie.

Drugi na Podkarpaciu robot operacyjny Da Vinci X jest w szpitalu w Kolbuszowej

Piotr Samolewicz
piotr.samolewicz@polskapress.pl

Amerykański robot chirurgiczny Da Vinci X, który kosztował 11 mln zł, już niebawem zacznie operować.

Samodzielny Publiczny ZOZ w Kolbuszowej kupił: amerykański robot chirurgiczny Da Vinci X (kosztował 11 mln zł, ma 6 lat gwarancji) i narzędzia do 600 zabiegów; tomograf komputerowy za prawie 5,5 mln zł, z wielkim otworem, o nośności 300 kg; system sztucznej inteligencji wspierający i przyspieszający diagnostykę radiologiczną za 1,5 mln zł; laser tulowy oraz innowacyjny system biopsji fuzyjnej prostaty, rozwiązania, które jeszcze kilka lat temu były dostępne głównie w największych i najbardziej renomowanych ośrodkach medycznych.

- Robot da Vinci już działa, ale zespoły operacyjne jeszcze uczą się na nim pracować. Zespół urologiczno -chirurgiczny został już przeszkolony, odbył wszystkie kursy



Od lewej: dr nauk med. Krzysztof Ossoliński, dyr. szpitala w Kolbuszowej Zbigniew Strzelczyk, lek. med. Anna Ossolińska

zagraniczne, teraz czekamy na przeszkolenie zespołu z oddziału chirurgicznego. Uzgadniamy terminy szkoleń - mówi „Nowinom” dyr. kolbuszowskiej placówki Zbigniew Strzelczyk. - Operacje

robotem Da Vinci X planowaliśmy zacząć w lipcu, zobaczymy, czy nam się to uda. Po zostały kupiony sprzęt już pracuje. Oczywiście w szpitalu cały czas przeprowadzane są operacje.

Autorką projektu na wyposażenie kolbuszowskiego szpitala w nowoczesny sprzęt jest lek. med. Anna Ossolińska, zastępca ordynatora oddziału urologii ogólnej i chirurgicznej. Lek. Anna Ossolińska jest pierwszą kobietą urologiem na Podkarpaciu oraz jedną z kilku kobiet w Polsce wykonujących operacje przy wykorzystaniu systemu Da Vinci X.

Zakup sprzętu kosztował w sumie 31 mln 200 tys. zł. 28 mln 800 tys. z tej kwoty pochodziło z KPO, resztę (2 mln 360 tys. zł), dołożyło starostwo w Kolbuszowej. 45 proc. sumy zostało przeznaczone na dofinansowanie chirurgii, w tym urologii, 33 proc. projektu to diagnostyka obrazowa, a 22 proc. poszło na komfort i bezpieczeństwo pacjentów, czyli m.in. na nowe łóżka, defibrylatory, na doposażenie wszystkich szpitalnych jednostek. Odbyło się 5 przetargów na 60 pozycji, podpisano ponad 30 umów.

Przed zakupem zostały przeanalizowane potrzeby zdrowotne województwa zapi-

sane w wojewódzkim planie transformacji na lata 2022-2026.

- Nasze województwo jest w kryzysie demograficznym i onkologicznym. Starzeje się najszybciej w kraju, mamy największy przyrost chorych onkologicznie, ok. 20 proc. rocznie. Ta inwestycja jest odpowiedzią na te zjawiska, ma skrócić kolejki do diagnostyki onkologicznej i powstrzymać migrację pacjentów, którzy szukają pomocy poza granicami województwa. Chcemy ich zatrzymać na miejscu i udowodnić, że możemy im zapewnić opiekę, diagnostykę i leczenie na wysokim poziomie. Ta inwestycja ma zredukować czas hospitalizacji i obniżyć koszty leczenia i dochodzenia do zdrowia - powiedziała doktor Ossolińska.

Kolbuszowski szpital jest liderem pod względem wykonywanych onkologicznych zabiegów. Ma pierwsze miejsce na Podkarpaciu, jeśli chodzi o zabieg raka nerki (88 w 2025 r.). 80 proc. tych zabiegów przebiega z zachowaniem zdro-

wej nerki, co cechuje najlepsze ośrodki na świecie - podkreśliła Anna Ossolińska. Placówka ma także I miejsce w województwie (a drugie w kraju) pod względem operacji raka prostaty (188 prostatektomii). Jeśli chodzi o liczbę wykonywanych operacji raka pęcherza, to Kolbuszowa jest na II miejscu w województwie.

Szpital uczestniczy również w projektach naukowych, które mogą wpłynąć na przyszłość diagnostyki i terapii nowotworów. Liderem projektów jest mąż Anny Ossolińskiej - dr nauk med. Krzysztof Ossoliński. Specjaliści prowadzą badania dotyczące metabolomiki nowotworów układu moczowego we współpracy z Politechniką Rzeszowską oraz partnerami naukowymi ze Stanów Zjednoczonych i Brazylii. Naukowcy analizują procesy biochemiczne zachodzące w organizmach pacjentów, poszukując nowych markerów pozwalających jeszcze wcześniej wykrywać nowotwory oraz skuteczniej dobierać metody leczenia. ©©

REKLAMA

0011539215

BALNEA
MEDICAL SPA

Sanatorium nowej generacji w Inowrocławiu

www.balneamed.pl

Balnea Medical SPA, wcześniej Sanatorium Modrzew, to miejsce, w którym tradycja uzdrowiskowa spotyka się z nowoczesną rehabilitacją, a każdy pobyt staje się realną inwestycją w zdrowie i samopoczucie: łączymy doświadczenie zespołu medycznego, diagnostykę oraz naturalne zasoby uzdrowiska, aby pomagać naszym Gościom wracać do formy.

NASZE PROFILE LECZNICZE

Narząd ruchu i schorzenia reumatyczne

Choroby dróg oddechowych

Krążenie i profilaktyka kardiologiczna

Rehabilitacja pourazowa i pooperacyjna

Stres, napięcie i zaburzenia snu.

**UL. MACIEJA WIERZBIŃSKIEGO 50A
88-100 INOWROCŁAW**

REZERWACJE

pobytów stacjonarnych

☎ 52 357 30 84

✉ recepca@balneamed.pl



Po pożarze został tylko szkielet świątyni. Ruszyła zbiórka na odbudowę kościoła

Łukasz Solski
l.solski@nowiny24.pl

Celem jest zgromadzenie 300 tys. zł, które mają pomóc w przeprowadzeniu najpilniejszych prac i przywróceniu miejsca ważnego dla lokalnej społeczności.

Do pożaru kościoła pw. Matki Bożej Królowej Polski w Przemyśle doszło 25 maja. Ogień został szybko opanowany przez strażaków, jednak mimo sprawnie przeprowadzonej ak-

cji ratunkowej zniszczenia okazały się bardzo poważne. Oprócz działania ognia duże szkody spowodowała woda wykorzystana podczas gaszenia pożaru.

Zniszczone zostały praktycznie wszystkie elementy wyposażenia, jak ołtarz, ławki czy obrazy. Skala zniszczeń nie ogranicza się jedynie do wyposażenia kościoła. Uszkodzeniu uległy również elementy konstrukcyjne znajdujące się wewnątrz budynku. Spalone zostały

drzwi, część zakrystii oraz fragmenty sufitu. Drewniane detale, które przez lata stanowiły część wystroju świątyni, zostały całkowicie strawione przez ogień.

Dziś po wnętrzu kościoła pozostały głównie mury. Odbudowa będzie wymagała wykonania wielu kosztownych prac budowlanych i wykończeniowych. Po tragedii mieszkający osiedla Kruhel Wielki nie pozostali bierni. Powołano Komitet Odbudowy Kościoła, którego zadaniem jest koordynowanie działań związanych z przywróceniem świątyni do dawnego stanu. W internecie ruszyła zbiórka pieniędzy prowadzona przez Stowarzyszenie Odbudowy Kościoła Matki Bożej Królowej Polski w Przemyśle - Kruhelu Wielkim. Organizatorzy akcji zwracają się o pomoc do wszystkich osób, którym los świątyni nie jest obojętny. Zebrane pieniądze mają zostać przeznaczone m.in. na wymianę dachu, okien oraz zakup nowego wyposażenia. Pieniądże można wpłacać poprzez stronę zrzutka.pl (Pomóżcie Nam odbudować Nasz Kościół po pożarze) ©©



W wyniku pożaru całkowitemu zniszczeniu uległo wnętrze świątyni

Uwaga upał. Jak przetrwać gorące dni? Lekarze ostrzegają: Nie lekceważmy słońca

Norbert Zietał
n.zietal@nowiny24.pl

W najbliższych dniach czekają nas wysokie temperatury, nawet 32 stopnie. Lekarze ostrzegają, że upały stanowią zagrożenie dla zdrowia, szczególnie dla seniorów i małych dzieci.

- Upał to stan pogody, gdy temperatura powietrza przy powierzchni ziemi przekracza 30 st. C. W ciągu dnia najwyższa temperatura występuje pomiędzy godziną 15 a 18, a nie jak się powszechnie sądzi - w południe, zaś największe promieniowanie UV notowane jest w godzinach 12 - 13 - przypomina Rządowe Centrum Bezpieczeństwa.

Wraz ze wzrostem temperatur znacząco wzrasta ryzyko odwodnienia oraz przegrzania organizmu. Upał może doprowadzić do wystąpienia udaru słonecznego lub ciepłego, który jest stanem zagrażającym zdrowiu, a nawet życiu.



Każdego roku podczas fal gorąca w miastach ustawiane są kurtyny wodne. Warto z nich skorzystać, aby schłodzić swoje ciało

Typowe objawy przegrzania to: zmęczenie, silne bóle i zawroty głowy, nudności, gorączka, szum w uszach, drgawki, wzrost temperatury ciała zagrażający życiu, większa częstotliwość bicia serca i oddechu.

Seniorzy w grupie ryzyka

Największe zagrożenie występuje zwykle między godziną 11 a 17. W tym czasie promieniowanie słoneczne jest najsilniejsze, a organizm najszybciej się przegrzewa. Lekarze radzą, aby

Nie wolno zostawiać dziecka w samochodzie nawet na kilka minut. W słońcu temperatura w aucie może wzrosnąć do kilkudziesięciu stopni

ograniczyć przebywanie na pełnym słońcu, zwłaszcza w południe. Jeśli nie musimy wychodzić z domu, warto przełożyć spacer, zakupy czy aktywność fizyczną na godziny poranne lub wieczorne.

Niebezpieczne jest wielogodzinne opalanie. Choć wiele osób marzy o wakacyjnej opaleniznie, dermatolodzy od lat przypominają, że nie istnieje coś takiego jak „zdrowa opalenizna”. Każde zaczerwienienie skóry oznacza jej uszkodzenie przez promieniowanie UV.

Osoby starsze gorzej odczuwają wysokie temperatury i mają mniejszą zdolność regulacji temperatury ciała. W efekcie mogą nie zauważyć pierwszych objawów odwodnienia lub przegrzania.

Lekarze apelują, aby seniorzy:

- regularnie pili wodę, nawet jeśli nie odczuwają pragnienia,
- unikali wychodzenia z domu w najgorętszych godzinach,

- nosili lekkie, jasne ubrania,
- chronili głowę kapeluszem lub czapką.

Pij wodę, nie czekaj na pragnienie

Jednym z najczęstszych błędów podczas upałów jest zbyt mała ilość wypijanych płynów. Organizm traci wodę nie tylko podczas wysiłku, ale także podczas zwykłego przebywania w wysokiej temperaturze.

Najlepszym wyborem pozostaje zwykła woda. Warto ograniczyć alkohol, który sprzyja odwodnieniu. Ostrożnie należy podchodzić również do bardzo słodkich napojów.

Wysoka temperatura może wpływać również na działanie niektórych leków. Dotyczy to zwłaszcza preparatów stosowanych przez osoby cierpiące na nadciśnienie, choroby serca czy cukrzycę.

Podczas upałów należy również pamiętać o zwierzętach. Psy i koty powinny mieć stały dostęp do świeżej wody oraz możliwość schronienia się w cieniu. ©©

Jest już trawa, zamontowano telebimy, trwają ostatnie prace przy bieżni. Budowa PCLA w Rzeszowie na ostatniej prostej

red
wydawcy@nowiny24.pl

Budowa Podkarpackiego Centrum Lekkiej Atletyki wchodzi na ostatnią prostą. Murawa przechodzi proces adaptacji i ukorzeniania. Zamontowano już dwa telebimy, trwają prace przy bieżni.

Oddanie tej największej inwestycji sportowej w regionie planowane jest na jesień 2026. Przypomnijmy, że obiekt przy ul. Wyspiańskiego zapowiadany jest jako jedna z najnowszych aren lekkoatletycznych w Polsce. PCLA ma mieć m.in. 400-metrową bieżnię, a także skocznię do skoku w dal, wzwyż, o tyczce 150-metrową bieżnię krytą oraz zaplecze odnowy biologicznej dla sportowców.

Nie tylko dla lekkoatletów

Drugą funkcją obiektu będzie ta piłkarska. Stadion ma spełniać kryteria licencyjne Ekstraklasy i rozgrywek klubowych UEFA. Trybuny stadionu pomieszczą na zadaszonych miejscach siedzących 8 tys. widzów. Sektor dla kibiców drużyny

przyjezdnej ma mieć minimum 5 procent, lecz nie więcej niż 6 procent pojemności stadionu. Na trybunach będzie wydzielony sektor rodzinny, sektor kibiców drużyny gospodarzy, sektor dla gości VIP. Minimum 42 miejsca zostaną przydzielone dla osób z niepełnosprawnością. Boisko do gry w piłkę nożną jest z trawy naturalnej, wyposażone w system nawadniania i podgrzewania. Stadion będzie przystosowany także do organizacji wydarzeń kulturalnych, takich jak np. koncerty. Koszt budowy to 196 mln zł. Inwestycję realizuje firma Mirbud.



Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń,
bez wychodzenia z domu

Tutaj zlecisz ogłoszenie

ibo.polskapress.pl

0011540903

Z wielkim smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

śp
**Marka
Tomasiewicza**

Rodzinie i Najbliższym

składamy
wyrazy głębokiego współczucia
oraz słowa wsparcia w tych bolesnych chwilach.

Łącząc się w żałobie i smutku,
życzymy siły do przetrwania czasu
po stracie Bliskiej Osoby.

Zarząd EST-Polska Sp. z o.o.
oraz Koleżanki i Koledzy

0011541785

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

śp **Ireny Kurnik**

Członka Spółdzielni, wieloletniego pracownika
„SPOŁEM” PSS w Rzeszowie

Rodzinie i Bliskim

wyrazy szczerzego współczucia składają
Rada Nadzorcza i Zarząd „SPOŁEM” PSS w Rzeszowie

REKLAMA

0011532217



Zakład Usług
Pogrzebowych i Cmentarnych
MPGK Rzeszów Sp. z o.o.
35-323 Rzeszów ul. Cienista 3

CAŁODOBOWE USŁUGI POGRZEBOWE

☎ 601 402 991 ☎ 17 853 53 48

- Sprzedaż niezbędnych akcesoriów pogrzebowych
- Przewóz zwłok z miejsca zgonu do chłodzi
- Przygotowanie ciała do pochówku
- Organizacja ceremonii pogrzebowej
- Organizacja kremacji
- Załatwienie formalności ZUS, KRUS, inne

Biuro czynne: pon.-pt. 7.00-16.00, sobota 8.00-14.00

www.zupic.pl

Mieszkańcy wiosek mówią „nie” planom łączenia szkół

Łukasz Solski
l.solski@nowiny24.pl

Rekordowa frekwencja na zebraniach, setki podpisów pod protestami. Tak społeczność Kosienic i Maćkowic zareagowała na propozycję przekształcenia szkoły podstawowej w placówkę filialną oraz likwidację klas IV-VIII.

Wójt gminy Żurawica Tomasz Szeleszczuk przekonuje, że samorząd musi szukać oszczędności w obliczu pogłębiającego się niżu demograficznego i rosnących kosztów utrzymania szkół. Mieszkańcy odpowiadają, że szkoły są czymś więcej niż tylko miejscem nauki.

Podczas zebrania wiejskiego w podprzemyskich Kosienicach, wójt gminy Żurawica Tomasz Szeleszczuk szczegółowo przedstawił argumenty, które skłoniły go do rozważania zmian w funkcjonowaniu placówek oświatowych.

Problem nie jest nowy. - W 2012 roku, kiedy powstał pierwszy dokument związany z próbą restrukturyzacji, czyli „Plan restrukturyzacji i rozwoju oświaty w gminie Żurawica na lata 2013-2020”, w szkole w Kosienicach było 88 uczniów. Teraz, według danych z Systemu Informacji Oświatowej na 30 września, do szkoły w Kosienicach uczęszcza 47 uczniów. To prawie połowa - wyliczał.

Wójt podkreślał, że samorząd zmagają się z konsekwencjami niżu demograficznego oraz malejącego finansowania oświaty.

- Kilka tygodni temu otrzymaliśmy informację z Ministerstwa Edukacji, że w przyszłym roku subwencja oświatowa zostanie zmniejszona o kolejne miliony złotych. Trzeba podjąć działania i reagować na tę sytuację. Powiedziałem to w Maćkowicach i mówię niemal na każdej sesji: w takim tempie, w jakim wydatki na oświatę rosną, a subwencja maleje, za rok lub dwa może dojść do sytuacji, w której główne pozycje w budżecie gminy będą dotyczyły wyłącznie oświaty i pomocy społecznej.

„Dzieci ważniejsze niż budżet”

Podczas spotkania pojawiały się głosy mieszkańców, że kwestie finansowe nie powinny przesłaniać dobra dzieci.

Wójt przyznał, że rozumie te argumenty. - Widzę postulaty, że dzieci są ważniejsze niż budżet. Zgadzam się z tym, ale funkcja wójta nie polega wyłącznie na realizowaniu postu-



FOT. FB KOSIENICA SP

Rekordowa obecność mieszkańców Kosienic na zebraniu wiejskim pokazuje, jak ważna jest Szkoła Podstawowa dla lokalnej społeczności

latów mieszkańców, choć są one ważne dla lokalnej społeczności. Nie dysponujemy nadzwyczajnymi pieniędzmi, a instytucja przekazująca subwencję na funkcjonowanie oświaty nie zapewnia finansowania w takim zakresie, który pozwalałby utrzymać szkoły na obecnym poziomie.

Szkoły coraz mniejsze

Wójt wskazywał, że coraz mniej dzieci trafia do szkół w małych miejscowościach.

- Dlaczego w Maćkowicach, Kosienicach i innych miejscowościach liczba dzieci w szkołach spada? Oprócz niżu demograficznego część rodziców przenosi dzieci do innych placówek. Każdy ma prawo posłać dziecko tam, gdzie uważa za słuszne: do szkoły w Przemysku, Żurawicy czy Rokietnicy. To indywidualna decyzja rodziców i nie powinna być przedmiotem napiętnowania. Ja również chodziłem do szkoły innej niż ta przypisana do mojego miejsca zamieszkania.

Przedstawił także szczegółowe dane dotyczące liczby uczniów w poszczególnych klasach szkoły w Kosienicach. - W pierwszej klasie jest dziewięć uczniów, w drugiej czworo, w trzeciej dziewięć, w czwartej sześć, w piątej czworo, w szóstej siedmiu, w siódmej sied-

W I klasie jest dziewięć uczniów, w II czworo, w III dziewięć, w IV sześć, w V czworo, w VI siedmiu, w VII siedmiu, w VIII dziewięć

mioro, a w ósmej dziewięć.

Szeleszczuk przekonywał, że jego celem nie jest zamykanie szkół: - To nie jest tak, że postanowiłem zlikwidować szkołę w Kosienicach, bo mi nie odpowiada albo mam do kogoś pretensję. Musimy zmierzyć się z problemem.

Jedną z analizowanych propozycji było przyłączenie szkół w Kosienicach i Maćkowicach do szkoły w Orzechowcach. - Filia szkoły nie oznacza likwidacji placówki. Oznacza likwidację odrębnej administracji. Nie byłoby osobnego dyrektora, a jeden dyrektor mógłby zarządzać kilkoma filiami.

Podczas spotkania wójt przypomniał także o rozwiązaniu funkcjonującym już w innych miejscowościach: - Mam jeszcze jeden pomysł, który, niestety, nie zyskuje większej aprobaty. Chodzi o szkoły prowadzone przez stowarzyszenia. Takie placówki są bezpłatne. Mogą państwo odwiedzić Rzecpol, Sierakośce lub Kniażyce, gdzie takie szkoły funkcjonują.

Maćkowice na „nie”

Najbardziej zdecydowana reakcja mieszkańców pojawiła się w Maćkowicach.

Podczas zebrania wiejskiego 12 czerwca omawiano propozycję przekształcenia szkoły podstawowej w placówkę filialną oraz likwidację klas IV-VIII.

Do władz samorządowych oraz instytucji odpowiedzialnych za edukację trafiło pismo podpisane przez 543 osoby. Mieszkańcy podkreślają, że szkoła pełni znacznie szerszą rolę niż wyłącznie edukacyjną.

- SP w Maćkowicach jest nie tylko placówką pełniącą rolę

dydaktyczną, ale pełni również funkcję kulturalną i społeczną. Nie zgadzamy się i nie pozwolimy na zamknięcie czegoś, co jest częścią nas mieszkańców.

Kosienice zjednoczone w obronie szkoły

Równie zdecydowane stanowisko przedstawili mieszkańcy Kosienic. Na zebraniu wiejskim obecni byli rodzice, nauczyciele, absolwenci, sympatycy szkoły, samorządowcy oraz przedstawiciele władz powiatowych.

- Mieszkańcy wyrazili zdecydowany sprzeciw wobec planowanych działań. Podkreślano, że szkoła odgrywa ważną rolę w życiu lokalnej społeczności, zapewnia dzieciom dostęp do edukacji w miejscu zamieszkania oraz stanowi centrum życia społecznego i kulturalnego wsi - czytamy na Fb szkoły.

Efektom spotkania było jednoznaczne stanowisko uczestników. W wyniku przeprowadzonej dyskusji zebrani jednomyślnie wypowiedzieli się za utrzymaniem szkoły.

Co dalej z oświatą w gminie Żurawica?

Wójt przyznał, że koncepcja reorganizacji szkół nie znalazła społecznej akceptacji. - Mój pomysł upadł. W pewnym sensie cieszę się, że nie będę musiał brać na siebie ciężaru tej decyzji. Zaznaczył, że problem finansowania oświaty nie zniknął i samorząd będzie musiał szukać nowych rozwiązań.

- Nie mogę powiedzieć, że nic się nie dzieje i że nie będziemy reagować na te problemy - dodał Tomasz Szeleszczuk.

©©

Centrum opiekuńczo-mieszkalne pomaga wrócić do samodzielnego życia

Kinga Dereniowska
kinga.dereniowska@polskapress.pl

W centrum opiekuńczo-mieszkalnym przy ul. Sucharskiego sporo się dzieje. Jedni gotują, inni uczą się zasad pierwszej pomocy. - Działamy prężnie - podkreśla dyr. Mateusz Kupczyk.

Rzeszowska placówka ma 20 miejsc. Cztery z nich to pobyt całodobowy, reszta - dzienny od poniedziałku do piątku. Wszystkie miejsca są zajęte. Zaangażowanie jest spore, bo wielu chętnych czeka na przyjęcie na liście rezerwowej.

To nie jest DPS

Centrum rozpoczęło działalność w styczniu 2024 roku. Od domu pomocy społecznej odróżnia je to, że skupia osoby, które samodzielnie funkcjonują w wielu obszarach.

- Wspieramy je zapewniając rehabilitację, opiekę i terapię. Część osób przyjeżdża samodzielnie, niektórych przywożą członkowie rodzin. Są to osoby funkcjonujące na względnie



FOT. BARBARA GALAS

- Najmłodsza osoba uczęszczająca na zajęcia do centrum przy ul. Sucharskiego w Rzeszowie ma 21 lat, a najstarsza 90 - opowiada dyrektor Mateusz Kupczyk

wysokim poziomie. W DPS osoby wymagają wsparcia w większym zakresie - tłumaczy dyrektor Mateusz Kupczyk.

Jak przekazuje, aby móc zostać uczestnikiem w centrum, trzeba spełnić trzy kryteria. - Musi to być osoba dorosła, za-

mieszkująca na terenie Rzeszowa, która posiada orzeczenie o umiarkowanym lub znacznym stopniu niepełnosprawności - wymienia. - Rozpiętość wiekowa jest bardzo duża, co akurat uważam, jest dużym plusem. Młodzi

czierpią z życiowego doświadczenia starszych, odwzajemniając się im pomocą w codziennych czynnościach - zauważa dyrektor placówki.

Wśród uczestników są osoby ze spektrum autyzmu, chorobami reumatologicz-

nymi, otępiennymi oraz po udarze.

Jak wygląda tutaj dzień?

Choć centrum planuje różne atrakcje, jak wyjścia na basen czy do teatru, każdy dzień ma swój stały harmonogram. Rano, tuż po przyjściu uczestników, pracownicy badają im ciśnienie i temperaturę. Następnie prowadzone są ćwiczenia z fizjoterapeutą i terapeutą. O godz. 9 odbywa się wspólne śniadanie. O godz. 10 rozpoczynają się zajęcia zaplanowane na dany dzień. M.in. trening kulinarny, trening porządkowy, zajęcia plastyczne czy techniczne.

- Chcemy zaciekawiać naszych uczestników, dlatego te zajęcia są bardzo różnorodne. Żeby te dni nie były monotone - mówi Mateusz Kupczyk.

O godz. 13 jest obiad, a potem zajęcia kontynuowane są w formie indywidualnej. Jest też czas wolny, w którym uczestnicy mogą obejrzeć telewizję oraz porozmawiać.

Po godz. 15 uczestnicy wracają do domu.

Jeśli ktoś chciałby skorzystać z takiej pomocy, to dyrektor Mateusz Kupczyk zaprasza do odwiedzenia placówki przy ul. Sucharskiego.

- Wówczas pokazujemy nasze centrum, opowiadamy o zajęciach, o kadrze. Wtedy też możemy przeprowadzić wstępny wywiad. Jeśli mamy wolne miejsca, to przekazujemy taką informację do rzeszowskiego MOPS-u. Dalsza procedura jest już po stronie ośrodka i to on wydaje decyzję o skierowaniu - przekazuje.

Inna droga to zgłoszenie się bezpośrednio do MOPS-u.

Pobyt w ośrodku jest płatny. Opłata ustalana jest w oparciu o kryterium dochodowe. Najniższą kwotą, jaką płaci osoba uczestnicząca to 40 zł, najwyższa to 400 zł na miesiąc w ramach pobytu dziennego. W ramach pobytu całodobowego maksymalna opłata to 2500 zł miesięcznie. Tak niskie opłaty wynikają m.in. z tego, że placówka jest finansowana przez Gminę Miasto Rzeszów.©

AUTOREKLAMA

Polecamy →



strona Kobiet

O kobietach i dla kobiet

stronakobiet.pl



Jest akt oskarżenia po wypadku autokaru w Rzeszowie. Kierowca opisuje, co się stało

opr. Luks
l.solski@nowiny24.pl

Prokuratura skierowała do sądu akt oskarżenia przeciwko kierowcy autokaru, który w grudniu ubiegłego roku doprowadził do groźnego wypadku na rondzie im. Jacka Kuronia.

Jak poinformował rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Rzeszowie Krzysztof Ciechanowski, 35-letni obywatel Białorusi Roman S. został oskarżony o nieumyślne spowodowanie katastrofy w ruchu lądowym, czyli o czyn z art. 173 § 2 Kodeksu karnego.

Wjechał na rondo z nadmierną prędkością

Według ustaleń śledczych Roman S. kierował autokarem Scania-Irizar, jadąc drogą krajową nr 97 w kierunku centrum Rzeszowa. Kierowca poruszał się z prędkością 94 km/h, mimo że na tym odcinku obowiązywało ograniczenie do 50 km/h. Śledczy wskazują również, że



W autokarze podróżowało prawie 50 osób. W wypadku, do którego doszło 14 grudnia 2025 roku, kilkanaście zostało rannych

oskarżony nie zachował szczególnej ostrożności, niewłaściwie obserwował drogę oraz zastosował błędną technikę jazdy. W efekcie podczas wjazdu na rondo stracił kontrolę nad pojazdem. Autokar przejechał przez wyspę środ-

kową ronda, następnie przez drogę dla pieszych i rowerzystów, uderzył w bariery ochronne i zatrzymał się na pasie zieleni.

Autokarem podróżowało łącznie 48 osób, w tym 47 pasażerów oraz drugi kierowca.

Jak wynika z materiału dowodowego zgromadzonego przez prokuraturę, dziesięciu pasażerów doznało obrażeń skutkujących naruszeniem czynności narządów ciała lub rozstrojem zdrowia trwającym dłużej niż siedem dni.

Kolejne trzy osoby odniosły lżejsze obrażenia, które spowodowały rozstrój zdrowia lub naruszenie czynności narządów ciała na okres nieprzekraczający siedmiu dni.

Po zdarzeniu do szpitali w Rzeszowie przewieziono 14 pasażerów. Żadna z poszkodowanych osób nie znajdowała się w stanie zagrożenia życia.

Śledztwo zostało formalnie wszczęte dzień po wypadku. W jego trakcie ustalono, że wszyscy pasażerowie autobusu byli obywatelami Białorusi. Pojazd wykonywał międzynarodowy przewóz osób na trasie Terespol - Budapeszt. Badanie trzeźwości przeprowadzone po zdarzeniu wykazało, że kierowca był trzeźwy.

Kierowca: Zasnąłem za kierownicą

Przesłuchany w charakterze podejrzanego Roman S. przyznał się do popełnienia zarzucanego mu czynu.

- Wyjaśnił, że podczas jazdy korzystał z tempomatu ustawionego na prędkość

około 95 km/h i zasnął za kierownicą. Jak podał, obudził się bezpośrednio przed rondem i podjął próbę wyhamowania pojazdu - informuje prokurator Ciechanowski.

Kierowca oświadczył również, że znał obowiązujące na tym odcinku ograniczenie prędkości, ponieważ wcześniej wielokrotnie pokonywał tę trasę. Zaznaczył, że nie pamięta chwili zaśnięcia. Zaprzeczył też, aby przed rozpoczęciem jazdy źle się czuł lub zażywał leki bądź inne środki mogące wpływać na zdolność prowadzenia pojazdu.

Decyzją Sądu Rejonowego w Rzeszowie z 15 grudnia 2025 r. mężczyzna trafił do aresztu na trzy miesiące. 4 marca 2026 r. sąd uchylił ten środek i zastąpił go dozorem policji, zakazem opuszczania kraju połączonym z zatrzymaniem paszportu oraz poręczeniem majątkowym w wysokości 30 tys. złotych.

Roman S. nie był wcześniej karany. Za zarzucany mu czyn grozi kara do pięciu lat pozbawienia wolności.

REKLAMA

0011461151

Ponad 1300 uczestników, eksperci i najważniejsze wyzwania cyfrowego świata. Za nami CYBERSEC EXPO & FORUM 2026

Cyberbezpieczeństwo przestało być wyłącznie domeną informatyków. Dziś wpływa na funkcjonowanie państwa, gospodarki, przedsiębiorstw i codzienne życie obywateli. O tym, jak budować odporność cyfrową Polski i Europy, rozmawiali uczestnicy CYBERSEC EXPO & FORUM 2026, które odbyło się w Międzynarodowym Centrum Kongresowym w Katowicach.

Tegoroczna edycja, zorganizowana pod hasłem „We are the firewall”, zgromadziła ponad 1300 uczestników. Przez dwa dni przedstawiciele administracji publicznej, biznesu, środowiska naukowego i instytucji odpowiedzialnych za bezpieczeństwo państwa dyskutowali o wyzwaniach związanych z rozwojem sztucznej inteligencji, ochroną infrastruktury krytycznej, cyberprzestępczością oraz bezpieczeństwem kluczowych sektorów gospodarki.

Katowice miejscem debaty o bezpieczeństwie cyfrowym

W programie wydarzenia znalazły się 24 debaty poświęcone zarówno strategicznym, jak i praktycznym aspektom cyberbezpieczeństwa. Uczestnicy rozmawiali m.in. o suwerenności technologicznej Europy, bezpieczeństwie państwa i samorządów, ochronie zdrowia, energetyce, finansach czy zagrożeniach związanych z dezinformacją.

Jednym z najważniejszych tematów była rosnąca liczba cyberataków i zmieniający się charakter zagrożeń. Jak wskazywał podczas wydarzenia Dariusz Standerski, sekretarz stanu w Ministerstwie Cyfryzacji, tylko w ubiegłym roku w Polsce obsłużono ponad 272 tys. incydentów cyberbezpieczeństwa, a ich liczba wzrosła o 144 proc. rok do roku.

Ekspert podkreślał, że cyberbezpieczeństwo jest dziś jednym z fundamentów bezpieczeństwa państwa i nowoczesnej gospodarki. Coraz większe znaczenie mają również rozwój własnych kompetencji i budowanie niezależności technologicznej.

Największym wyzwaniem pozostaje człowiek

Dużo miejsca poświęcono wynikom raportu „Cyberportret polskiego biznesu 2026”, przygotowanego przez ESET i DAGMA Bezpieczeństwo IT. Z badań wynika, że mimo rosnących inwestycji w technologie bezpieczeństwa wiele organizacji nadal nie poświęca wystarczającej uwagi edukacji pracowników.

Jak wskazywali eksperci, to właśnie człowiek pozostaje najsłabszym ogniwem systemów bezpieczeństwa. Brak wiedzy, pośpiech czy nieuwaga mogą prowadzić do skutecznych ataków wykorzystujących socjotechnikę, phishing czy coraz bardziej zaawansowane narzędzia oparte na sztucznej inteligencji.



Dlatego podczas debat wiele uwagi poświęcono budowaniu kultury bezpieczeństwa, edukacji oraz rozwijaniu kompetencji cyfrowych.

Region stawia na nowe technologie i bezpieczeństwo

Nieprzypadkowo gospodarzem wydarzenia były Katowice. Województwo Śląskie od lat rozwija kompetencje związane z nowymi technologiami, transformacją przemysłową i cyfryzacją.

W regionie działają uczelnie techniczne, centra badawcze i firmy rozwijające rozwiązania dla gospodarki przyszłości. Podczas CYBERSEC EXPO & FORUM wielokrotnie podkreślano znaczenie współpracy między administracją, biznesem i nauką. Współgospodarzami wydarzenia były Górnośląsko-Zagłębiowska Metropolia, Miasto Katowice oraz Województwo Śląskie.

Nagrody dla liderów cyberbezpieczeństwa

Integralną częścią wydarzenia była

pierwsza gala CYBERSEC Awards. Wyróżnienia otrzymały osoby i instytucje, które w szczególnie sposób przyczyniają się do wzmacniania cyberodporności Polski.

Nagrody trafiły m.in. do Orange Polska i PZU w kategorii Firma Roku, NASK – Państwowego Instytutu Badawczego oraz Politechniki Śląskiej w kategorii Lider w Cyberedukacji. W kategorii Mistrz Cyberbezpieczeństwa wyróżniono Centralne Biuro Zwalczania Cyberprzestępczości oraz gen. dyw. Karola Molendę. Nagrodę za Innowację Roku otrzymał NASK – PIB za Polski System Dystrybucji Klucza Kwantowego, a dodatkowo wyróżnienie przyznano Wojskom Obrony Cyberprzestrzeni.

– Hasło tegorocznej edycji CYBERSEC brzmi „We are the firewall”. To ważne przypomnienie, że cyberbezpieczeństwo nie zaczyna się i nie kończy na technologii. Tworzą je ludzie – eksperci, naukowcy, urzędnicy, przedsiębiorcy, edukatorzy i wszyscy ci, którzy każdego dnia budują odporność cyfrową państwa, gospodarki i społeczeństwa – podkreśla Aleksandra Helbin, redaktor naczelna WNP.pl.

Organizatorzy zapowiadają dalszy rozwój wydarzenia. Tegoroczna edycja była pierwszą przygotowaną przez Grupę PTWP i potwierdziła rosnące znaczenie Katowic jako miejsca debat o bezpieczeństwie cyfrowym oraz nowych technologiach.

Powstanie druga stanica żeglarska nad Jeziorem Tarnobrzeskim

Wioletta Wojtkowiak
wioletta.wojtkowiak@polskapress.pl

Umowę o dofinansowanie inwestycji, której wartość wyniesie 12 mln zł, podpisano w czwartek. Obiekt ma powstać do końca 2027 r.

Powstanie nowoczesna stanica żeglarska z hangarem, pomostami, slipem i zapleczem dla organizacji zawodów sportowych. W czwartek wojewoda podkarpacki Teresa Kubas-Hul oraz przedstawiciele miasta podpisali umowę o dofinansowanie inwestycji wartę 12 milionów złotych. Większość pieniędzy pochodzi z budżetu państwa.

- To bardzo ważny moment dla Tarnobrzega. Na mocy podpisanej umowy z dotacji celowej budżetu państwa zostanie przekazane 9 milionów 600 tysięcy złotych. Dofinansowanie stanowi 80 procent wartości całego zadania - podkreśliła wojewoda.

Inwestycja będzie prowadzona w latach 2026-2027. W tym roku na ten cel trafi 3,2



Wojewoda podkarpacki i przedstawiciele władz Tarnobrzega podpisali w czwartek umowę o przekazaniu dotacji celowej z budżetu państwa

mln zł, a w 2027 r. 6,4 mln zł. Miasto zabezpieczyło wkład własny w wysokości ok. 2,4 mln zł. Całkowita wartość przedsięwzięcia wyniesie 12 mln zł.

Wojewoda zwróciła uwagę, że budowa stacji wpisuje się

w szerszy program zagospodarowania terenów wokół Jeziora Tarnobrzskiego. Równolegle realizowane są inwestycje drogowe poprawiające dojazd do akwenu, a także budowa Podkarpackiego Centrum Ratownictwa i Koordynacji Tran-

sgranicznych Działań Ratowniczych. - Wszystko to robimy po to, aby potencjał rozwojowy Tarnobrzega był coraz większy, aby zachęcić mieszkańców i turystów do spędzania wolnego czasu nad jeziorem - mówiła Teresa Kubas-Hul.

Zainteresowanie Jeziorem Tarnobrzeskim rośnie

Jak poinformował zastępca prezydenta Tarnobrzega Kamil Kalinka, miasto rozpoczęło już procedurę wyboru wykonawcy.

- Wczoraj ogłosiliśmy przetarg na tę inwestycję. Czekamy na jego rozstrzygnięcie. Zainteresowanie Jeziorem Tarnobrzeskim stale rośnie, przyjeżdża coraz więcej turystów i pasjonatów żeglarstwa z różnych części Polski, dlatego taka infrastruktura jest bardzo potrzebna - podkreślał.

Nowy obiekt powstanie po przeciwnej stronie jeziora niż obecna marina. Pierwotnie inwestycję planowano w sąsiedztwie istniejącej infrastruktury żeglarskiej, jednak przeszkodą okazały się zapisy miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego ograniczające wysokość zabudowy.

Po konsultacjach ze środowiskiem żeglarskim wybrano nową lokalizację, na cyplu Jeziora Tarnobrzskiego od strony ulicy Plażowej.

- To miejsce spełnia wszystkie wymagania i pozwala na realizację inwestycji bez ryzyka utraty dofinansowania - wyjaśniał Kamil Kalinka.

Zakres inwestycji obejmuje budowę kompleksowej infrastruktury umożliwiającej prowadzenie działalności żeglarskiej oraz organizację imprez sportowych o charakterze lokalnym i ogólnopolskim. Powstaną między innymi budynek mariny z częścią biurowo-socjalną, budynek warsztatowo-garażowy, hangar dla sprzętu pływającego, slip do wodowania jednostek, pomosty oraz żuraw jachtowy o udźwigu 3,5 tony.

Projekt przewiduje także wykonanie dojazdu i parkingu, budowę nabrzeża ze schodami terenowymi, przeprowadzenie robót ziemnych i niwelację terenu oraz wykonanie ogrodzenia.

Miasto zakłada, że nowa stanica pozostanie w jego zarządzie. Ma służyć zarówno żeglarzom, organizatorom zawodów i szkoleń, jak i turystom odwiedzającym Tarnobrzeg. ©P

REKLAMA

0011537291

INFORMACJA O OGŁOSZENIU PRZETARGU

**Sprzedaż prawa użytkowania wieczystego nieruchomości wraz z budynkiem
- Sandomierz, ul. Żeromskiego 14,**

Informacje o nieruchomości:

- **Przedmiot sprzedaży:** prawo użytkowania wieczystego działki gruntu oznaczonej numerem 809/2 o powierzchni 202 m² wraz z prawem własności budynku biurowego,
- **Numer księgi wieczystej:** KI1S/00064110/3,
- **Powierzchnia gruntu:** 202 m²,
- **Opis zabudowy:** budynek biurowy trzykondygnacyjny z poddaszem użytkowym oraz garażami i pomieszczeniami w podpiwniczeniu, powierzchnia zabudowy wynosi 115,00 m², powierzchnia użytkowa to 337,29 m²,
- **Cena wywoławcza:** 784 796,00 zł netto,
- **Wymagane wadium:** 39 239,80 zł (5% wartości),
- **Termin wpłaty wadium:** nie później do dnia 30.06.2026 r.
- **Termin składania ofert:** upływa w dniu 02.07.2026 r. o godz. 12:00
- **Miejsce składania ofert:** Operator Gazociągów Przesyłowych GAZ-SYSTEM S.A., 33-152 Pogórska Wola, Pogórska Wola 450.

Informacje o przetargu:

Sprzedaż odbywa się w trybie **pisemnego przetargu nieograniczonego**. Warunkiem przystąpienia do przetargu jest złożenie pisemnej oferty spełniającej wymagania określone w Ogłoszeniu postępowania przetargowego, które dostępne jest na stronie internetowej Spółki:

<https://www.gaz-system.pl> w zakładce: **O nas / Ogłoszenia – sprzedaż i inne** (ogłoszenie z 19.05.2026r.)

Osoba do kontaktu: Łukasz Motyka – tel. 14 622 51 26

Niniejsze ogłoszenie ma charakter informacyjny i nie stanowi oferty w rozumieniu przepisów Kodeksu Cywilnego.

INFORMACJA O OGŁOSZENIU PRZETARGU

**Sprzedaż prawa użytkowania wieczystego nieruchomości wraz z budynkami
- Jasło ul. Floriańska 112,**

Informacje o nieruchomości:

- **Przedmiot sprzedaży:** prawo użytkowania wieczystego nieruchomości oznaczonej numerem ewidencyjnym 8/2 położonej w obrębie 0010 Sobniów miasto Jasło wraz z prawem własności budynku administracyjno – warsztatowego oraz budynku garażowego,
- **Numer księgi wieczystej:** KS1J/00049609/6,
- **Powierzchnia gruntu:** 0,1566ha,
- **Opis zabudowy:** budynek administracyjno - warsztatowy o powierzchni użytkowej 983,86 [m²] oraz budynek garażowy o powierzchni użytkowej 156,00 [m²],
- **Cena wywoławcza:** 2 813 511,00 zł netto,
- **Wymagane wadium:** 140 675,55 zł (5% wartości),
- **Termin wpłaty wadium:** nie później do dnia 30.06.2026 r.
- **Termin składania ofert:** upływa w dniu 02.07.2026 r. o godz. 12:00
- **Miejsce składania ofert:** Operator Gazociągów Przesyłowych GAZ-SYSTEM S.A., 33-152 Pogórska Wola, Pogórska Wola 450.

Informacje o przetargu:

Sprzedaż odbywa się w trybie **pisemnego przetargu nieograniczonego**. Warunkiem przystąpienia do przetargu jest złożenie pisemnej oferty spełniającej wymagania określone w Ogłoszeniu postępowania przetargowego, które dostępne jest na stronie internetowej Spółki:

<https://www.gaz-system.pl> w zakładce: **O nas / Ogłoszenia – sprzedaż i inne** (ogłoszenie z 19.05.2026r.)

Osoba do kontaktu: Łukasz Motyka – tel. 14 622 51 26

Niniejsze ogłoszenie ma charakter informacyjny i nie stanowi oferty w rozumieniu przepisów Kodeksu Cywilnego.

SONDAŻ

IBRiS zapytała ankietowanych: „Czy powinien zostać wprowadzony ogólnopolski zakaz sprzedaży alkoholu w godzinach nocnych?”. Nie odpowiedziało – 42,9 proc. badanych. 32,6 proc. wskazało, że zakaz powinien obowiązywać od godz. 22 do 6 rano, 16,9 proc. – od godz. 23 do 7, a 5,5 proc. – w innych godzinach niż wcześniej wymienione. Oznacza to, że 54,9 proc. ankietowanych opowiada się za nocną prohibicją na terenie całego kraju.

Afera wokół lekarza milionera i „saloniku VIP-ów” na SOR

Dorota Kowalska
Warszawa

Służba zdrowia to temat, o który rozbiła się niejedna ekipa rządząca. Tym razem jednak chodzi nie tylko o to, jak ona funkcjonuje, ale o to, jak można z tego funkcjonowania wyciągnąć coś dla siebie.

Wszystko zaczęło się od Dawida Kacprzyka, 29-latka, radnego miasta stołecznego Warszawy i działacza Koalicji Obywatelskiej. Polityk zatrudniony w miejskim Szpitalu Południowym zarobił w ubiegłym roku 1,6 miliona złotych, odbywając jednocześnie specjalizację z anestezjologii.

Według Szpitala Południowego Kacprzyk świadczył usługi zdrowotne na SOR i „koordynował pracę” oddziału. Udzielał też świadczeń w ramach nocnej i świątecznej opieki zdrowotnej. Miał przepracować tam łącznie 3976 godzin w 2025 r., czyli 10 godzin dziennie każdego dnia roku.

Tyle tylko że, jak ustalili dziennikarze, grafik lekarza pokrywał się z jego politycznymi występami w telewizji i Senacie.

Dalej szpital utrzymywał, że zarobki Kacprzyka nie odbiegały od stawek rynkowych. Innego zdania jest Naczelna Izba Lekarska. Jej rzecznik Jakub Kosikowski stwierdził, że większość młodych lekarzy,

robiących specjalizację, robi ją na rezydenturze za jedną dzienną zarobków Kacprzyka, czyli za około 13 tys. zł miesięcznie brutto.

- Sytuacja, z którą mamy do czynienia w przypadku tego konkretnego lekarza, jest zupełnie niestandardowa - przyznał przewodniczący Porozumienia Rezydentów Sebastian Gonczarz. Zaznaczył, że w Polsce są 33 tysiące lekarzy w trakcie specjalizacji i nie zarabiają takich kwot. Tu, jak wskazał, połączyły się dwa czynniki - bardzo korzystny kontrakt oraz bardzo duża liczba godzin pracy.

Sprawą lekarza milionera, bo taki przydomek dostał Kacprzyk, zajęła się już prokuratura.

Audyt w Szpitalu Południowym przeprowadził także warszawski ratusz.

„Częściowe wyniki audytu potwierdziły nieprawidłowości przy obsadzie lekarza w grafiku SOR. Dlatego szpital przygotowuje zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia oszustwa przez lekarza Dawida Kacprzyka” - czytamy w komunikacie zamieszczonym na stronie urzędu. I dalej: „Dodatkowo Prezydent m.st. Warszawy zwrócił się do Rady Nadzorczej szpitala o odwołanie z funkcji członka zarządu i dyrektora ds. medycznych placówki, dr Agaty Kusz-Rynkun. Rada Nadzorcza szpitala zbiera się jutro”.

Jak podkreślono w komunikacie, to dyrektor ds. medycznych zatwierdzała grafiki lekarza oraz wystawione przez niego faktury. Tymczasem, jak wynika z audytu, „w procesie zatwierdzania dyżurów Dawida Kacprzyka wykazano nieprawidłowości”.

Dzisiaj wiadomo już, że dr Agata Kusz-Rynkun straciła pracę w Szpitalu Południowym, podobnie jak Dawid Kacprzyk.

Jego grafikami i dyżurami zainteresowała się także Naczelna Izba Lekarska. Samorząd zawodowy złożył w poniedziałek oficjalne zawiadomienie do rzecznika odpowiedzialności zawodowej.

Ale sprawa ma także wymiar polityczny.

„Dziś przyjąłem rezygnację Dawida Kacprzyka z członkostwa w Koalicji Obywatelskiej” - napisał w poniedziałek w mediach społecznościowych Marcin Kierwiński, szef warszawskich struktur Koalicji Obywatelskiej, minister spraw wewnętrznych i administracji.

To jednak nie koniec „zdrutowotnych” kłopotów Koalicji Obywatelskiej. Według Portalu Zero, oddział ratunkowy w Szpitalu Południowym w Warszawie miał w przyspieszonym trybie, bez kolejki, przyjmować polityków KO.

Z kolei Telewizja Republika poinformowała, że jednym z polityków, który miał korzy-

stać z usług Szpitala Południowego w Warszawie, w tym mającej znajdować się tam wydzielonej sali VIP dla polityków, jest Małgorzata Kidawa-Błońska oraz jej mąż.

„Nigdy nie leczyłam się w Szpitalu Południowym. Mój mąż trafił tam ze względu na poważny stan zdrowia. Nigdy nie byliśmy w żadnym »saloniku VIP«. Do wczoraj nie wiedziałam, że taki istnieje” - oświadczyła Kidawa-Błońska, a publikację nazwała „obrzydliwym atakiem prawicowych mediów i polityków na nią i jej męża”.

Do publikacji Portalu Zero nt. Szpitala Południowego odniósł się w środę premier Donald Tusk, podkreślając, że każdy polityk KO, na którego padnie zarzut korzystania z ułatwień w dostępie do usług medycznych, będzie musiał się publicznie wytłumaczyć, jak było naprawdę. Oświadczył, że oczekuje precyzyjnych informacji od właściciela szpitala, czyli Miasta Stołecznego Warszawa. - Jeśli się okaże, że złamano prawo, to będzie prokurator. Jeśli złamano tylko kwestie dobrych obyczajów, to będzie odpowiedzialność polityczna - zapowiedział szef rządu.

Poinformował też, że zwrócił się do NIK o kontrolę wykorzystania publicznych środków na ochronę zdrowia. Pytany, czy będą wyciągnięte konsekwencje polityczne wo-

„*Koszt budowy stałej amerykańskiej bazy wojskowej w Polsce może wynieść od kilku do kilkunastu miliardów złotych*

Paweł Zalewski wiceszef MON



Sprawą lekarza milionera, bo taki przydomek dostał Dawid Kacprzyk, zajęła się już prokuratura

bec szefa warszawskiej KO, szefa MSWiA Marcina Kierwińskiego, odparł, że nie.

Rząd, pewnie próbując zaradzić sytuacji, przyjął we wtorek projekt, który umożliwi pozyskiwanie informacji o wynagrodzeniach pracowników medycznych. Dane będą mogły być przypisane do konkretnych pracowników na podstawie numeru PESEL lub numeru prawa wykonywania zawodu. Projekt trafił już do Sejmu.

Historia Dawida Kacprzyka i Szpitala Południowego to woda na młyn opozycji. Rzecznik PiS Rafał Bochenek poinformował, że politycy partii prowadzą kontrole w warszawskich szpitalach, w których pracować może były już polityk KO, lekarz milioner.

- Nasi parlamentarzyści od rana są w Szpitalu Południowym, są również w Szpitalu Bródnowskim, w szpitalu

św. Anny, kontrolują również przychodnię specjalistyczną na Ochocie. Sprawdzamy, na jakich warunkach ten człowiek został tam zatrudniony, kto przeprowadzał konkursy, jak te konkursy były przeprowadzane, kto w nich uczestniczył, jak były rozstrzygane i jak ten człowiek był wynagradzany i czy przychodził w ogóle do pracy, czy pracował w tych placówkach medycznych - powiedział rzecznik PiS.

Jego zdaniem wszystko wskazuje na to, że przypadek Kacprzyka nie jest odosobniony.

Cóż, miejmy nadzieję, że sprawa Kacprzyka to jednak odosobniona historia, a „salonik VIP-ów” w Szpitalu Południowym nie istniał. Zwykły Nowak nigdy by do niego nie trafił, czekałby na SOR-ze kilka ładnych godzin. Więc takie historie zapamiętuje się władzy. PAP

REKLAMA

Represje w czasach stalinowskich i PRL - jak dziś dochodzić sprawiedliwości?

W czasach stalinowskich oraz w okresie PRL tysiące Polaków zostało poddanych systemowym represjom ze strony ówczesnego państwa. Aresztowania bez wyroku, brutalne śledztwa, wyroki sądów wojskowych, inwigilacja, internowania i represje wobec rodzin – wszystko to dotknęło ludzi, którzy walczyli o wolną Polskę. Dziś polskie prawo umożliwia dochodzenie zadośćuczynienia i odszkodowania za te krzywdy – także po wielu dekadach.

Kto może ubiegać się o zadośćuczynienie?

- Prawo do rekompensaty przysługuje osobom:
- Wobec których stwierdzono nieważność orzeczenia bądź orzeczono o ich niewinności,
 - Aresztowanym wobec których postępowanie karne zostało umorzone oraz osobom aresztowanym bez podstawy prawnej,
 - Internowanym w związku z wprowadzeniem stanu wojennego,
 - Represjonowanym przez radzieckie organy ścigania w okresie od 1 lipca 1944 roku do 31 grudnia 1956 roku.

Co ważne, rekompensata przysługuje jednak tylko wtedy, kiedy represje były skutkiem działalności niepodległościowej.

W przypadku śmierci osoby represjonowanej, o odszkodowanie mogą ubiegać się dzieci, rodzice

i małżonek zmarłego, co pozwala na pośmiertną rehabilitację represjonowanego.

Jakie świadczenia są dostępne?

Sąd może przyznać:

- **Zadośćuczynienie** – za cierpienie psychiczne, naruszenie godności i wolności,
- **Odszkodowanie** – za straty majątkowe wynikające z represji (utrata pracy, dochodu, emerytury).

Prawo do rekompensaty za represje w Polsce jest uregulowane głównie przez Ustawę z dnia 23 lutego 1991 r. o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego.

Wszelkie koszty sądowe pokrywa Skarb Państwa, zgodnie z art. 13 wyżej wymienionej ustawy.

Wysokość zadośćuczynienia sięga od kilku nawet do nawet kilkudziesięciu tysięcy złotych w przeliczeniu za miesiąc pozbawienia wolności osoby represjonowanej, co przy kilkuletnich okresach izolacji oznacza, że całe świadczenie może sięgnąć od kilkuset tysięcy złotych nawet do kilku milionów złotych. Każda sprawa wymaga jednak indywidualnej oceny – kluczowe są przedstawione w sprawie dowody.

Co oferuje nasza kancelaria?

Kancelaria Adwokacka Ambicki Trela od lat z sukcesami prowadzi sprawy związane z represjami stalinowskimi i PRL. Nasza pomoc obejmuje kompleksową obsługę prawną - od bezpłatnej analizy przez zebranie dokumentów archiwalnych, po reprezentację w sądzie.

Jeśli Ty lub ktoś z Twoich bliskich doświadczył represji - zachęcamy do kontaktu z naszą Kancelarią. Nieodpłatnie sprawdzimy, czy należy Ci się odszkodowanie. Działamy na terenie całego kraju.

Ambicki Trela Adwokaci
ul. Gajowa 72/4, 50-520 Wrocław
tel. 733-344-471,
733-11-33-55
e-mail: kancelaria@adwokat-ambicki.pl
http://www.adwokat-ambicki.pl

0011541443



PULS
#221

UKRAINO FOBIA

Co zrobić, żeby fobia przeciwko Ukraińcom
nie zyskiwała na czytelności

Ilu mieszkańców Rzeszowa korzysta dziennie z komunikacji miejskiej, ile jest dziennie wykonywanych kursów? Choć aglomeracja Rzeszowa liczy raptem 200 tys. mieszkańców, rocznie obsługujemy prawie 30 mln pasażerów, licząc każde wejście każdej osoby do autobusu. Rocznie nasze autobusy pokonują ponad 11 mln kilometrów. Koszt naszych usług wynosi w skali roku 150 mln zł. Jeśli chodzi o to, ile dziennie obsługujemy pasażerów, to zależy od miesiąca i dnia. Najwięcej osób przewożymy w dni robocze w październiku, najmniej w wakacje oraz w niedziele i święta. Średnio dziennie w dni robocze z naszych usług korzysta ok. 100 tys. pasażerów. Cieszymy się, że po pandemii wróciło do nas wielu pasażerów.

Pytam o skalę przewozów, bo 1 lipca miała wejść reforma komunikacji publicznej w Rzeszowie. Na razie do tego nie doszło, bo konsultacje wykazały duży stopień niezadowolonia społecznego z proponowanych zmian. Jaką logiką kierowaliście się, organizując nową siatkę połączeń?

Proponowaliśmy pierwszą od 80 lat, gdy w mieście zaczęła działać komunikacja, tak kompleksową jej zmianę. Wszystko zaczęło się 4 lata temu. Zleciliśmy Politechnice Rzeszowskiej kompleksowe wykonanie badań ruchu i opisu naszej miejskiej mobilności: jak podróżujemy codziennie do pracy, szkoły, a także po południach na dodatkowe zajęcia i wyjścia do restauracji i kina. Jednym słowem, jak realizujemy podróż? Naukowcy opracowali nam dane. Potem zleciliśmy ekspertom z Gdyni ocenę naszej wydajności i optymalizację układu linii. Następnie przeszliśmy w okres wyborczy w Rzeszowie i zaraz po wyborach wróciliśmy do tego, zaktualizowaliśmy własnym sumptem opracowania. Z panem prezydentem Konradem Fijołkiem podjęliśmy decyzję, że najlepszym okresem na wprowadzenie zmian będzie 1 lipca. Dlaczego? Dlatego że zaczynają się wtedy wakacje i minimalizuje się ruch. Jesienią zeszłego roku zaczęliśmy konsultacje społeczne, zgłoszono około 1300 uwag. Były one różnej kategorii i ciężaru. Mniej lub bardziej zasadne, często sprzeczne ze sobą. Np. jedni byli za buspasami, inni przeciw. Mimo dużego naszego zaawansowania w przekazywaniu informacji w mediach, w mediach społecznościowych, na stronie internetowej, na przystankach, nie dotarliśmy jednak skutecznie do wszystkich mieszkańców. Pod koniec maja prezydent Konrad Fijołek uznał, że nie uzyskaliśmy akceptacji

- Pan prezydent dał nam czas, byśmy lepiej i skuteczniej wyszli z naszymi pomysłami i z dyskusją o nich do mieszkańców – mówi Łukasz Dziągwa, dyr. Zarządu Transportu Miejskiego w Rzeszowie

Piotr Samolewicz

REFORMA KOMUNIKACJI PUBLICZNEJ PRZEŁOŻONA TYLKO NA INNY TERMIN



- Chcę uspokoić wszystkich pasażerów miejskiej komunikacji, że nie planujemy zmian cen biletów autobusowych - zapewnia Łukasz Dziągwa, dyrektor Zarządu Transportu Miejskiego w Rzeszowie

mieszkańców Rzeszowa dla proponowanych zmian, choć nigdy tak nie jest, że uda się wszystkich zadowolić.

Skala zmian zaskoczyła mieszkańców. Czy tak?

To też, ale proszę nam wierzyć, nie bawimy się na zasadzie „co nam wyjdzie, to będzie”, bo my sprzedajemy usługę komunikacyjną, starając się zapewnić wszystkie potrzeby mieszkańców. Tak układamy linie i rozkłady jazdy, żeby każdy dojechał do pracy w takim czasie, w jakim chce, czyli najkrócej i najprościej. Tyle że Rzeszów jest dużym miastem i nie da się układać linii z każdego osiedla. Mamy 33 osiedla, miasto od 20 lat przyłącza okoliczne sołectwa, ponadto przyjeżdża

do niego mnóstwo ludzi do pracy, nauki, w różnych sprawach, dlatego zaspokojenie wszystkich potrzeb jest dużym wyzwaniem.

Szkieletem zmian miały być linie priorytetowe, do nich podłączone linie podstawowe i ostatnia kategoria - uzupełniające. Linie priorytetowe i podstawowe miały spinać system?

TAK UKŁADAMY LINIE I ROZKŁADY JAZDY, ŻEBY KAŻDY DOJECHAŁ DO PRACY W TAKIM CZASIE, W JAKIM CHCE, CZYLI NAJKRÓCEJ I NAJPROŚCIEJ.

mamy linie uzupełniające. Dlaczego uzupełniające? Bo zapotrzebowanie na nie jest rano, gdy jeździmy do pracy i do szkół, i po południu, gdy wracamy z tych kierunków. Np. mamy linię 46, która jeździ do Albigowej. Jest ona fantastycznie obłożona, mimo że obsługuje ją raptem 7 par kursów w dni robocze i szkolne. Przyzwyczajenie jest naszą drugą naturą. Boimy się zmian. Nie oczekujemy od miasta, że urządzi nam życie na nowo, nie oczekujemy rewolucji. Tym tłumacząc ostrożność mieszkańców w przyjmowaniu zmian w komunikacji. Nie chcą zmian na ostro, dlatego musimy podać im argumenty i jakie przyświecały nam cele, co zyskają przez proponowane zmiany. Na osiedlu Andersa był głośny spór o trasę linii 30, były głosy „likwidujecie nam linię”, a my ją tylko porządkujemy. Podczas spotkania z mieszkańcami w grudniu w klubie Karton pytaliśmy, jaki konkretny cel widzą w utrzymaniu tej linii. Okazało się, że większość mieszkańców jeździ co najwyżej do ulic Dąbrowskiego i Lisa-Kuli. I ten przejazd zachowaliśmy. Mało tego, dla osób, które jeżdżą dalej, skomunikowaliśmy tę linię aż z liniami do al. Powstańców Warszawy i ul. Sikorskiego. Zaproponowaliśmy zmiany, które mają racjonalne uzasadnienie w badaniach, jakie przygotowali nam eksperci z Politechniki Rzeszowskiej i odzwierciedlają uwagi, jakie otrzymujemy od mieszkańców przez telefon, w mejlach, pismach. Słyszymy „zostało wybudowane osiedle przy ul. Urocznej, nie ma ono połączenia, zrobicie coś, dzieci chcą iść do szkoły”. Mamy osiedle św. Kingi w okolicach Olbrachta. Niedawno zrobiliśmy tam linię uzupełniającą, żeby dowoziła dzieci do szkoły na Słocinie i przywoziła z powrotem. Kończymy test linii łączącej Bziankę przez Przybyszówkę i Krakowską ze szkołami. Chcemy mieszkańcom Bzianki zapewnić dojazd podstawowy, wręcz socjalny, do lekarza, sklepu, do szkoły i pracy. Taki jest główny sens komunikacji miejskiej.

Reforma została zatrzymana czy tylko wstrzymana czasowo?

Została tylko przełożona na inny termin. Tak określił to pan prezydent. Dał nam czas na to, byśmy jeszcze lepiej i skuteczniej wyszli z naszymi pomysłami i z dyskusją o nich do mieszkańców. Żebyśmy wytłumaczyli im nasze rozwiązania, dlaczego będą dla nich lepsze. Naszym celem jest uzyskanie wyższego stopnia społecznej aprobaty i dopiero wtedy plan modernizacji siatki połączeń uda się zweryfikować w okolicach jesieni, w październiku. Będziemy intensywnie rozmawiać z radami osiedli i z mieszkańcami nad reformą komunikacji.

Czy podstawowe założenia reformy, jakie już przedstawiliście, zostaną zachowane?

Raczej tak, ale rozmawiamy o detalach, bo diabeł tkwi w szczegółach. Na jednym osiedlu spieramy się z pewną panią, z którą zresztą lubię rozmawiać, o jeden tylko przystanek. Teraz zastanawiamy się, jak rozwiązać ten problem, może inną linią. Na końcu musimy mieć akceptację społeczną, by zachować sens zmian.

Czy były pytania o ceny biletów?

Nie, ale chcę uspokoić, że nie planujemy zmian cen biletów. Na pewno nie będzie podwyżek. Natomiast zastanawiamy się nad przebudowaniem taryfy, np. wprowadzając bilet 15-minutowy w innej cenie niż ten 60-minutowy, żeby zaspokoić potrzeby tych grup, które jeżdżą na krótkich odcinkach.

Czy bilet jedno-przejazdowy do 6 przystanków powiązany z rzeszowską kartą miejską zostanie zachowany?

Oczywiście że tak, bo cieszy się dużą popularnością, jest najtańszy. Przypomnę tylko, że od jakiegoś czasu nie kupujemy już autobusów z automatami wewnątrz, tylko z kasownikami elektronicznymi. W kasowniku ten bilet jest tańszy niż papierowy kupowany w automatach. ©©

15 LAT WIEZIENIA DLA PREZESKI BANKU, 10 LAT DLA JEJ SYNA

Zapadły wyroki w procesie byłych pracowników upadłego Banku Spółdzielczego w Grębowie

Marcin Radzimowski

Sąd Okręgowy w Tarnobrzegu wydał wyrok w procesie sześciorga byłych pracowników Banku Spółdzielczego w Grębowie, oskarżonych o wielomilionowe przekręty finansowe, które doprowadziły finalnie do upadku tej placówki.

Przypomnijmy, że proces ten ruszył przed sądem w październiku 2023 r. Prokuratura Krajowa oskarżyła byłych pracowników upadłego BS w Grębowie: Janinę K. - prezesa zarządu; Genowefę K. - wiceprezesa zarządu, główną księgową; Teresę R. - członka zarządu, starszego inspektora ekonomicznego; Danutę R. - specjalistę ds. samorządowych i obsługi oszczędności, audytora wewnętrznego; Bożenę S. - starszego inspektora ds. oszczędności i depozytów, członka rady nadzorczej; Krzysztofa K. (syn Janiny K.) - referenta ds. kredytów; Marianę R. - przewodniczącą rady nadzorczej BS w Grębowie, Helenę K. - zastępcę przewodniczącego rady nadzorczej BS w Grębowie.

Ponad 23 miliony złotych do zapłaty

W środę zapadł nieprawomocny wyrok.

Janina K. została uznana winna wszystkich zarzutów i za poszczególne czyny skazana na kary jednostkowe 3, 8, 8 i 8 lat pozbawienia wolności - kara łączna to 15 lat więzienia. Do tego dochodzi grzywna, opłaty i częściowe pokrycie kosztów postępowania - w sumie ponad milion złotych do zapłaty na rzecz Skarbu Państwa.

Krzysztof K. przy uznaniu winy skazany został na kary jednostkowe 1, 6, 4 i 4 lat - kara łączna 10 lat pozbawienia wolności, do tego grzywna, opłaty

i koszty łącznie ponad 800 tys. złotych.

Genowefa K. uznana została winną, kary za poszczególne czyny to 1, 5, 3 i 5 lat - kara łączna 8 lat, do tego grzywna, opłaty i częściowe koszty wysokości ponad 65 tys. zł.

Bożena Sz. została uznana winną (od jednego zarzutu uniewinniona), przy zastosowaniu nadzwyczajnego złagodzenia kary skazana na 3 lata pozbawienia wolności w zawieszeniu na 8 lat. Do tego grzywna, opłaty i częściowy zwrot kosztów - około 400 tys. zł, przy czym sąd zaliczył na poczet grzywny każdy dzień pobytu w areszcie - jeden dzień to dwie stawki (1000 zł).

Teresa R. uznana winną i za poszczególne czyny dostała kary 6 miesięcy, 2 lata, 2 lata - łączna kara 3 lata pozbawienia wolności, plus grzywna, koszty i opłaty.

Danuta R. uznana winną i za poszczególne zarzuty skazana na 6 miesięcy, 2 lata, 2 lata, 6 miesięcy - kara łączna to 3 lata i 6 miesięcy pozbawienia wolności, plus grzywna, koszty i opłaty.

Oskarżeni, za wyjątkiem Bożeny S., mają też zapłacić na rzecz Banku Spółdzielczego w Grębowie wspólnie ponad 23 mln zł, choć wiadomo, że wyrok w tej części będzie nieegzekwowalny. Na poczet kar pozbawienia wolności sąd zaliczył oskarżonym pobyt w areszcie.

Rozmowy o lokatach i kolorze włosów

Po ogłoszeniu wyroku sędzia Maciej Olechowski rozpoczął obszernie ustne uzasadnienie, w którym wrócił do jednego z kluczowych dowodów w sprawie - nagrań wykonywanych od 2018 r. przez oskarżoną Bożenę S. Jak podkreślił, rozmowy te miały szczególne znaczenie, ponieważ osoby występujące na nagraniach



Była prezes Banku Spółdzielczego w Grębowie Janina K. skazana została na 15 lat więzienia

później zaprzeczały wielu okolicznościom ujawnionym w toku śledztwa i procesu. - Jedną z tych rozmów jest taka, że uczestniczą w niej Janina K., Bożena S., Genowefa K. i Teresa R. W czasie tej rozmowy nie kto inny, jak członek zarządu Teresa K, powiedziała: „Dziewczyny, jak to wyjdzie, to wszystkich nas pozamykają”. Ktoś zapytał: „A ile jest tych lokat?”, odpowiedź brzmiała: „Chyba ponad sto”. „A ile jest tych kredytów?” - i panie nie były nawet w stanie się doliczyć. Tak wyglądało funkcjonowanie Banku Spółdzielczego w Grębowie - mówił sędzia.

W dalszej części uzasadnienia zwrócił uwagę na charakter tych rozmów. Jego zdaniem wymowne było to, że kwestie dotyczące wielomilionowych operacji finansowych pojawiały się w nich obok zwykłych, codziennych tematów. Rozmawiając o likwidacji lokat, o zaciąganiu lewych kredytów, panie rozmawiały też o kolorze swoich włosów, o tym kiedy pójdą do fryzjera, kiedy do kosmetyczki. Takie rozmowy, jakby siedziały dwie panie przy kawie i rozmawiały o swoim życiu, a przy okazji o wielomilionowych kredytach i likwidowaniu lokat.

Znaczną część uzasadnienia sędzia poświęcił kwestii działa-

nia oskarżonych w zorganizowanej grupie przestępczej. Podkreślał, że argumenty obrony, zmierzające do podważenia tej kwalifikacji prawnej, nie znajdują potwierdzenia w zgromadzonym materiale dowodowym. Sędzia nawiązał do opisu mechanizmu działania banku, jeśli chodzi o kredyty i lokaty. - Wielokrotnie tutaj mówiliście: „Polecała mi, wymagała ode mnie, przychodziła, kazała robić”. A po co to robiliście? Bo udzielaliście fałszywych kredytów, bo zaciągaliście kolejne zobowiązania. Jak trzeba było zwolnić kogoś z kosztów kredytu, to się zwalniało. Jak trzeba było na odsetki zlikwidować czyjąś lokatę i pokryć inną lokatę, to się ją likwidowało. A jak ktoś przyszedł po swoje pieniądze, to albo likwidowało się inną lokatę i z tej lokaty zakładało tamtą, albo zaciągało się kredyt na kogoś innego i zakładało się szybko klientowi lokatę. Jak to panie mówiły - w ciągu piętnastu minut żeśmy to załatwiali, klient nawet nie wiedział, że miał zlikwidowaną lokatę - mówił sędzia.

„Z banku zrobili zorganizowaną grupę przestępczą”

Sędzia wskazywał też, że każdy myśli o banku jako o fun-

damencie bezpieczeństwa, tymczasem oskarżeni zrobili z niego zorganizowaną grupę przestępczą. Krytycznie odniósł się do roli głównej księgowej Genowefy K. To właśnie ona odpowiadała za przygotowywanie sprawozdań przedstawiających sytuację finansową banku. I przedstawiała Radzie Nadzorczej sprawozdania fikcyjne, które nijak miały się do sytuacji faktycznej. Przykładowo w 2014 r. członkowie zarządu mieli według sprawozdania 197 tys. zł kredytów, a faktycznie ok. 2 mln zł. W 2015 r. na papierze było ok. 300 tys. zł, a faktycznie prawie 2 miliony 900 tysięcy. W 2017 r. wykazano 182 tys. zł, a rzeczywistość zaangażowanie wynosiła ponad 7 mln 300 tys. zł.

Do ujawnienia nieprawidłowości doszło podczas kontroli przeprowadzonej przez Związek Rewizyjny Banków Spółdzielczych w 2019 r. Nowy program komputerowy wyselekcjonował do sprawdzenia najwyższe kredyty. Okazało się, że cztery kredyty o wartości ok. 17 mln zł figurują pod jednym adresem - Janiny K. Wówczas wysłano do Grębowa zespół kontrolny i ruszyła lawina, która zakończyła się aktem oskarżenia i wyrokiem.

Sędzia w uzasadnieniu odniósł się także do bardzo ob-

szernych wyjaśnień prezeski i jej syna, którzy podczas procesu przedstawiali swoje działania jako próbę ratowania banku. - Słuchałem bardzo uważnie godzinnego wystąpienia Krzysztofa K. i godzinnego wystąpienia Janiny K. W jakich to superlatywach się przedstawiali, jak fantastycznie zarządzali bankiem i jak bardzo chcieli go uratować. Gdybyśmy uwierzyli w to wszystko, co mówili, to ich imieniem w Grębowie powinna być nazwana jakaś główna arteria albo przynajmniej skwer. Tymczasem dziś usłyszeliśmy wyroki 15 lat i 10 lat pozbawienia wolności - powiedział.

Sędzia zwrócił też uwagę na sytuację klientów banku, którymi byli mieszkańcy niewielkich miejscowości, często osoby starsze, niekorzystające z bankowości internetowej. Szli do swojego niewielkiego Banku Spółdzielczego w Grębowie i święcie wierzyli, że jeżeli mają wpis w książeczce i pieczętkę banku, to mają swoje pieniądze. Tymczasem te lokaty były permanentnie wykorzystywane do spłacania zobowiązań Janiny K. i członków jej rodziny.

Dwoje najstarszych i schorowanych oskarżonych - Marian R. i Helena K. nie dożyło końca procesu. ©©

KLIENCI SZLI DO SWOJEGO BANKU I ŚWIĘCIE WIERZYLI, ŻE JEŻELI MAJĄ WPIS W KSIĄŻECZCE I PIECZĄTKĘ BANKU, TO MAJĄ SWOJE PIENIĄDZE.

ZAMILKŁ SAKSOFON „STASZKA”

Byli tacy muzycy, których znała cała Polska. Byli też tacy, którzy nie potrzebowali ogólnokrajowych okładek ani telewizyjnych talent show, by zapisać się w historii

Marcin Żminkowski

Do tej drugiej grupy należał Stanisław Domarski. Dla wielu po prostu „Staszek” - człowiek z saksofonem, którego przez blisko pół wieku można było spotkać na scenach, w klubach, salach koncertowych i wszędzie tam, gdzie jazz znajdował swoich słuchaczy. Jego odejście zamyka ważny rozdział w historii podkarpackiej muzyki.

- Stanisław Domarski to była znana marka w rzeszowskim i regionalnym świecie muzycznym - wspomina Stanisław Sowa, do niedawna redaktor naczelny „Nowin”. - Miał w sobie taki upór, dzięki któremu udawało się otwierać różne drzwi, by znaleźć w Rzeszowie przestrzeń dla muzyki improwizowanej. Był nie tylko znakomitym muzykiem, pedagogiem i organizatorem, ale też obdarzonym poczuciem humoru człowiekiem i świetnym kolegą. Wierzę, że gdzieś tam wysoko, w innym wymiarze, wyszukuje już jakieś fajne miejsce do grania.

Muzyczna droga zaczęła się wcześniej

Domarski urodził się w 1958 r. w Rzeszowie i właśnie w tym mieście związał całe artystyczne życie. Muzyczna droga zaczęła się wcześniej - w Państwowej Szkole Muzycznej im. Fryderyka Chopina, której był absolwentem zarówno I, jak i II stopnia. Od 1978 roku był nieprzerwanie obecny na rzeszowskiej scenie muzycznej. Grał na saksofonach: sopranowym, altowym, tenorowym i barytonowym. Siegał także po flet.

Potrafił odnaleźć się zarówno w klasycznym jazzie, jak i w projektach balansujących na pograniczu różnych gatunków. Przez lata współtworzył wiele zespołów, które dziś są częścią historii regionalnej muzyki. Występował między innymi z Jazzgotem, Skyline, Novo Group, The End, Moment Evolution, Latino Jazz Brothers, Antyquariat Jazz Group czy formacją L.S.D. Tworzył także własny Domarski Quartet, który dla wielu młodszych muzyków był nie tylko zespołem, ale również szkołą jazzowego myślenia.

- Staszka Domarskiego usłyszałem po raz pierwszy w repertuarze jazzowym w studenckim klubie PLUS przy Politechnice Rzeszowskiej. To były lata 80. XX wieku. PLUS był wtedy jedynym miejscem



Stanisław Domarski miał 68 lat

w Rzeszowie, gdzie cyklicznie odbywały się m.in. koncerty jazzowe, a po nich jam sessions, na które starałem się wskakiwać ze swoim basem. Później nasze drogi wielokrotnie się przecinały - wspomina Stanisław Sowa.

Dorobek Stanisława Domarskiego trudno mierzyć wyłącznie liczbą koncertów czy płyt. Choć tych również nie brakowało. Brał udział w nagraniu ponad 35 albumów, a jego muzyka trafiała do słuchaczy nie tylko w Polsce, ale także w Austrii, Szwajcarii, Holandii, Belgii, Wielkiej Brytanii czy Stanach Zjednoczonych.

Występował podczas Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu. Z zespołem The End dotarł do finału festiwalu Marlboro Rock In '93. W 2001 roku uczestniczył w koncercie dla papieża Jana Pawła II. Dwukrotnie znalazł się w gronie dziesięciu najlepszych polskich saksofonistów i fletistów w plebiscycie magazynu „Jazz Forum”.

„Czwartki jazzowe”

A jednak dla wielu mieszkańców Rzeszowa jego największym dziełem nie były nagrody ani festiwalowe



Stanisław Domarski z córką Dominiką

sukcesy. Były nim „Czwartki jazzowe”. - Stanisław grywał na swoich saksofonach w różnych konstatacjach muzycznych, ale najbardziej jarała go muzyka synkopowana. Mnie zresztą też. Toteż spotkaliśmy się 3 lutego 1994 roku w klubie Bohema w rzeszowskim WDK, by - wraz z Zenobiuszem Kajdą na instrumentach klawiszowych i Andrzejem Bąkiem na perkusji - zagrać koncert, który zapoczątkował cykl „Czwartków jazzowych”, przez które przewinęła się cała plejada gwiazd polskiego jazzu. Jako kwartet Novo Group byliśmy gospodarzem muzycznym tych spotkań. Koncertowaliśmy też w wielu innych miejscach, a zwieńczeniem wieloletniej współpracy była sesja nagraniowa w studiu Spart w Boguchwale, podczas której zarejestrowaliśmy materiał muzyczny złożony m.in. z kompozycji Zenobiusza Kajdy i Stanisława Domarskiego. Dziś - gdy Staszka już z nami nie ma - te nagrania nabierają dla mnie specjalnego znaczenia - wspomina Stanisław Sowa.

Dzięki „Czwartkom jazzowym” przez lata klub Bohema był miejscem spotkań muzyków, melomanów i ludzi ciekawych świata. To właśnie przy okazji „Czwartków Jazzowych” najlepiej było widać, jak wielki wpływ miał Stanisław Domarski na rozwój lokalnej sceny. Jego kwartet przez lata pełnił rolę gospodarza muzycznego cyklu organizowanego w klubie Bohema. W ciągu ośmiu lat odbyło się tam blisko sto koncertów, a Domarski Quartet przygotowywał

na każdy z nich nowy program. Dzięki temu wydarzenie nie było jedynie serią występów, lecz żywym laboratorium jazzu, w którym publiczność mogła obserwować nieustanny rozwój muzyków i ich repertuaru.

To za sprawą tych spotkań Rzeszów zaczął być postrzegany jako ważny punkt na jazzowej mapie Polski. Sam Domarski wspominał, że pod koniec lat 70., gdy młodzi rzeszowscy muzycy pojawiali się na pierwszych festiwalach jazzowych, wielu ludzi dziwiło się, że w mieście nad Wisłokiem w ogóle gra się jazz. Po latach sytuacja odwróciła się diametralnie - do Bohemy przyjeżdżali najwybitniejsi polscy jazzmani, a występ na rzeszowskiej scenie stał się dla wielu z nich czymś oczywistym.

Świadoma i wymagająca publiczność

Szczególną dumą napawała go jednak nie liczba koncertów czy znakomitych gości, ale ludzie. Cieszył się, że wokół „Czwartków” udało się stworzyć wierną, świadomą i wymagającą publiczność. Jeszcze większą satysfakcję dawał mu widok młodych muzyków, którzy pojawiali się na scenie często po raz pierwszy. Wśród nich byli także jego uczniowie. W jednym z wywiadów wspominał, że największą nagrodą są dla niego chwile, gdy młodzi ludzie przychodzą i mówią, że chcą nauczyć się gry na saksofonie właśnie dlatego, że słyszeli jego występ. Ktoś

inny wyznał mu kiedyś, że dzięki niemu pokochał brzmienie tego instrumentu. Takie słowa - podkreślał - znaczą dla muzyka i nauczyciela więcej niż kolejne statuetki czy dyplomy.

Być może właśnie w tym tkwiła największa siła Stanisława Domarskiego. Nie tylko grał jazz. Sprawiał, że inni również chcieli go słuchać, rozumieć i tworzyć. A to jest rodzaj dziedzictwa, którego nie da się zamknąć ani w encyklopediach, ani w zestawieniach nagród. - Ze Staszkiem Domarskim miałam okazję współpracować przy wielu projektach i dzielić z nim scenę. Był nie tylko znakomitym muzykiem, który nagrał solo do mojej autorskiej piosenki, ale przede wszystkim dobrym przyjacielem. Zawsze uśmiechnięty, pełen pasji i życzliwości. Z ogromnym zaangażowaniem opowiadał o początkach jazzu w Rzeszowie i potrafił tą pasją zarażać innych. Takiego właśnie Staszka zapamiętam - mówi „Nowinom” Dominika Kindrat, wokalistka.

Tradycja „Czwartków” trwa do dziś. Choć z piwnicy Bohemy przeniosła się do sali widowiskowej Wojewódzkiego Domu Kultury.

Domarski za swoją działalność otrzymał wiele wyróżnień. W 2002 roku został Człowiekiem Roku w kategorii Kultura w plebiscycie Laur Nowin. Dziesięć lat później odebrał podziękowania od władz miasta i województwa za wkład w rozwój kultury regionu. Jego nazwisko znalazło się także w prestiżowej encyklopedii „Who Is Who”.

Dziś pozostają nagrania, fotografie, wspomnienia i historie opowiedane przez tych, którzy mieli okazję stanąć z nim na jednej scenie lub usiąść przy stoliku podczas kolejnego jazzowego czwartku. Przygotowywany jest również do druku wywiad z ręką, którą napisał dziennikarz i były redaktor naczelny „Nowin” Janusz Pawlak. - Spotykałem się ze Staszkiem wiele razy. Chciał się podzielić ze mną swoją wiedzą, życiem, pasją jaką była muzyka. Chciałem, żeby publikacja pojawiła się jeszcze za życia Staszka. Jestem mu wdzięczny za to, że podzielił się ze mną swoją wiedzą i pasją do jazzu, który jak sam mawiał, dawał mu wolność. Muzyka była jego życiem, w niej się realizował - wspomina.

Rzeszów stracił wybitnego muzyka. Jazz stracił jednego ze swoich ambasadorów. A wielu ludzi straciło człowieka, który przez lata udowadniał, że dobra muzyka nie potrzebuje wielkich słów - wystarczy jeden dobrze zagrany dźwięk.

I właśnie ten dźwięk będzie po Stanisławie Domarskim pamiętany najdłużej.

©©

*DZIĘKI „CZWARTKOM JAZZOWYM”
PRZEZ LATA KLUB BOHEMA BYŁ MIEJSCEM
SPOTKAŃ MUZYKÓW, MELOMANÓW I LUDZI
CIEKAWYCH ŚWIATA.*

Kapitał ma zostać w Polsce. Za nami Forum Energia z Polski - Local First w Rzeszowie

Wielkie inwestycje w energię i obronność mogą stać się impulsem dla polskich firm, ale tylko wtedy, gdy krajowi dostawcy realnie wejdą do łańcuchów dostaw. O tym rozmawiali uczestnicy Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego „Energia z Polski - Local First”, które odbyło się 15 czerwca na Uniwersytecie Rzeszowskim. W centrum dyskusji znalazły się local content, zamówienia publiczne, transfer technologii, finansowanie i bezpieczeństwo gospodarcze państwa.

Local content bez zmiany prawa

Podczas części otwierającej forum głos zabrał m.in. Wojciech Balczun, minister aktywów państwowych. Jak podkreślał, local content nie ma oznaczać protekcyjizmu ani zamykania polskiego rynku, ale lepsze wykorzystanie istniejących narzędzi wspierania krajowych dostawców. – Wszystkie te kraje akceptując i szanując regulacje unijne i prawo unijne tak naprawdę tworzą warunki, żeby w jak największym stopniu wspierać swoje firmy. Dlatego, że wiedzą, że to jest warunek ich bezpieczeństwa, ich rozwoju – powiedział Wojciech Balczun.

Minister wskazywał, że zmianę można przeprowadzać bez naruszania prawa zamówień publicznych. – To jest trochę taki wytrych, nie trzeba zmieniać prawa zamówień publicznych, żeby w praktyce wdrażać local content. Natomiast z perspektywy Ministerstwa Aktywów Państwowych mamy jakieś moż-



FOT. PRZEMISŁAW POPOWSKI

liwości oddziaływania na nasz zasób spółek, które podlegają ministerstwu, w związku z tym kodeks dobrych praktyk local content, wytyczne dla spółek, pełnomocnicy, którzy są powoływani w poszczególnych spółkach, pełnomocnicy do spraw local content, to już się dzieje – tłumaczył. Jak dodał, po latach transformacji Polska jest w innym miejscu niż na początku lat 90. i musi mocniej zabezpieczać własny wzrost gospodarczy.

Elektrownia jądrowa jako test dla gospodarki

Jednym z przykładów strategicznej inwestycji była budowa elektrowni jądrowej. Wojciech Wrochna, pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej, wskazywał, że projekt o wartości około 200 mld zł można przeprowadzić na dwa sposoby. – Kupimy technologię, zbudujemy elektrownię, która dostarczy energię czystą, bezpieczną do polskich domów. Zrobimy to z naszymi partnerami, zyskamy ich sympatię, ale tak naprawdę niewiele z tego zostanie w polskiej

gospodarce. Ale można to zrobić w drugi sposób, w inny sposób. Można usiąść z tymi partnerami do stołu i powiedzieć im, słuchajcie, zbudujemy przyszłość tego regionu, przyszłość Polski rozwijając energię jądrową razem, wspólnie – tłumaczył. – Nie wybieramy modelu realizacji inwestycji nawet z potencyjnymi partnerami zagranicznymi, który jest modelem takiej bardzo pasywnej współpracy – dodał.

Polskie firmy potrzebują referencji, kompetencji i finansowania

W dyskusjach wracał temat barier, które utrudniają polskim firmom udział w największych projektach. Angelika Cieślowska, prezeska zarządu DORACO, zwracała uwagę, że rozmowa o local content nie powinna ograniczać się do definicji ani do samego faktu rejestracji firmy w Polsce. Chodzi o to, by zyski z dużych inwestycji budowały polski kapitał i zostawały w krajowej gospodarce.

Ilona Deręgowska, wiceprezes Agencji Rozwoju Przemysłu,

wskazywała z kolei na ograniczenia finansowe mniejszych podmiotów, zwłaszcza przy dużych projektach energetycznych. – Przede wszystkim nie mamy wyporności finansowej – zaznaczyła Deręgowska.

Jan Rajchel, prezes Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych, mówił o specyfice zakupów związanych z bezpieczeństwem państwa. Jak wyjaśniał, część procedur odbywa się poza prawem zamówień publicznych, według wewnętrznych zasad, które wymagają od firm m.in. zdolności do przetwarzania informacji niejawnych i działalności zarejestrowanej w Polsce. – Te procedury, o których mówię, preferują polskie podmioty gospodarcze – doprecyzował.

Nie zawsze chodzi o najniższą cenę

O roli dużych zamawiających mówił także Roman Kowszewicz, dyrektor wykonawczy ds. zakupów w ORLENIE. Grupa realizuje rocznie około 40 tys. przetargów na kilkadziesiąt miliardów złotych i planuje wydać ponad 350 mld zł w najbliższej dekadzie. – Nie chodzi o to, żeby za każdym razem wygrywała polska firma. Chodzi o to, żeby przygotowywać inwestycje, przygotowywać jakby z jednej strony od nas zamawiających jako wydatki, ale też, żeby firmy się przygotowywały do projektów w taki sposób, żeby rozpoznać, gdzie polskie firmy mają rzeczywście przewagę konkurencyjną, a w których aspektach potrzebują rozwoju kompetencji, a czasami wcho-

dzenia być może w konsorcja, również z firmami zagranicznymi, żeby tą technologię, tę kompetencję zdobywać – powiedział Roman Kowszewicz. Jak dodał, czasem wyższy wydatek może mieć sens, jeśli prowadzi do budowy kompetencji i silniejszego łańcucha dostaw w dłuższej perspektywie.

Od paneli eksperckich do warsztatów

Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego „Energia z Polski - Local First” zostało zorganizowane przez Polska Press Grupę. Wydarzenie było skierowane do przedstawicieli przemysłu, dostawców technologii, producentów, firm wykonawczych, instytucji finansowych, samorządów oraz podmiotów zainteresowanych udziałem w strategicznych projektach energetycznych i obronnych.

Patronat honorowy nad wydarzeniem sprawował wiceprezes Rady Ministrów, minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz, Ministerstwo Aktywów Państwowych, Ministerstwo Energii, wojewoda podkarpacki i prezydent miasta Rzeszowa.

W wydarzeniu uczestniczyli także partnerzy reprezentujący sektor finansowy, energetyczny, przemysłowy i technologiczny. Partnerem strategicznym był Orlen, partnerem głównym PKO Bank Polski, a wśród partnerów znaleźli się także m.in. Agencja Rozwoju Przemysłu, PZU, ENEA, Asseco, TAURON Dystrybucja, Polska Spółka

Gazownictwa i Polska Grupa Zbrojeniowa. Program objął panel „Biliony do wydania – jak zatrzymać kapitał w Polsce?”, rozmowy o finansowaniu projektów strategicznych, panele poświęcone transformacji energetycznej jako szansie dla polskich firm, firechat z wiceministrem Grzegorzem Wroną oraz debatę o polskim przemyśle zbrojeniowym.

Przedstawiciele partnerów brali udział w dyskusjach programowych. W panelu dotyczącym finansowania projektów strategicznych wystąpił m.in. Adam Burda, Dyrektor Departamentu Klienta Strategicznego-Energetyka, Paliwa i Nowe Technologie w PKO Banku Polskim. W części energetycznej o transformacji jako szansie dla polskich firm rozmawiali m.in. Jarosław Tokarczuk, pełnomocnik zarządu ENEA ds. Local Content, oraz Adam Bernacki, dyrektor Departamentu Zakupów i Administracji w TAURON Dystrybucji.

Całość zakończyła sesja warsztatowa dla firm przygotowana przez Orlen „Energetyka w praktyce: inwestycje, zakupy i łańcuchy dostaw”. Dotyczyła m.in. planów inwestycyjnych w obszarze energetyki w Grupie ORLEN, współpracy z dostawcami, wymagań i procesów zakupowych, zasad współpracy z rynkiem oraz Katalogu Dobrych Praktyk. W warsztacie udział wzięli Roman Kowszewicz, Wojciech Uran, Przemysław Rosuń, Krzysztof Kraszewski, Agnieszka Roszczyk i Tomasz Ostojski z ORLENU.

ORGANIZATOR

**POLSKA
PRESS
GRUPA**

PATRONAT HONOROWY



Wiceprezes Rady Ministrów
Minister Obrony Narodowej
Władysław Kosiniak-Kamysz



Ministerstwo
Aktywów Państwowych



Ministerstwo
Energii



WOJEWODA PODKARPACKI



Konrad Fijołek
Prezydent Miasta Rzeszowa

PARTNER STRATEGICZNY



PARTNER GŁÓWNY



Bank Polski

PARTNERZY



ASSECO



PARTNERZY WSPIERAJĄCY



PARTNER REGIONALNY



Uniwersytet Rzeszowski

strefa
BIZNESU.pl



STREFA OBRONY



nasze
miasto.pl



NOWINY24



POLSKA AGENCJA PRASOWA

TVP info_





Druhowie OSP Rzeszów-Bzianka oraz członkowie Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej wspólnie uczcili jubileusz 100-lecia jednostki



Założyciele jednostki - archiwalna fotografia będąca cenną pamiątką OSP Rzeszów-Bzianka

100 LAT SŁUŻBY I TRADYCJI – OCHOTNICZA STRAŻ POŻARNA RZESZÓW-BZIANKA

13 czerwca OSP Rzeszów-Bzianka świętowała 100-lecie istnienia. Historia jednostki sięga 1926 roku, kiedy z inicjatywy mieszkańców wsi Bzianka powstała straż pożarna. Od skromnych początków i prostego wyposażenia, przez lata wojny i odbudowy, aż po rozwój i modernizację, jednostka nieprzerwanie pozostaje ważnym filarem bezpieczeństwa lokalnej społeczności i regionu.

Wojciech Tatara

Rok 2026 jest dla Ochotniczej Straży Pożarnej Rzeszów-Bzianka czasem wyjątkowym. Mija bowiem dokładnie 100 lat od chwili, gdy mieszkańcy wioski postanowili wspólnie zadbać o bezpieczeństwo swojej miejscowości, dając początek jednostce, która przez cały wiek nieprzerwanie służy lokalnej społeczności.

Od konewki i sikawki do nowoczesnej straży

Początki straży sięgają 1926 roku, kiedy wśród gospodarzy Bzianki zrodziła się idea utworzenia OSP. Pierwszym komendantem został Andrzej Świetlik. Początkowo wyposażenie jednostki było bardzo skromne. Strażacy dysponowali bosakami, drewnianymi konewkami oraz jednoosobowymi sikawkami ręcznymi. W 1928 roku powstała pierwsza drewniana remiza strażacka. Dzięki ofiarności mieszkańców, którzy podczas zbiórek przekazywali pieniądze oraz płody rolne, udało się zakupić pierwszy wóz strażacki na podwoziu bryczki. W tym czasie jednostka wzbogaciła się o pierwsze mundury

i hełmy. Do alarmowania strażaków służyła zawieszona na drzewie metalowa rura oraz trębacz, który swoim sygnałem wzywał druhowów do akcji.

Przed wojną działalność OSP nie ograniczała się jedynie do gaszenia pożarów. Strażacy uczestniczyli w manewrach i zawodach pożarniczych, aktywnie angażując się w życie lokalnej społeczności. Rozwój jednostki przerwał wybuch II wojny w 1939 roku, gdy działalność organizacji społecznych została zawieszona.

Jednak już w 1945 roku strażacy wznowili działalność, a pierwszym powojennym komendantem został Wojciech Kaszuba. W 1949 roku jednostka liczyła 19 członków. Na początku lat 60. zakupiono pierwszą motopompę, nadal przewożoną zaprzęgiem konnym. Ważnym krokiem było nabycie w 1965 roku działki pod budowę nowej remizy, która powstała w latach 1967-1972.

W kolejnych latach jednostka systematycznie się rozwijała. W 1986 roku strażacy otrzymali pierwszy samochód pożarniczy marki Żuk,

a na przełomie lat 90. i 2000. rozbudowano Dom Strażaka. W 2003 roku jednostka otrzymała własny sztandar, a rok później pozyskała lekki samochód ratowniczy marki Ford, który służy do dziś.

Historia OSP Rzeszów-Bzianka nierozwalnie związana jest z historią samej Bzianki. Przez ponad 90 lat strażacy służyli mieszkańcom podreszowskiej wsi, aktywnie uczestnicząc w życiu lokalnej społeczności. W 2017 roku Bzianka została włączona do Rzeszowa i stała się jedną z jego dzielnic, a jednostka przyjęła obecną nazwę - OSP Rzeszów-Bzianka. Zmiana administracyjna nie wpłynęła jednak na jej najważniejszą misję - służbę mieszkańcom i pielęgnowanie strażackich tradycji.

Ostatnie lata to czas intensywnego rozwoju. W latach 2020-2023 przeprowadzono kompleksowy remont Domu Strażaka.

W grudniu 2023 roku jednostka wzbogaciła się o nowoczesny samochód ratowniczo-gaśniczy marki Volvo i rozpoczęła przeciwpowodziową wraz z wyposażeniem.

Strażacy dziś i młode pokolenie jutra

Dziś OSP Rzeszów-Bzianka liczy ponad 30 członków, z czego 18 posiada uprawnienia do bezpośredniego udziału w działaniach ratowniczo-gaśniczych. Przy jednostce działa również Młodzieżowa Drużyna Pożarnicza, skupiająca obecnie sześciu młodych adeptów pożarnictwa. Obecnie w MDP działa 6 chłopców w wieku od 8 do 11 lat, a dowódcą jest Brajan Kawa. - Młodzieżowa Drużyna Pożarnicza odgrywa ważną rolę w życiu jednostki. Daje dzieciom możliwość poznawania straży „od środka” oraz zasad jej funkcjonowania, ucząc podstaw strażackiego rzemiosła - od musztry, przez ćwiczenia praktyczne, takie jak rozwijanie linii gaśniczych, po naukę po-

przez zabawę - podkreśla Mateusz Zając, strażak OSP Rzeszów-Bzianka. - Mamy nadzieję, że część członków MDP w przyszłości zasilą szeregi czynnych strażaków.

Druhowie OSP Rzeszów-Bzianka aktywnie angażują się w życie lokalnej społeczności, czego przykładem jest zorganizowany w ostatnią niedzielę piknik strażacki. - Na co dzień współpracujemy z Kołem Gospodyń Osiedla Bzianka, posła na Sejm RP Adama Dziedzica oraz inne osoby wspierające działalność straży. Podczas uroczystości wręczono odznaczenia państwowe. Minister spraw wewnętrznych i administracji nadał Odznaki Świętego Floriana „Za Zasługi dla Społeczności Lokalnej” druhom: Mateuszowi Zającowi, Łukaszowi Skwirutowski, Dawidowi Pelczarowi oraz Konradowi Rodzoniowi. Szczególnym wyróżnieniem dla jednostki było nadanie Złotego Znak Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP - najwyższego odznaczenia przyznanego jednostkom o co najmniej 100-letniej historii działalności, wyróżniającym się dorobkiem i zasługami na rzecz ochrony przeciwpożarowej oraz lokalnej społeczności. ©©

ganizuje w naszym Domu Strażaka wydarzenia dla dzieci i dorosłych. Dobrze układa się także współpraca ze szkołą - kilka lat temu, w czasie remontu placówki, udostępnił nam salę widowiskową na zajęcia wychowania fizycznego. Nie można również pominąć parafii, gdzie uczestniczymy w uroczystościach kościelnych oraz kilka razy w roku zabezpieczamy procesje - dopowiada Paweł Kawa, prezes OSP Rzeszów-Bzianka.

Strażacy zaznaczają również, że najbardziej niebezpieczne zdarzenia, w których biorą udział, to zazwyczaj pożary budynków mieszkalnych - ze względu na ich specyfikę. - Jednak z uwagi na nasze wyposażenie oraz fakt, że od niedawna posiadamy średni samochód ratowniczo-gaśniczy z wodą, do tego typu zdarzeń jesteśmy dysponowani dopiero od niedawna - dopowiada Mateusz Zając i wspomina także swoje najtrudniejsze wyjazdy. - Fizycznie najcięższe były podtopienia na terenie miasta kilka lat temu. Po pierwszej dyspozycji około godziny 16 wróciliśmy do remizy po 12 godzinach działań, a po krótkim odpoczynku część zastępu wróciła do pracy zawodowej. Najtrudniejsze psychicznie są natomiast akcje, gdy na pomoc jest już za późno i dochodzi do śmierci poszkodowanego.

100 lat i zasłużone wyróżnienia

Jubileusz 100-lecia jest okazją do podziękowania wszystkim druhom i druhom, którzy przez minione stulecie poświęcali swój czas, siły i umiejętności dla dobra mieszkańców - podsumowuje Paweł Kawa.

Uroczystości były również okazją do uhonorowania osób i instytucji szczególnie zasłużonych dla jednostki. Oprócz odznaczeń przyznawanych przez Związek Ochotniczych Straży Pożarnych RP, OSP Rzeszów-Bzianka ustanowiła także własne wyróżnienia, którymi uhonorowano druhowów jednostki, Koło Gospodyń Osiedla Bzianka, posła na Sejm RP Adama Dziedzica oraz inne osoby wspierające działalność straży.

Podczas uroczystości wręczono odznaczenia państwowe. Minister spraw wewnętrznych i administracji nadał Odznaki Świętego Floriana „Za Zasługi dla Społeczności Lokalnej” druhom: Mateuszowi Zającowi, Łukaszowi Skwirutowski, Dawidowi Pelczarowi oraz Konradowi Rodzoniowi. Szczególnym wyróżnieniem dla jednostki było nadanie Złotego Znak Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP - najwyższego odznaczenia przyznanego jednostkom o co najmniej 100-letniej historii działalności, wyróżniającym się dorobkiem i zasługami na rzecz ochrony przeciwpożarowej oraz lokalnej społeczności. ©©

OD 1926 ROKU OSP RZESZÓW-BZIANKA NIEPRZERWANIE ŁĄCZY TRADYCJĘ, ZAANGAŻOWANIE I SŁUŻBĘ NA RZECZ BEZPIECZEŃSTWA LOKALNEJ SPOŁECZNOŚCI

eprasa.pl de70f48e70

CAŁY CZAS KIBICUJĘ REPREZENTACJI CZECH I WIERZĘ, ŻE WYJDZIE Z GRUPY

Rozmowa z Dawidem Pietrzkiewiczem, między innymi byłym bramkarzem Stali Sanok, Polonii Warszawa, Banika Ostrawa

Sebastian Czech

Piłkarskie mistrzostwa świata to dla Ciebie niezwykle wydarzenie, jednoznacznie kojarzące się z najważniejszą imprezą futbolową?

Oczywiście, bezwzględnie, nie ma w tym temacie żadnych wątpliwości. Każdy z młodych piłkarzy, czy kibiców w dużej mierze zaczynał piłkarską przygodę, pasję od mistrzostw świata. Ja jako rocznik 1988 ruszałem z mistrzostwami świata we Francji w 1998, a później w Korei Południowej i Japonii w 2002 roku.

W tym drugim przypadku w reprezentację Polski, kwalifikującą się na mundial po 16 latach przerwy.

No tak, zatem ekscytacja futbolowa była o wiele razy większa niż w innym przypadku. Ale nie udało się, przegraliśmy z Koreą Południową, Portugalią, wygraliśmy z USA, ale w meczu o nic, a w piłkarskim, polskim żargonie o honor. Wiadomo, że pozostał smutek, poczucie ogólnego niepowodzenia, odpadliśmy po fazie grupowej, fatalnie to wszystko wyglądało.

Okazało się jednak, że w twoim przypadku coś pozostało z tych mistrzostw, może coś nawet inspirującego?

Udział Radka Majdana w tych mistrzostwach i jego wyjście w podstawowym składzie na ostatni mecz z USA. Okazało się bowiem, że to mój kolega klubowy z Polonii Warszawa, której barw broniłem w latach 2007-2008 i w tym klubie właśnie byłem zmiennikiem Radka.

Rozmawialiście o mistrzostwach świata 2002?

Otwartość i serdeczność zawsze cechowała Radka. Jako młody wtedy piłkarz chłonałem rozmów o dużych projektach, których świadkami byli klubowi koledzy. Chciałem po prostu poznać ich drogę do kariery, sytuacje mające decydujące znaczenie w wybiciu się ponad przeciętność. Taką właśnie postacią jawił się Radek Majdan, z dużymi sukcesami klubowymi, choćby mistrzostwem



Dawid Pietrzkiewicz z nagrodą od Podkarpackiego ZPN dla najlepszego zawodnika krośnieńskiej klasy okręgowej.

Polski z Wisłą Kraków, ale także reprezentacyjnymi, wśród których właśnie był udział w mistrzostwach świata w Korei i Japonii w 2002 roku.

Taki poziom chciałbyś wtedy osiągnąć?

No pewnie, że tak. Znakomita kariera klubowa, znacząca reprezentacyjna, dla mnie bramkarza ruszającego w świat ze Stali Sanok to brzmiało jak bajka. A najbardziej oczywiście przemawiał status reprezentacyjny, umożliwiający udział w mistrzostwach świata. Najważniejsza piłkarska impreza globu, na kim by to nie zro-

biło wrażenia, zwłaszcza na fascynacie piłki nożnej.

Trafiłeś do Banika Ostrawa, czeskiej ekstraklasowej ekipy, w której po latach znowu pokójarzyłeś osobiste wiatki z mistrzostwami świata.

Z obecnymi, w USA, Meksyku i Kanadzie. Selekjonerem czeskim bowiem jest Miroslav Koubek, prowadzący Banik wtedy, kiedy w nim grałem. Za jego kadencji zdobyliśmy trzecie miejsce w lidze, co naprawdę należało uznać jako wielki sukces. Szkoleniowiec z charyzmą, dużym uznaniem, autorytetem, doświadczeniem i wie-

dzą. Miałem szczęście, że wśród takich legend mogłem doskonalić swoje umiejętności.

Dawał wam popalić?

Oj bardzo, zwłaszcza w zimowym okresie przygotowawczym. Jak ruszyliśmy na nartach biegowych w kilkudziesięciokilometrową trasę, to doskonale poznawaliśmy wydolność naszego organizmu. Na ówczesnym zgrupowaniu mieszkaliśmy z Koreańczykiem broniącym naszych barw i miał on problemy z utrzymaniem szklanki z wodą po zajęciach, bo przez jakiś czas go trzęsło. Z tak po-

teżnym wysiłkiem radził sobie organizm. Ale trenera bronią wyniki, te Koubek posiadał, więc nikt nie kwestionował jego metod.

I kibicowałeś Czechom w meczu z Koreą Południową na obecnym mundialu?

Bardzo, przez chwilę nawet myślałem, że wszystko skończy się dobrze, Czechy wygrają i osiągną sukces, bo prowadzili, choć mecz nie należał do łatwych. Niestety wszystko się posypało, Korea odzyskała kontrolę nad meczem i wygrała 2:1. Jestem optymistą, wierzę, że wyjdą z grupy.

Duży sentyment masz do Banika Ostrawa, ligi czeskiej?

Olbrzymi, spędziłem tam ważne dla mojej kariery trzy lata, posmakowałem dużych sukcesów, no i te indywidualności, osobistości, jak właśnie Miroslav Koubek. Banik to ważny odcinek mojej piłkarskiej drogi, progres formy, co zawdzięczam również bramkarzowi, Miroslavovi Koubkovi. Dlatego życzę trenerowi, jak i całej czeskiej ekipie udanych meczów, przełamania, odwrócenia niekorzystnej inauguracji i zwycięstw na trwających mistrzostwach świata. Cały czas kibicuję Czechom i wierzę, że trener Koubek znajdzie receptę na skuteczną grę i punktowanie.

Pory transmisji meczowych za bardzo nie sprzyjają kibicom, mecze odbywają się w środku nocy, nie masz z tym problemów?

Żadnych, każdy kibic doskonale wie, że jak dopinguje, jest oddany drużynie, to ogląda bez względu na porę dnia, czy nocy. Same emocje nie pozwalają spać, dlatego na spotkanie Czechów zawsze będę gotów. Wygrywajcie i awansujcie z trenerem Miroslavem Koubkiem.

Pytam nieprzypadkowo, ponieważ kibicowanie Czechom łączysz z prowadzeniem LKS-u Zarszyn, z którym awansowałeś do baraży o czwartą ligę. To triumf jak na beniaminka?

Zacznę od tego, że jako beniaminek chcieliśmy się spokojnie utrzymać w okręgówce, o awansie ani ja, ani piłkarze nie myśleliśmy. Ale w trakcie sezonu wszystko się układało, wygrywaliśmy, zdobywaliśmy punkty, trzymaliśmy się ścisłej czołówki tabeli krośnieńskiej klasy okręgowej. Udało się zająć drugie miejsce, wicemistrzostwo okręgówki za Górnikiem Strachocina, premiujące barażami o czwartą ligę, co bardzo cieszy wszystkich związanych z klubem.

Mecz barażowy zagracie z Sokołem Sieniawa na wyjeździe, za faworyta uchodzi gospodarz?

Zdecydowanie. To klub z tradycjami, niedawno przez kilka sezonów występował wśród trzecioligowców, w wyniku problemów znalazł się w okręgówce, ale to za niska liga, jak na aspiracje i historię tego klubu. Dla nas to wielka przygoda, znaczący etap historii klubowej, zrobimy co w naszej mocy, powalczymy o wygraną, zobaczymy co się wydarzy, jaki będzie finał sezonu.

Cały czas broniłeś dostępu do własnej bramki, znakomicie wychodziło ci bronienie, teraz postanowiłeś zostać napastnikiem i jako grający trener strzelasz gole dla Zarszyna. Co to za odmiana?

Kolega namówił mnie do gry w polu, ponadto przydało mi się to do licencji trenerskiej, jakoś spróbowałem i całkiem nieźle to wychodzi. Wszystko dość ciekawie poukładało się w tym ligowym sezonie, teraz ostatnia prosta, jesteśmy gotowi na podjęcie rękawicy. Oczywiście mamy świadomość wyzwania w czwartej lidze. Trzeba częściej trenować, mieć szerszą kadrę, nastawić się na bardziej intensywną grę, ale zapewniamy naszych kibiców, że LKS Zarszyn w barażach tanio skóry nie sprzeda. Tak samo jak Czechy na mistrzostwach świata.

©®

„ALTERNATYWY 4”. SĄSIEDZKI TYGIEL MADE IN PRL

Jak przedstawić zbiorowy portret mieszkańców kraju na Wiślą schyłku PRL-u, ich przywary, słabości, ale i śmieszności? Stanisław Bareja miał na to odpowiedź – wszak można ich na przykład umieścić w jednym bloku i wyposażyć w skrajnie różne cechy, zachowania czy zawody. Wkrótce minie 40 lat od premiery serialu „Alternatywy 4”

Wojciech Obremski

Wydawałoby się, że fabuła serialu nie jest zbyt skomplikowana – oto poznajemy nieznaną dotychczas rodzinę (czasami całe wręcz rodziny), które wyczekują od lat dawno upragnionego mieszkania. Trafiają pod tym samym adresem, na warszawskim Ursynowie, konkretnie w nowo wybudowanym bloku przy ulicy Alternatywy 4. W kolejnych odcinkach obserwujemy ich zmagania związane z niedotrzymaniem terminu oddania budynku do użytku, partactwem robotników czy cwaniactwem urzędników. W tle zaś kolejki po mięso, problemy z prądem, historyczne nawiązania (nie zawsze wygodne ówczesnej władzy), a to wszystko podane w sposób, który nie tylko dawał do myślenia, ale i przede wszystkim bawił. Ot, typowy obraz minionej epoki, odpowiednio odbity w krzywym, barejowskim zwierciadle. Tym razem jednak w formie serialu, co dawało reżyserowi większe pole do popisu. Ale i cenzurze, lecz o tym później.

„Nad wszystkim czuwa gospodarz domu”

Sami mieszkańcy? Mamy tu ich cały wachlarz, na tyle różny pod względem charakterów, wykształcenia, a nawet wieku, że nie mogło zabraknąć między nimi okazji do komicznych (ale i dramatycznych) interakcji. Palmę pierwszeństwa odzierają jednak relacje lokatorów z gospodarzem domu Stanisławem Aniołem, który, przy pomocy sprytnych machinacji, podporządkowuje sobie mieszkańców bloku, sprawując nad nimi realną władzę. Anioł to człowiek, któremu spore ambicje niespecjalnie się spełniły, co próbuje wyładować na sąsiadach i początkowo mu się to nawet udaje. Nie przewidział tylko tego, że jego „podwładni”, jak na Polaków przystało, w obliczu tyranii potrafią się zjednoczyć, zostawiając za sobą wszystkie dotychczasowe niesnaski.



„Alternatywy 4” tak naprawdę doceniono po przełomie ustrojowym, a serial z czasem zyskał status kultowego

Pomysł na „Alternatywy 4” narodził się jesienią 1979 roku, kiedy to przyszły scenarzysta serialu Maciej Rybiński (felietonista i dziennikarz) odbierał klucze do swojego nowego lokum na warszawskim Okęciu. Wiele do życzenia pozostawiała zarówno jakość wykończonych wnętrz, jak i sami sąsiedzi oraz ich wzajemne relacje. Te obserwacje posłużyły Rybińskiemu do stworzenia scenariusza serialu, zaś wspierał go Janusz Płoński, kolega z redakcji czasopisma „ITD” (obaj mieli już na koncie m.in. jeden z odcinków Teatru Sensacji „Kobra”).

– Odpowiedź na nasz pomysł dostaliśmy po dwóch latach. Zamówiono scenariusz, dali nam reżysera, żeby nam pomógł ze scenariuszem. Ale po pierwszym spotkaniu wiedzieliśmy, że ten człowiek, którego nazwiska nie pomnę, jest pozbawiony poczucia humoru. Postawiliśmy się w telewizji. Efekt był taki, że dali nam Bareję. Wtedy już wszystko weszło na dobre tory. Bareja nas uczył pisania scenariusza. On rozumiał ideę tej historii. Pisaliśmy u niego w domu. Napisaaliśmy sześć odcinków. Serial był kręcony w stanie wojennym, co zapewniło

„Alternatywom” świetną reklamę. Pakowaliśmy dużo scen ryzykownych, bo wiedzieliśmy, że nawet jeśli cenzura część wykreśli, to sporo z nich zostanie. Telewizja to tykająca i na szczęście zapłaciła – wspominał Janusz Płoński.

Początkowo serial miał nosić tytuł „Nasz dom”, a jego realizacji podjął się Stanisław Bareja, któremu Telewizja Polska, po sukcesie „Misja”, zezwoliła na reżyserię. Reżyser zaczął od przygotowania scenopisu (opierając się o tekst Rybińskiego i Płońskiego), zmienił również tytuł serialu na „Stanisław Anioł”. Zamiast zakładanych najpierw sześciu, mniej więcej półgodzinnych odcinków, ostatecznie nakręcono dziewięć, a każdy trwa około godziny. Po raz kolejny, już na dobre, zmodyfikowano tytuł, tym razem na „Alternatywy 4”. Skąd ta zmiana? Jak tłumaczył Bareja Rybińskiemu, Polska, jako „kraj na rozstaju dróg”, ma cztery alternatywy (lewo – prawo – góra – dół).

Postać dozorczy, ironicznie nazwanego Aniołem, była uosobieniem wszechobecnej kontroli obywateli przez państwo, zresztą nie od dziś wiadomo, że

gospodarze domów w owym czasie nierzadko współpracowali z milicją czy Służbą Bezpieczeństwa. A pierwowzorem samego Anioła był niejaki Albin Siwak, komunistyczny aparatczyk, wywodzący się z frakcji moczarców, pnący się błyskawicznie po szczeblach kariery.

Początkowo Bareja chciał, by w Anioła wcielił się Krzysztof Kowalewski (odmówił, twierdząc, że rola jest... cieniutka), Ludwik Pak (nakręcono z nim już nawet kilka scen) lub Stanisław Tym, lecz drugi reżyser Andrzej Swat optował za obsadzeniem w tej roli Romana Wilhelmięgo (Swat podziwiał jego grę w „Karierze Nikodema Dyźmy”). Będąc przy Paku trzeba dodać, że Bareja typował go również do roli Balcerka (ostatecznie został nim Witold Pyrkosz), jednak plan ten pokrzyżowała choroba alkoholowa aktora.

Plejada gwiazd, robot i striptizerka

Blok, który widzimy w serialu, znajduje się przy ulicy Grzegorzewskiej 3 w Warszawie, ale ujęcia jego wnętrza powstały już w hali zdjęciowej. Jednak nadszedł 13 grudnia 1981 roku i atelier stało się jednostką

zmilitaryzowaną. Pracę trzeba było przerwać. Mimo że ekipa powróciła na plan już w 1982 roku (pod ostrą kontrolą władz), to pojawił się kolejny problem – trzeba było ubłagać „Solidarność” o pozwolenie na zwolnienie aktorów z bojkotu telewizji. Udało się. Dzięki temu w „Alternatywach 4” widzimy całą plejadę gwiazd ówczesnego srebrnego (i nie tylko) ekranu; prócz Wilhelmięgo mamy tutaj: Bożenę Dykiel, Kazimierza Kaczorę, Halinę Kowalską, Jerzego Turka, Mieczysława Voita, Janusza Gajosa, Wiesława Gołasa, Jerzego Kryszaka i wielu innych. W roli czarnoskórego doktora Harvardu Lincolna reżyser obsadził pokrytego ciemną substancją Ryszarda Raduszewskiego. Zaś w robota kolejkowego Ewy-1 wcieliła się Wanda Kozera-Hyży, aktorka teatru pantomimy Studia Kineo.

– Słyszałem, że scenarzyści wymyślili motyw z robotem kolejkowym przypadkowo. Przeczytali jakąś informację w prasie o facecie, który na Ursynowie zbudował w czteropokojowym mieszkaniu w bloku samolot, tylko nie był go w stanie stamtąd wynieść. Wpadli na pomysł wprowadzenia do serialu wynalazcy robota stojącego w kolejkach bardziej potrzebnego w ówczesnym codziennym życiu – mówił Jerzy Bończak na łamach „Faktu”, czyli serialowy wynalazca Manc. Dodajmy, że jego sympatię Ewę, która była grana przez Hannę Bieniusewicz, raz zastąpiła dublerka.

– W scenie, kręconej w restauracji Kongresowa w Pałacu Kultury, miałam dublerkę, Mariolkę. Była profesjonalną striptizerką, która opracowywała ze mną ten taniec, a przy okazji się zakumplowałyśmy. W serialu miałam tańczyć do rozchylenia się sukienki, zrobić obrót i od tego momentu miał być widoczny szeroki plan, a w nim – już tylko Mariolka. Niestety, sukienka spadła. Zostałam w samych majteczkach, z nagimi piersiami. Widownia konała ze śmiechu na widok piszczącej, wstydlivej striptizerki – śmiała się aktorka.

Bareja w na swój sposób odwdzieczył się „Solidarności”, wpłatając sprytnie zawołowane aluzje i żarty polityczne. Przykład? Mający konszachty z opozycją profesor Dąb-Rozwadowski mówi w pewnym momencie do słuchawki: „Adam, spokojnie, nie jękać się, co się stało?”.

Kolaudacja serialu nastąpiła jeszcze pod koniec 1982 roku, lecz jej wynikiem była długa lista z rzeczami do poprawki (bądź wyrzucenia).

Cenzura i lewe kasety

Decydentem nie przypadła do gustu scena, w której towarzysz Winnicki opowiada kawał o parówce w d... , nie spodobało się także zakładanie podsłuchu u profesora czy (niesławny) klub lokatora. Cenzorów uwiierał też moment, w którym Winnicki daje sąsiadom wykład o sposobach manipulacji przy użyciu mediów, ponadto chciano, by Bareja dodał... zakończenie z morałem.

Co ciekawe, nie doszukano się faktu, że postaci grane przez Wiesława Gołosa i Mieczysława Voita podczas swoich dysput rozmawiają o zbrodni katyńskiej czy niechlubnej roli Armii Czerwonej w powstaniu warszawskim.

Koniec końców batalia z cenzorami trwała aż do jesieni 1986 roku, gdy wyemitowano pierwszy odcinek.

Wcześniej jednak serial krążył w podziemnym obiegu na kasetach VHS, skopiowany po cichu przez pracowników telewizji, co paradoksalnie ponoc przyspieszyło decyzję o oficjalnej emisji.

Po premierze, jak to często bywało z produkcjami Stanisława Barei, na głowę reżysera posypały się gromy. Że słaba konstrukcja fabuły, że chaotyczny montaż, że brak spójności itd. Nie przeszkadzało to w świetnym odbiorze serialu przez widzów – oglądalność sięgała 75 procent.

Niesławną kartą w historii serialu jest... jego kontynuacja, nosząca tytuł „Dylematu 5”, której pierwszy odcinek nadano 1 maja 2007 roku. Reżyserem miał być Wojciech Smarzowski, ostatecznie został nim Grzegorz Warchoła (w oryginalnych „Alternatywach 4” grał redaktora). Występuje tu wielu aktorów znanych z oryginału, lecz serial zebrał tak złe recenzje i miał do tego stopnia druzgocący odbiór, że zakończono jego emisję na zaledwie trzech odcinkach.

„Alternatywy 4” tak naprawdę doceniono po przełomie ustrojowym, a serial z czasem zyskał status kultowego. 13 września 2014 roku cykl ponownie gościł w telewizji, tym razem w wersji zrekonstruowanej cyfrowo i uzupełnionej o usunięte przez cenzurę sceny, które odnaleziono w archiwach Telewizji Polskiej. Dzięki temu produkcja może nadal pełnić rolę swoistej kroniki tamtych, nie tak bardzo przecież szarych, czasów.

LOCAL CONTENT W PRAKTYCE. ENERGETYKA I OBRONNOŚĆ SZANSĄ DLA POLSKICH FIRM

Rzeszów stał się miejscem jednej z najważniejszych debat o przyszłości polskiej energetyki, bezpieczeństwa państwa i roli krajowych firm w największych inwestycjach najbliższych lat. Podczas Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego „Energia z Polski – Local First” przedstawiciele rządu, spółek Skarbu Państwa, instytucji finansowych, samorządów, nauki i biznesu rozmawiali o tym, jak zwiększyć udział polskich przedsiębiorstw w projektach transformacji energetycznej i modernizacji armii

Norbert Ziętał

Idea Forum opiera się na prostym, ale dziś szczególnie ważnym założeniu: jeżeli Polska w najbliższych latach wyda setki miliardów, a w dłuższej perspektywie nawet biliony złotych na energetykę, infrastrukturę i obronność, to jak największa część tych pieniędzy powinna zostać w polskiej gospodarce. Forum „Energia z Polski – Local First” ma być platformą dyskusji i promocji dobrych praktyk, miejscem wymiany doświadczeń w sektorach energetycznym i obronnym oraz przestrzenią realnego dialogu między największymi inwestorami, zamawiającymi i krajowymi dostawcami.

To nie jest już wyłącznie dyskusja o przetargach, podwykonawstwie czy pojedynczych kontraktach. To rozmowa o tym, czy polska gospodarka będzie jedynie rynkiem zbytu dla globalnych koncernów, czy też stanie się miejscem budowy własnych kompetencji, marek, technologii, miejsc pracy i kapitału. Przez lata w debacie publicznej często powtarzano, że kapitał nie ma narodowości. Dziś coraz wyraźniej widać, że kapitał może nie mieć paszportu, ale zawsze ma właściciela, interes, centrum decyzyjne i miejsce, w którym zostawia największą wartość dodaną. I właśnie o tę wartość dodaną – podatki, miejsca pracy, kompetencje, technologie, referencje i rozwój lokalnych firm – toczy się gra pod nazwą local content.

W trzeciej edycji wydarzenia, po spotkaniach w Warszawie i Szczecinie, w Rzeszowie wzięło udział kilkuset uczestników z całej Polski. Rozmowy dotyczyły nie tylko transformacji energetycznej, ale również – po raz pierwszy tak wy-



Wojciech Balczun, minister aktywów państwowych, podkreślił, że local content to szansa na wzmocnienie przemysłu dzięki rekordowym inwestycjom w energetykę

rażnie – przemysłu obronnego i jego powiązań z bezpieczeństwem energetycznym oraz rozwojem gospodarczym kraju.

Forum zostało objęte patronatem Ministra Obrony Narodowej, Ministerstwa Aktywów Państwowych oraz Ministerstwa Energii. Wśród partnerów i uczestników wydarzenia znalazły się najważniejsze firmy

i instytucje związane z energetyką, finansowaniem inwestycji, przemysłem oraz obronnością, m.in. ORLEN, PKO Bank Polski, Agencja Rozwoju Przemysłu, DORACO, Polska Grupa Zbrojeniowa, PGE, PZU, BGK i Tauron. W programie znaleźli się także przedstawiciele rządu, spółek strategicznych i instytucji publicznych, w tym m.in. Wojciech Balczun, mini-

ster aktywów państwowych, Wojciech Wrochna, pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej, Grzegorz Wrona, wiceminister aktywów państwowych, Ilona Deręgowska, wiceprezesa ARP, Roman Kowszewicz zarządzający obszarem zakupów w ORLENIE, Adam Burda, dyrektor Departamentu Klienta Strategicznego PKO Banku Pol-

skiego, czy Janusz Zemke, były wiceminister obrony, dziś doradca prezesa PGZ, i Angelika Cieślowska, prezeska DORACO.

Wojciech Balczun: bilion na energetykę i obronność

– Kiedy mówimy o „Energii z Polski – Local First”, to tak naprawdę mówimy o inicjatywie polskiego rządu dotyczącej local content, która jest odpowiedzią na zmianę paradygmatów w gospodarce po okresie transformacji. To otwieranie nowej przyszłości w kontekście wzrostu gospodarczego, ale też ściśle powiązanie z wielkimi, bezprecedensowymi inwestycjami w sektory energetyczny i zbrojeniowy. Jeżeli mówimy o sektorze energetycznym, to najbliższa dekada oznacza bilion złotych inwestycji: w nowy miks energetyczny, offshore i onshore, bloki gazowe, energetykę jądrową, z zachowaniem pewnego udziału węgla – mówił Wojciech Balczun, minister aktywów państwowych.

Jak dodał, równie istotne są inwestycje w sektor zbrojeniowy.

To program SAFE, który jest obecnie realizowany. Działając efektywnie i pod presją czasu, w krótkim okresie podpisano lub aneksowano umowy na program SAFE. Głównym beneficjentem tego programu będzie Polska Grupa Zbrojeniowa. Jeśli chodzi o Podkarpacie, mówimy o dużych inwestycjach w Hucie Stalowa Wola, CEZAM-ie i Gamracie. Tu nie chodzi tylko o to, ile wyprodukujemy czołgów. To oznacza również podatki, miejsca pracy oraz wspieranie lokalnych inicjatyw, które będą kołem zamachowym rozwoju gospodarczego regionu, jakiego

wcześniej tu nie było – podkreślał minister Balczun.

Zamierzeniem rządu jest, aby Polska stała się jednym z liderów przemysłu zbrojeniowego, a Polska Grupa Zbrojeniowa weszła do grona największych globalnych graczy.

– Cele, jakie sobie stawiamy, to aby w polskiej gospodarce było jak najwięcej polskiego zaangażowania i polskich podmiotów. Będzie to koło zamachowe dla dalszego rozwoju naszej gospodarki. Jesteśmy świadomi wielu wyzwań i jesteśmy otwarci na słuchanie rynku oraz modyfikowanie naszych priorytetów. Budujemy to wszystko po to, aby Polska była bezpieczna, bardziej odporna na zmiany, które zachodzą wokół, i żeby jak najwięcej z tych inwestycji zostawało w Polsce – mówiła Eliza Zeidler, sekretarz stanu w Ministerstwie Aktywów Państwowych.

W tych słowach dobrze widać zmianę akcentów w polityce gospodarczej państwa. Local content nie ma oznaczać zamykania rynku ani administracyjnego nakazu wybierania dowolnego krajowego dostawcy bez względu na jakość. Ma oznaczać świadome budowanie przewagi polskich przedsiębiorstw tam, gdzie w grę wchodzi strategiczne inwestycje finansowane publicznymi pieniędzmi, pieniędzmi spółek Skarbu Państwa albo kapitałem wspieranym przez instrumenty państwowe i europejskie.

– Chciałbym pokazać przykład budowy elektrowni jądrowej jako elementu tej współpracy i tego myślenia o gospodarce. Tę inwestycję, której wartość wynosi ok. 200 mld zł, można zrealizować na dwa sposoby. Możemy kupić technologię, zbudować elektrownię, która dostarczy czystą

FOT. KRZYSZTOF KAPICA



W panelu energetycznym wystąpili: Eliza Zeidler, wiceminister Ministerstwa Aktywów państwowych, Szymon Moś, prezes PSG, Andrzej Jarczyk, prezes TUV PZUW i Tomasz Bendlewski, wiceprezes Asseco Poland

i bezpieczną energię do naszych domów, ale tak naprawdę niewiele z tego zostanie w polskiej gospodarce. Można też usiąść z partnerami do stołu i powiedzieć: zbudujemy przyszłość regionu i Polski razem. My wybieramy ten drugi model – mówił w Rzeszowie Wojciech Wrochna, pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej.

ORLEN i PKO BP: krajowi dostawcy muszą być włączeni w największe inwestycje

Jednym z najważniejszych partnerów dyskusji o local content był ORLEN, który w najbliższych latach będzie realizował jeden z największych programów inwestycyjnych w historii polskiej energetyki. Do 2035 roku ORLEN planuje wydać nawet 380 mld zł.

– W ramach zakupów w grupie ORLEN w ponad 60 spółkach realizujemy 40 tys. przetargów rocznie na kilkadziesiąt miliardów wydatków w skali jakby roku i zgodnie z naszą strategią planujemy wydać ponad 350 mld zł w najbliższej dekadzie – opowiadał Roman Kowszewicz zarządzający obszarem zakupów w ORLENIE.

ORLEN wskazuje, że włączanie polskich przedsiębiorstw w największe inwestycje

nie jest dziś wyłącznie kwestią dobrej woli, ale koniecznością wynikającą z uwarunkowań gospodarczych i geopolitycznych. Globalne łańcuchy dostaw okazały się podatne na kryzysy, wojny, pandemie, napięcia handlowe i polityczne decyzje państw trzecich. Im większy udział lokalnych firm, tym większa odporność inwestycji, większa kontrola nad harmonogramem i większa pewność, że część kompetencji zostanie w kraju.

Ważnym elementem rozmowy o local content było finansowanie projektów strategicznych. Bez kapitału, gwarancji, kredytów i instrumentów zabezpieczających nawet najlepsze firmy nie będą w stanie uczestniczyć w największych inwestycjach. Dotyczy to szczególnie sektora obronnego, w którym skala zamówień, wymagania technologiczne, normy bezpieczeństwa i konieczność szybkiego zwiększania mocy produkcyjnych tworzą wysoką barierę wejścia.

PKO Bank Polski wskazuje, że sektor obronny staje się jednym z kluczowych filarów polskiej gospodarki, a bank chce wspierać polski biznes m.in. poprzez finansowanie nowych linii produkcyjnych, transformację firm oraz współpracę z BGK przy gwarancjach zabezpieczających inwestycje.

Według PKO BP do 2035 roku Polska może wydać na zbrojenia nawet 1,3 bln zł. Kluczowe będzie więc zatrzymanie możliwie dużej części tych środków w krajowej gospodarce. To oznacza, że finansowanie nie może ograniczać się do największych podmiotów. Musi obejmować także firmy średnie, regionalne, technologiczne i podwykonawcze, które mogą stać się częścią łańcuchów dostaw dla dużych integratorów.

W praktyce oznacza to konieczność budowy całego ekosystemu: od zamawiającego, przez głównego wykonawcę, bank, instytucję gwarancyjną, ubezpieczyciela, aż po mniejszego dostawcę komponentów, usług, oprogramowania, infrastruktury, elektroniki czy rozwiązań cyberbezpieczeństwa.

– Finansowanie po prostu nie może ograniczać się do największych podmiotów – mówił Adam Burda, dyrektor Departamentu Klienta Strategicznego – Energetyka, Paliwa, Nowe Technologie w PKO Banku Polskim.

ARP, Asseco i DORACO: polskie firmy potrzebują zaufania, referencji i finansowania

O praktycznych barierach w dostępie polskich firm

do dużych projektów mówiła w Rzeszowie Angelika Cieślowska, prezeska zarządu DORACO. Jej zdaniem rozmowa o local content nie może ograniczać się do formalnych definicji. Chodzi przede wszystkim o to, aby pieniądze z historycznych inwestycji osadzały się w krajowej gospodarce i budowały polski kapitał.

Ostateczne pytania brzmią: gdzie zostaje wartość? Gdzie płacone są podatki? Gdzie powstają miejsca pracy? Gdzie budowane są kompetencje? Kto zdobywa referencje? Kto rośnie dzięki wielkim inwestycjom?

Prezeska DORACO zwracała uwagę, że polskie firmy mają ludzi, doświadczenie i know-how, ale brakuje im referencji, ponieważ w Polsce wcześniej wielu tego typu projektów po prostu nie realizowano.

– Wystarczy nam zaufać – mówiła Cieślowska.

– Bez suwerenności cyfrowej, rozumianej jako zdolność do lokalnego utrzymania, rozwoju i kontroli kluczowych systemów informatycznych, nie ma realnego bezpieczeństwa państwa, niezależnie od tego, jak nowoczesne technologie bazowe są wykorzystywane – zauważył z kolei Tomasz Bendlewski, wiceprezes Asseco Poland.

PO EDYCJACH W WARSZAWIE I SZCZECINIE FORUM ZGROMADZIŁO LIDERÓW SEKTORA ENERGETYCZNEGO I OBRONNEGO W RZESZOWIE

– Rozwój przedsiębiorstw branży zbrojeniowej jest istotny. Poczucie bezpieczeństwa jest bardzo ważne dla każdego człowieka, a my je zapewniamy, produkując sprzęt – mówił Waldemar Wilk, prezes zarządu i dyrektor generalny Mista ze Stalowej Woli.

– Polska Grupa Zbrojeniowa bardzo się zmienia. To ponad 60 spółek, które produkują pełną paletę wyposażenia: od umundurowania, przez transportery, aż po fregaty. Podstawowe zmiany polegają dziś na tym, że Wojsko Polskie bardzo się modernizuje i chce, aby ten proces trwał jak najkrócej. To stawia przed PGZ bardzo wiele wyzwań, jeśli chodzi o zwiększenie produkcji i jej jakość – stwierdził Janusz Zemke, doradca prezesa PGZ.

Jak zaznaczył, druga istotna zmiana polega na tym, że PGZ nie chce już wszystkiego robić sama, lecz aktywnie poszukuje partnerów wśród firm prywatnych. Gdy PGZ ogłosiła zainteresowanie, zgłosiło się aż 11 tys. podmiotów.

Ilona Deręgowska, wiceprezes Agencji Rozwoju Przemysłu zgadzała się z potrzebą wspierania polskich przedsiębiorstw, ale wskazywała, że sytuacja różni się w zależności od sektora. W niektórych obszarach polskie firmy muszą dopiero zdobywać technologię, kompetencje, certyfikaty i doświadczenie.

Potrzebne są więc instrumenty rozwojowe, dialog techniczny, dzielenie zamówień na realne pakiety, system zdobywania referencji, a także wsparcie instytucji takich jak ARP, BGK, PKO BP czy PZU.

Posel Kowal: Podkarpacie gotowe na local content

– Nam na Podkarpaciu chodzi o trzy rzeczy: Dolinę Lotniczą i awiację, powiązany z tym przemysł zbrojeniowy oraz energetykę. Żeby te dwa pierwsze punkty mogły zadziałać, trzeba szybko skablować sieć, tak aby przedsiębiorcy mieli dostęp do energii na przyzwoitym poziomie. Te trzy rzeczy to nasze DNA, istota tego regionu i siła napędowa tej części Polski – mówił z kolei poseł Paweł Kowal z Podkarpacia, przewodniczący Rady ds. Współpracy z Ukrainą.

Posel przekonywał, że wystarczy popatrzeć na przedsiębiorców zgromadzonych na sali albo pojechać do podkarpaciejskiej Jasionki, aby zobaczyć, że Podkarpacie jest przygotowane na to, by local content zadziałał w praktyce.

Potwierdzeniem tych słów były kolejki uczestników Forum – głównie przedsiębiorców – którzy czekali na możliwość rozmowy i wymiany kontaktów z panelistami. Ten obraz dobrze oddawał praktyczny wymiar wydarzenia. Forum nie było wyłącznie debatą ekspercką ani konferencją deklaracji. Było miejscem, w którym lokalne firmy mogły bezpośrednio spotkać przedstawicieli dużych zamawiających, instytucji finansowych i administracji publicznej.

Polska Press Grupa na uniwersytecie

Forum zorganizowane przez PPG i MAP odbywało się w budynku Uniwersytetu Rzeszowskiego.

– Uczelnia XXI wieku to nie tylko miejsce kształcenia, ale przede wszystkim aktywny partner przemysłu, rozwoju, nauki i innowacji – podkreślił prof. dr hab. n. med. Adam Reich, rektor Uniwersytetu Rzeszowskiego.

– Forum dostawców „Energia z Polski – Local First” organizujemy po to, aby pokazać lokalnym i regionalnym przedsiębiorcom, że mogą wziąć udział w łańcuchu dostaw przy wielkich inwestycjach. To rzadka okazja, żeby spotkać tak wielu ministrów i prezesów wielkich firm – mówił Zenon Nowak, prezes Polska Press Grupy.

Organizatorem forum „Energia z Polski – Local first” jest Polska Press Grupa, wydawca serwisów Strefabiznesu.pl i Nowiny24.pl



Posel Paweł Kowal zaznacza, że Podkarpacie jest przygotowane, aby local content zadziałał



Forum otworzyli prezydent Rzeszowa Konrad Fijołek, Zenon Nowak, prezes Polska Press Grupy, Wiesław Buż, wicewojewoda podkarpacki i rektor UR prof. Adam Reich

KTO TY JESTEŚ? CZYLI OŚMIELONY KSENOFOB

„Wielu Polaków ciągle nas wspiera, ale inni stali się głośniejsi” – mówi jedna z Ukrainek. Właśnie, bo może nie chodzi o radykalny wzrost postaw antyukraińskich, ale większą aktywność środowisk radykalnych i ksenofobicznych. Ludzie, którzy zawsze mieli takie poglądy, dzisiaj po prostu poczuli się pewniej: krzyczą, podjudzają, wymachują pięścią.

Dorota Kowalska

To nie film science fiction. Na warszawskim Dworcu Centralnym pojawiły się grupy mężczyzn: podają się za „patrole obywatelskie”, zaczepiają i próbują legitymować obcokrajowców.

W internecie jest nagranie, wyświetlono je już blisko pół miliona razy. Widać na nim mężczyzn w ubraniach przypominających mundury wojskowe z naszywkami z biało-czerwoną flagą i orłem na ramionach, wysiadają z furgonetki opatrzonej napisami „BPG” albo „Bronimy Polskiej Granicy”. Podchodzą do dwóch osób ośniedziałej karnacji, o coś je wypytują. Sam autor nagrania szuka kolejnych obcokrajowców na terenie Dworca Centralnego. Sprawę jako pierwsza opisała „Gazeta Wyborcza”.

Założycielem grupy organizującej patrole obywatelskie jest Rafał Podejma związany z Grzegorzem Braunem, przynajmniej tak twierdzi aktywista Obywateli RP Piotr Fijałkowski. Jak podaje „GW”, w mediach społecznościowych Podejmy można znaleźć zdjęcia umięśnionych mężczyzn przy przejściu granicznym w Gorlitze, wpis chwalać Władimira Putina czy relacje z marszu pod hasłem „White lives matter”.

Jeden z samozwańczych patrolów przedstawił w mediach społecznościowych Paweł Jaworski. To z kolei założyciel wspólnoty „Żołnierze Chrystusa”, aktywnej w Marszu Niepodległości i Inspektoracie Wolności i Niezawisłości Warszawa, który opisano jako organizację paramilitarną.

Kamil Syller, prawnik, zapelował do PKP, by przyjrzała się sprawie. Mężczyźni mogli łamać prawo: podszywać się pod funkcjonariusza publicznego, zmuszać do określonego zachowania, choćby pokazywania dokumentów. Zdaniem prawnika w grę może też wchodzić bezprawne przetwarzanie danych czy naruszanie nietykalności cielesnej.

Rzecznik Komendy Rejonowej Policji Warszawa I mł. asp. Jakub Pacyniak potwierdził, że funkcjonariusze zajmują się sprawą.

- Otrzymaliśmy informacje na ten temat jeszcze w zeszłym tygodniu. Sprawę badają policjanci dwóch pionów: prewencji i kryminalnego. Prowadzimy działania operacyjne i weryfikujemy te informacje – powiedział.

Do sprawy odniósł się również rzecznik PKP Michał Stilger. Poinformował, że ochrona odnotowała dotychczas jeden przypadek pojawienia się takiej grupy na terenie Dworca Centralnego. Zarządca obiektu polecił monitorowanie podobnych sytuacji i zapowiedział interwencje w przypadku naruszenia prawa lub regulaminu stacji.

- To jest permanentna akcja. To nie tylko Bąkiewicz, ale część działaczy opozycji ciężko pracują nad tym, żeby pokazać, że jesteśmy zalewani falą migrantów i do tego są te polityczne happeningi, bo do tego się sprwadza Ruch Obrony Granic. To co robia na granicy z Niemcami, starają się robić na dworcach i lotniskach – skomentował premier Donald Tusk. - Mamy do czynienia raz na jakiś czas z tego typu ekscesami. W tym sensie, że nie jest to jakieś powszechne zjawisko. To bardziej chuliganeria polityczna niż coś poważnego – dodał premier.

Prof. Rafał Pankowski, współzałożyciel Stowarzyszenia „Nigdy Więcej”, powiedział „GW”, że patrolom chodzi o „wytworzenie atmosfery strachu”, a tego typu „bojówki” chcą skorzystać z „coraz wyraźniejszych nastrojów ksenofobicznych”. Według Pankow-

skiego na prawicy pojawiła się na tym tle rywalizacja PiS-u, Konfederacji i Braunowców. Do czego może doprowadzić?

W sieci język nienawiści

7 maja tego roku kilku napastników zaatakowało grupkę czterech Ukraińców i Polkę, spacerujących po Moście Świętokrzyskim w Warszawie. Mężczyźni mieli ponoć pretensję, że rozmawiają po ukraińsku. W każdym razie na grupkę młodzieży rzuciło się pięć osób, używali gazu pieprzowego i kastetu. Brutalnie pobili trzech Ukraińców, jeden z nich trafił do szpitala. Doznał pęknięcia czaszki, miał zmasakrowaną twarz. Napastnicy próbowali zrzucić z mostu innego chłopaka. Uciekli na widok zbliżającego się radiowozu.

Tydzień później, w nocy z 14 na 15 maja, dwóch zamaskowanych mężczyzn najpierw wybiło szybę w ukraińskiej restauracji Mur Mur, a potem rozlało w niej łatwopalną ciecz. Wybuchł pożar.

Długo by jeszcze wymieniać fizyczne ataki na obcokrajowców, zwłaszcza Ukraińców, i ich mienie. Do tego dochodzi język nienawiści, który wylewa się z sieci.

Z raportu opublikowanego przez ośrodek analityczny Res Futura wynika, że nastawienie do Ukrainy w polskich mediach społecznościowych pogarsza się z każdym tygodniem. Treści krytyczne wobec naszego wschodniego sąsiada generują coraz większe zasięgi. Korzystają z tego politycy.

Raport przygotowany przez Press Club Polska i Data House Res Futura, zatytułowany „Wi-

zerunek Ukrainy i Ukraińców w polskim Internecie”, został zaprezentowany w piątek, 12 czerwca. Dokument nie przedstawia opinii publicznej ani nastrojów społecznych, podsumowuje jedynie treści krążące w sieci na temat Ukraińców.

Autorzy raportu prześledzili wpisy w mediach społecznościowych od 1 do 31 maja 2026 roku. W tym czasie pojawiło się 520 tys. 155 publikacji dotyczących Ukrainy, które przyciągnęły 7,76 mln reakcji i komentarzy.

Michał Fedorowicz z Res Futura podkreślił, że niechęć do Ukrainy w przekazach medialnych rośnie z tygodnia na tydzień, a skala zjawiska jest największa od lat.

- Oznacza to, że bardzo dynamicznie rośnie nam suma negatywnych komentarzy. Nigdy nie widzieliśmy takiego wzrostu z tygodnia na tydzień od lutego 2022 roku. Praktycznie nie występują już albo są w bardzo małych ilościach komentarze, które bronią Ukrainy, co najwyżej tonują – wskazał.

Internautów bardziej niż bieżące działania wojenne, interesują kwestie historyczne i relacje sąsiedzkie. Jak można się było spodziewać, spore emocje wywołała decyzja prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego o nadaniu jednej z jednostek wojskowych imienia Bohaterów UPA, odpowiedzialnych za rzeź wołyńską. W ciągu tygodnia powstało wówczas 247 tys. wpisów – więcej niż w trzech poprzednich tygodniach łącznie.

Za ponad połowę negatywnych emocji wobec Ukraińców odpowiadała Konfederacja, która co tydzień wprowadza do debaty nowy wątek wywołujący oburzenie: tani dostęp do Narodowego Funduszu Zdrowia (NFZ) dla Ukraińców, 500 tys. wniosków o pobyt czy zabrane pieniądze na muzeum Wołynia. Według autorów raportu to często fake newsy, ale sprostowania zawsze przychodzą za późno.

Fedorowicz zauważył, że Konfederacja razem z formacją

Grzegorza Brauna „wymuszają” na Prawie i Sprawiedliwości (PiS) zajmowanie antyukraińskich stanowisk, to właśnie owa rywalizacja, o której mówił prof. Rafał Pankowski.

- Politycy po prawej stronie dzisiaj widzą, że jedynym nawozem, który daje im zasięg, daje im wyświetlenia, są tematy antyukraińskie. Wtedy dostają więcej serduszek, mają więcej komentarzy, więcej udostępnień – tłumaczył Fedorowicz.

Mechanizmy działania platform społecznościowych dodatkowo wzmacniają to zjawisko. Treści wrogie wobec Ukrainy są systemowo nagradzane przez algorytmy. Dotyczy to nie tylko polityków, ale również zwykłych twórców internetowych.

- Od sierpnia 2025 r. obserwujemy jeszcze jedną rzecz: jeżeli jakkolwiek twórca w Polsce chce zarobić więcej lajków, mieć więcej interakcji, większy zasięg, wystarczy, że będzie miał treści antyukraińskie. To przełoży się jednoznacznie na wzrost jego zasięgu – podkreślił Fedorowicz.

Kreml zadowolony

Tak więc polską przestrzeń internetową zaczyna dzielić nie tylko klasyczny podział na lewicę i prawicę, lecz także linia przebiegająca między politykami pro- i antyukraińskimi.

- To jest nowość, tego też nie było i to oznacza, że ten spór ma duży potencjał, żeby w przeciągu następnych 12 miesięcy eskalować i stać się jedną z głównych osi sporu, jeśli chodzi o polską politykę i wybory – ocenił Fedorowicz.

Konflikt wokół UPA połączył przeciwko Ukrainie polską scenę polityczną. Na Kremlu otwierają szampana.

- W tym wypadku uważamy, a jesteśmy też organizacją, która bada rosyjską i białoruską przestrzeń informacyjną, że jest to dzisiaj najbardziej wymarzony scenariusz dla Federacji Rosyjskiej – przyznał Fedorowicz.

Rosyjskie farmy trolli straciły w polskich mediach społecznościowych pracę. Negatywne ko-

mentarze powstają obecnie spontanicznie, bez potrzeby zewnętrznego sterowania.

- Większość komentarzy powstaje w sposób naturalny. (...) Decyzją prezydenta Zełenskiego doprowadziła do sytuacji, że temat UPA stał się tematem jednoczącym obie bańki i jednocześnie napędzającym, chcąc nie chcąc, sentyment antyukraiński – zauważył Fedorowicz.

Dotychczasowe afery wygasły zwykle po 1-2 tygodniach, ale każda z nich zostawiała po sobie warstwę nieufności. Pozostaje pytanie, czy po sporze o UPA sympatia wobec Ukrainy odbuduje się, czy też utrzyma się na trwale niższym poziomie.

Polacy ruszyli z pomocą

Dziś już chyba mało kto pamięta, co działo się w zimie i wiosną 2022 roku, chwilę po tym, jak Rosja zaatakowała Ukrainę. Tak, Polacy stanęli na wysokości zadania, skala pomocy niesionej sąsiadom była i jest niespotykana. Została zresztą zauważona na świecie.

„Polska znów pokazała się jako jedna z najbardziej fundamentalnie przyzwoitych kultur w Europie. Jak wszyscy mają swoje złe strony, ale od średniowiecza w sercu polskiej kultury tkwi coś głęboko wyjątkowego”

- pisał na Twitterze amerykański pisarz J. Daniel Sawyer.

Rząd, samorządy, fundacje, osoby prywatne pomagały Ukraińcom uciekającym ze swojej ziemi przed ostrzałem rosyjskich wojsk, przed spadającymi bombami, przed śmiercią. Polacy okazali niezwykłą solidarność z narodem ukraińskim.

W punktach recepcyjnych, które powstały przy granicy, wydawane były uchodźcom ciepłe posiłki, zapewniana była pomoc medyczna, dopełniane formalności związane z przekroczeniem granicy i pobytem w Polsce. Z punktów recepcyjnych autobusami i busami Państwowej Straży Pożarnej przewożono uchodźców do miejsc tymczasowego pobytu, które we wszystkich województwach zo-

WEDŁUG RAPORTU CBOS, 48 PROC. POLAKÓW OPOWIADA SIĘ ZA PRZYJMOWANIEM UKRAIŃCÓW, PODCZAS GDY 46 PROC. JEST TEMU PRZECIWNYCH



FOT. PIOTR KRZYZANOWSKI

Stosunek Polaków do Ukraińców zmienia się z każdym rokiem. Także strona ukraińska zaczyna inaczej postrzegać Polaków

stały przygotowane na ich przyjęcie.

Na dworach kolejowych, przez które przejeżdżały pociągi z Ukrainy, gromadzili się ludzie i przez okna wrzucali uciekającym przed wojną pożywienie, ubrania, pieluchy, koce – wszystko, co może im być potrzebne.

Na facebookowych grupach, takich jak „Widzialna ręka” czy „Pomoc dla Ukrainy”, co kilka minut pojawiały się nowe posty.

„Udostępnię potrzebującym domek letniskowy. Zmieści się 6-8 osób. Nie ma tam wielkich luksusów, ale jest prąd i woda, a dla dzieci huśtawka i drabinki w ogrodzie” – pisała Małgorzata. Inny post: „Bezpłatnie zapewnimy nocleg, wyżywienie, zabawkę dla dzieci i święty spokój”.

Z czasem ta pomoc stała się systemowa. Dzisiaj w Polsce na stałe i czasowo przebywa około 1,5 do 1,55 miliona obywateli Ukrainy. Milion korzystających ze statusu ochrony czasowej (z numerem PESEL UKR), niemal 800 tysięcy legalnie pracuje, jest ubezpieczonych, płaci podatki, posyła dzieci do szkół.

Ale nasz stosunek do Ukraińców zmienił się przez ostatnie trzy lata.

Według raportu opublikowanego przez CBOS, bazującego na danych z grudnia 2025 roku, 48 proc. z nas opowiada się za przyjmowaniem Ukraińców, podczas gdy 46 proc. jest temu przeciwnych. Tuż po rozpoczęciu pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę zwolennikami pomocy ukraińskim uchodźcom było aż 94 proc. społeczeństwa.

Od lutego 2022 roku odsetek ten konsekwentnie spadał, by w 2025 roku osiągnąć najniższy poziom w historii badań, czyli od czasu aneksji Krymu w 2014 roku. Istotne jest również rozróżnienie na odpowiedzi „raczej” i „zdecydowanie”. Głosy zdecydowanego sprzeciwu są silniejsze niż te jednoznacznie aprobujące (19 proc. wobec 13 proc.).

Z badania wynika też, że ponad połowa Polaków (54 proc.) uważa, że konflikt należy zakończyć jak najszybciej, bez względu na potencjalne straty terytorialne Ukrainy, a nawet utratę jej suwerenności.

Ludzie wyczuwają zmianę

Te nastroje widać w sieci, Polacy wyczuwają, że coś się zmienia. Oto jedno z forów internetowych.

Internauta1: „Otóż w ostatnim czasie, ciągle napotykam ludzi, którzy narzekają na obywateli Ukrainy. W transporcie publicznym, w sklepie. Często ich sposób podchodzenia do tych kwestii zaczyna mi przypominać to, co działo się w Niemczech w latach 30. Wtedy też dużo ludzi mówiło, że trzeba coś zrobić z pewną grupą ludzi, a najlepiej ich deportować tam skąd przybyli, bo stanowią zagrożenie dla kultury i kraju. Zresztą pewien polityk o nazwisku na H też początkowo planował przesiedlenia, a dopiero sytuacja w czasie wojny skłoniła elity do bardziej radykalnych rozwiązań (co nie znaczy, że wcześniej jakoś lepiej traktowali te grupy ludzi). Może to tylko

specyficzne środowisko, w jakim się obracam, być może to wyjątki. Niepokoi mnie jednak powielanie często rosyjskiej propagandy”.

Internauta2: „Przyjeżdżają różni ludzie. Pracowici, dobrzy i chcący się asymilować, ale i roszczeniowi, leniwi, którym brak szacunku do państwa, w którym goszczą. Do tego zwyczajni bandyci uciekając przed wymiarem sprawiedliwości w swoim kraju. A, że te dwie ostatnie grupy najbardziej rzucają się w oczy, bo ci pierwsi po prostu chcą zarabiać, żyć i wychować dzieci, to niechęć w obywatelach państwa gospodarza narasta wprost proporcjonalnie do liczby przyjezdnych. Do tego masz jeszcze zwyczajny atawizm: „W moim stadzie pojawiają się nowe osobniki, a co jeśli przejmą w nim władzę? Jak nie zaczną zapładniać nasze samice i sterować stadem tak by ich młode miały lepsze miejsca na żerowisku i przy wodopoju”. Jak dla mnie nic nowego i zupełnie normalne”.

Internauta3: „Nam jest akurat do Ukraińców tak blisko, że rozkład społeczeństwa na patole, cwaniaków, zwykłych uczciwych ludzi i ambitnych pojebów zmieniających świat jest praktycznie identyczny, przynajmniej z mojego doświadczenia”.

Internauta4: „Wydaje mi się, że wybory też nie pomagają w tym wszystkim. Politycy i media miesają bardzo. Raz miłość, raz nienawiść. Polska racja stanu jest prosta. Ukraina jest nam potrzebna, żeby oddzielać nas od Rosji. Więc warto

przypomnieć tym, co marudzą, że jeżeli Ukraina padnie to my jesteśmy w okopie i nasłuchujemy czy leci dron”.

Internauta 5: „Ja tego kompletnie nie rozumiem. Wiem, że część Ukraińców jest upierdliwa, nie miła i roszczeniowa, ale jest tyle samo takich Polaków. Z moich doświadczeń, to miałam może jedną, dwie nieprzyjemne sytuacje z Ukraińcami, a właściwie spotkam się z jakimś co trzeci dzień. Zawsze mówię do takiego ksenofoba: „Pomyśl sobie, ilu masz znajomych, krewnych, którzy jakby pojechali na zachód, to byłoby ci za nich wstyd, bo patus, alkus i półgłówki”. Znam kilku takich delikwentów i nie chciałabym, aby obcokrajowcy wyrobili sobie opinię o całym moim narodzie na podstawie tych paru osób. Stereotyp o Polakach kradnących samochody nie wziął się z niczego i my też byliśmy w podobnej sytuacji. Po drugie, ruska propaganda nie śpi. Ile już było fake newsów, że Ukrainiec kogoś pobił, a się okazywało, że to Polak i katolik?”.

Ksenofobi ośmieleni

Co się właściwie stało? Dlaczego rosną nastroje antyukraińskie w Polsce? A może wcale nie rosną?

Viktoria Grossmann w „Sueddeutsche Zeitung” już w 2025 roku pisała, że świat nie działa rosyjska kampania dezinformacyjna oskarżająca Ukraińców o chęć wciągnięcia Polski do wojny. Po ataku dronów na Polskę czy aktów sabotażu na kolei padają oskar-

żenia pod adresem Ukrainy, a nie Rosji.

Rząd próbuje zwalczać nieprawdziwe informacje, jednak – jak pisała autorka – „sam znajduje się pod presją ze strony krytyków pomocy dla Ukrainy”.

Zdaniem Grossmann partia, która „szczerze szczególnie” na Ukraińców, jest Konfederacja, a także prezydent Karol Nawrocki. Konfederacja zarzuca rządowi, że działa bardziej w interesie Ukrainy niż własnego kraju. Z kolei Nawrocki domaga się jeszcze surowszego postępowania wobec uchodźców – przypomina autorka nawiązując do hasła wyborczego Nawrockiego – „Najpierw Polska”. Jej zdaniem rząd Donalda Tuska też przyczynia się do umocnienia antyukraińskich nastrojów, akceptując wysuwany przez prawicę postulat ograniczenia świadczeń dla uchodźców.

Niemiecka dziennikarka wspomina też działalność Fundacji „Ukraiński Dom” pomagającej uchodźcom w sprawach administracyjnych i bytowych. Przytacza opinię pracownicy fundacji, Tetiany Kucharenko, która porównała obecne nastroje panujące w Polsce z nastrojami wobec Polaków w Wielkiej Brytanii przed brexitem. „Wielu Polaków ciągle nas wspiera, ale inni stali się głośniejsi” – mówi Kucharenko.

O zmieniających się w Polsce nastrojach wobec Ukraińców piszą także inne zachodnie media. Dr Łukasz Adamski, wicedyrektor Centrum Dialogu im. Juliusza Mieroszewskiego, w rozmowie z PAP ocenił, że nie można mówić o jednoznacznej erozji relacji polsko-ukraińskich, ponieważ mają one zarówno aspekty pozytywne, jak i negatywne. Zachodni dziennikarze nie biorą pod uwagę wielu perspektyw, choćby tej historycznej, o której tak ostatnio głośno. Nie dostrzegają też części problemów, ponieważ ich solidarność z Ukrainą i ograniczona wiedza na temat funkcjonowania państwa ukraińskiego przed wojną sprawiają, że pomijają pewne aspekty albo po prostu ich nie rozumieją.

Zdaniem dr Łukasza Adamskiego mamy do czynienia nie tyle z radykalnym wzrostem postaw antyukraińskich u ogółu społeczeństwa, co ze wzrostem aktywności środowisk radykalnych i ksenofobicznych, które z niechęcią do Ukraińców uczyniły swój model biznesowy lub paliwo polityczne.

– Ludzie, którzy zawsze mieli takie poglądy, poczułi się teraz ośmieleni zmianą dyskursu. Stąd też w przestrzeni medialnej jest znacznie więcej nieprawdzych, niegodziwych i obraźliwych dla Ukraińców komentarzy – tłumaczył dr Adamski.

Jak dodał, nie wolno zapominać o roli rosyjskiej dezinformacji, duża część hejtu

w internecie jest generowana przez farmy trolli.

Rosyjskie służby wiedziały, że nie rozbudzą w Polakach miłości do Rosji. Co więc trzeba zrobić? Zohydzić Polakom Ukraińców.

Kogo lubi Polak

Co ciekawe, z badania CBOS wynika, że na pierwszym miejscu w rankingu najbardziej lubianych przez Polaków narodów są Włosi, a dalej Czesi. Co drugi ankietowany darzy sympatią Słowaków (52 proc.), a blisko połowa – Anglików (49 proc.) oraz Amerykanów (47 proc.). Sympatię wobec Chorwatów deklaruje 45 proc. badanych. Niemal tyle samo (44 proc.) osób lubi Szwedów, Francuzów i Holendrów, niewiele mniej Litwinów i Węgrów.

Na dalszych pozycjach najbardziej lubianych narodów uplasowali się Bułgarzy i Niemcy (po 35 proc.). Z sondażu wynika też, że 33 proc. Polaków ma pozytywne nastawienie do Wietnamczyków, a 30 proc. – do Chińczyków.

„Niezmienne od czasu wybuchu wojny w Ukrainie z największym dystansem podchodzimy do Rosjan, do których niechęć deklaruje aż 74 proc. badanych, zaś sympatię zaledwie 7 proc.” – zauważył CBOS.

Z badania wynika, że największy wzrost niechęci odnotowano w przypadku nastawienia wobec Żydów (o 8 punktów procentowych, przy jednoczesnym spadku sympatii o 4 punkty proc.) oraz Amerykanów (wzrost niechęci o 8 punktów, spadek sympatii o 11 punktów proc.), a także Ukraińców (wzrost niechęci o 5 punktów proc., spadek sympatii o 1 punkt proc.).

Sondaż wykazał, że jest to kolejny rok, kiedy pogarsza się stosunek Polaków do narodów, które wyraźnie zyskały w naszych oczach zaraz po wybuchu wojny w Ukrainie – Amerykanów, Anglików oraz Ukraińców.

W 2026 roku CBOS zarejestrował też pogorszenie stosunku do większości z naszych sąsiadów, przy czym wyjątek stanowią Słowacy oraz Niemcy.

„Na pierwszym miejscu pod względem sympatii – podobnie jak przed rokiem – znajdują się Czesi, na drugim Słowacy, zaś na trzecim Litwini. Czwartą pozycję zajmują Niemcy, do których nasz stosunek jest dość ambiwalentny, natomiast piątą – Ukraińcy. Szóste miejsce zajmują Białorusini, zaś ostatnie Rosjanie – do tego narodu podchodzimy ze zdecydowanie największą niechęcią” – podał CBOS.

Trudno się temu dziwić. Rosja kojarzy nam się z wojną i niebezpieczeństwem. Paradoksem polega na tym, że narracja w polskiej debacie publicznej sprawia, że na Kremlu zaciera się ręce. PAP

Czego najbardziej wstydziliście się jako dziecko?

To zależy, o jakim etapie dzieciństwa mówimy. Byłem wychowywany w rodzinie, w której za wyżywienie odpowiadała głównie babcia. Twierdziła, że jem za mało, według niej wyglądałem źle, więc musiałem jeść więcej, chociaż nie potrzebowałem. Dopiero później, kiedy byłem starszy, zrozumiałem, że to był jej sposób troszczenia się o bliskich. Widziałem to choćby po jej podejściu do psa. Też uważała, że je za mało i regularnie go dokarmiała trzymając na rękach. Nie mówię tego w sensie negatywnym. To nie jest złe wspomnienie. Ale był taki moment, kiedy ta moja nadwaga zaczęła mi przeszkadzać. Wiązało się to z różnymi rzeczami. Nie do końca wyglądałem tak, jak chciałem wyglądać. Niekoniecznie byłem nazywany tak jak chciałem być nazywany. Takie rzeczy pamięta się bardzo długo. Tym bardziej jeśli nie są wyjaśniane na bieżąco, jeśli nie są wyłapywane przez bliskich, przez rodziców, jeśli się o nich nie rozmawia. A dziecko nie ma wystarczającej świadomości, żeby to zrozumieć albo sobie wytłumaczyć. Po prostu bierze to do siebie i idzie dalej. Potem znowu bierze coś do siebie i znowu idzie dalej.

Co taki wstyd robi z dzieckiem?

Myślę, że gromadzi w nim bardzo dużo emocji, które później mogą mieć dość negatywny wpływ na jego funkcjonowanie w przestrzeni społecznej.

Są takie słowa zawstydzienia, które zostały z tobą na całe życie?

Są. I negatywne, i pozytywne. Myślę, że każdy człowiek nosi w sobie takie słowa. Nie każdy chce o tym mówić, ale wydaje mi się, że każdy to przeżywa. Nie ma chyba osoby, której takie rzeczy w ogóle nie dotyczą. Ale czy ja pamiętam konkretne słowa, które rezonują we mnie do dzisiaj? Niekoniecznie. To, że w piosence używam słów, które funkcjonują jako przezwiska, nie znaczy, że one nadal brzmią mi w głowie jako konkretne słowa. To słowa symbole. To jest raczej fragment historii, jakaś sfera, energia, która się z nimi wiąże.

Dopowiem: mówisz o piosence „Gruby, mały”, która zapowiada twoją nową płytę i jesienną trasę koncertową. Bardzo mnie ta piosenka poruszyła. Od razu się z nią zidentyfikowałam.

Bo poczucie wstydu może wywołać bardzo wiele rzeczy. Byłbym za tym, żeby interpretować tę piosenkę szerzej, a nie tylko przez obraz ma-

łego, grubego dziecka. To jest jej punkt wyjścia, ale tak naprawdę śpiewam ją do wszystkich ludzi, którzy borykają się z poczuciem wstydu. Wstyd może być generowany przez wiele rzeczy i może powodować różne konsekwencje. Ważne jest też to, że tej piosenki nie śpiewam po to, żeby się tylko wyżyć. Śpiewam ją po to, żeby opowiedzieć historię komuś, kogo może to spotkać. I zanim go to spotka, dobrze byłoby, żeby wiedział, że nie jest w tym sam. Że nie jest jedyny, którego to dotyka. Wydaje mi się, że wielu ludzi może funkcjonować z poczuciem, że tylko oni są w takiej sytuacji, że tylko do nich kieruje się takie słowa. Będąc w wieku, w którym jestem, i mając swoje dzieci, myśląc przede wszystkim o nich, zmieniam perspektywę. Kiedy pisałem piosenki do albumu „Składałem się z ciągłych powtórzeń”, moja perspektywa była inna. Byłem wtedy bardziej związany ze swoim ego, skierowany do wewnątrz. Teraz chciałem ten ciężar przenieść na kogoś innego.

Skoro wspomniałeś o dzieciach, to czy kiedy zostałeś ojcem, zacząłeś bardziej uważać na słowa?

Zawsze uważałem na słowa. W sensie: na obraźliwe słowa. Nie było tak, że kiedy urodziły się dzieci, nagle się ocknałem. Natomiast kiedy się myśli o swoich dzieciach i o konsekwencjach, które mogą wywołać różne sytuacje, to poczucie tego, co one mogą zrobić z kimś tak bliskim, jest czymś zupełnie innym niż wtedy, kiedy myśli się o kimś, z kim nie łączy cię więź krwi. To jest dla mnie szczególnie ważne, zwłaszcza że pochodzę z dysfunkcyjnej rodziny. Te elementy szczególnie mnie interesują. W zasadzie mogę powiedzieć, że od dawna śpiewałem takie piosenki, tylko trochę w innej formie.

Ta piosenka, „Gruby, mały” jest zapowiedzią płyty „Chciałbym urodzić się, żeby latałem”. Piękny tytuł. Wiem, że autorem tego zdania jest twój młodszy syn. Co poczułeś, kiedy je usłyszałeś?

Dla mnie to było po prostu piękne zdanie. Wzruszające i prawdziwe. Tym bardziej prawdziwe, że jest z błędem. Ma bardzo szerokie znaczenie. Ja oczywiście interpretuję je na swój sposób, ale myślę, że to jest taki tytuł, który każdy może sobie interpretować, jak chce. Tę potrzebę, tę wolność, która z tego zdania bije, każdy może odczytać po swojemu.

To zdanie wytatuowałeś sobie na ciele.

Większość tatuaży, które mam, jest związana z moją rodziną. Mam rysunki moich dzieci. Mam to zdanie

- Wydaje mi się, że ludzie są już zmęczeni świadomością, że funkcjonują w coraz bardziej sztucznie kreowanym świecie. W pewnych sferach wrócimy do roli ludzkiej ręki; będzie ona dużo mocniej doceniana. W przypadku OFF Festival ma to bardzo duże znaczenie. Tego festiwalu nie da się zrobić algorytmem – mówi Artur Rojek, muzyk, były wokalista Myslovitz, twórca OFF Festival

Anita Czapryn



Rojek: Myślę przede wszystkim o swoich dzieciach. To zmienia perspektywę

ARTUR ROJEK: NIE KRECI MNIE ŚWIAT SZTUCZNEJ DOSKONAŁOŚCI

od młodszego syna i drugie zdanie od starszego.

Dlaczego są ważne?

Dlatego, że oni są dla mnie ważni.

Ojcostwo zmieniło cię jako autora tekstów?

Tak. Nie chcę już uważać się tylko nad sobą.

Przecież się nie użalałeś.

Mówię to w cudzysłowie. Wcześniej śpiewałem głównie o sobie, nie myśląc tak inten-

sywnie jak teraz o tym, że zostawiam coś komuś..., kiedy myślisz, że tą treścią chciałbyś zostawić jakąś wartość swoim bliskim. Ta płyta dotyczy mojego mikroświata, dotyczy głównie moich bliskich. Gdyby ktoś zapytał mnie, jaka jest struktura tych piosenek, całej tej płyty, powiedziałbym, że jest trochę jak album rodzinny. Ale mimo że odbijam się od osobistych historii, opowiadam o tematach, które dotyczą uniwersalnych wartości.

Kiedy rozmawialiśmy dwa lata temu, powiedziałeś, że uczysz synów tego, żeby nie podchodzili do życia standardowo. Co to właściwie znaczy w codziennym życiu?

To znaczy, że kiedy wszyscy idą w prawo, ja idę w lewo. Oczywiście mówię bardzo ogólnie. Może nawet nie chodzi o to, że ja ich tego uczę. Wydaje mi się, że nie muszę ich uczyć. Ja po prostu taki jestem i zawsze taki byłem. Nie musiałem się szczególnie wysilać, żeby taki być. Czasem lu-

dzie mówią mi, że nie powinienem, ale ja po prostu tak mam. Moja żona jest do mnie bardzo podobna. Więc pokazujemy im tę drogę sobą.

Czego synowie uczą się od ciebie?

Mam nadzieję, że dobrych rzeczy.

Wróćmy jeszcze do „Gruby, mały”. Śpiewasz, że słowa mogą człowieka złamać. Gdy dzisiaj patrzysz na dzieci, na młodzież, masz poczucie, że tych raniących słów jest więcej niż kiedyś?

Tak. Myślę, że to dla wszystkich jest widoczne. Łatwiej rzuca się złymi słowami w człowieka, kiedy samemu się jest anonimowym. Kiedyś trzeba było stanąć z kimś twarzą w twarz. Trzeba było uruchomić swój głos, pokazać twarz. Dzisiaj nie trzeba tego robić, więc łatwiej rzucić w kogoś błotem. Myślę, że wielu ludzi zdaje sobie też sprawę, że rzeczywistość jest tak skonstruowana, że niekoniecznie spotkają ich konsekwencje za to, że kogoś skrzywdzą albo poniżą. To się dzieje cały czas.

Dzieciom, ale też dorosłym trudniej dziś uciec od upokorzeń, które dzieją się w internecie, w mediach społecznościowych.

Bo od tego nie da się uciec. To część naszego życia.

A jak ty sobie z tym radzisz?

Ja mam już grubszą skórę. Jestem w innym wieku, więcej przeżyłem, mam więcej doświadczeń. Do pewnych rzeczy się przyzwyczaiłem. Wiele jestem w stanie sam przed sobą wyjaśnić. Zdaję sobie też bardziej sprawę z ułomności ludzi, którzy to robią. Wydaje mi się, że oni są bardzo nieszcześliwi. Funkcjonują w świecie, w którym sami potrzebują pomocy. Nie odbieram więc takich rzeczy aż tak osobiście. Bo zdaję sobie sprawę, kim jestem.

Kim jesteś?

Jestem sobą. Czuję się dobrze sam ze sobą. To nie jest uczucie, które miałem zawsze. W zasadzie mam je od niedawna. Musiałem na nie zapracować.

Uważasz, że niedoskonałość jest czymś normalnym, a normalność czymś wyjątkowym. Jak długo się tego nauczyłeś?

Jeśli chodzi o wskazywanie na to, że niedoskonałość jest czymś normalnym, to wydaje mi się, że mam to od dawna. Myślę, że wiąże się to z moimi przeżyciami. One pomogły mi później uruchomić większe współczucie. Byłem dosyć czuły na takie sytuacje i szybko je wyłapywałem. Zawsze stawałem po stronie odrzuconych. Z czasem stało się

to sferą, której chciałem się bardziej poświęcić. To mnie interesuje. O tym chciałbym rozmawiać. Zapewne jestem w mniejszości, ale czuję się w tym dobrze.

Mnie też jest to bardzo bliskie. Zwłaszcza teraz, kiedy wchodzisz do mediów społeczno-ściowych i widzisz idealne zdjęcia, idealne teksty napisane przez sztuczną inteligencję. Też pragnę niedoskonałości, bo ona jest po prostu ludzka.

Ten temat poruszyłem już na płycie „Kundel”. Cała idea „Kundla” jest o tym. O pięknie odrzuconych. Takie rzeczy mnie interesują. Świat sztucznej doskonałości, który podaje się nam jako wzór, mnie odpycha.

Do akcji promującej singiel „Gruby, mały”, dołączyło wielu znanych artystów. Zaskoczyło cię, że ten temat tak mocno poruszył innych? Czy mnie to zaskoczyło? Myślę, że każdy wrażliwy i świadomy człowiek zdaje sobie sprawę z problemu, który dotyka wszystkich. Nie trzeba było przekonywać ludzi wrażliwych i świadomych, żeby dołączyli do tej akcji. Tak to widzę.

Przy tej piosence, tej płycie pracowałeś z Olkiem Świerkotem i Zbigniewem Preisnerem. Co wnieśli do tej muzyki?

Zacznę od Olka, który jest moim partnerem w tym projekcie. Jako producent bardzo dużo wniósł do całego albumu. Jest w nim obecny – obok mnie – od początku do końca. Z kolei współpraca ze Zbigniewem Preisnerem jest wynikiem naszej wieloletniej prywatnej znajomości. Nigdy wcześniej ze sobą nie pracowaliśmy. Teraz pojawiła się taka potrzeba z jednej i z drugiej strony. Wydaje mi się, że wynikało to z tego, że Zbyszek dobrze poczuł energię tych piosenek i chciał to zrobić. A on rzadko robi takie rzeczy. Chyba nigdy wcześniej tego w Polsce nie zrobił. Poza tym ja go podziwiam. To wielki artysta, ale też zwykły człowiek. Nasza współpraca była bardzo naturalna. Nie musiałem go do niczego przekonywać i on też nie musiał przekonywać mnie. Super to wyszło. Orkiestracja Zbyszka znajdzie się w czterech piosenkach: „Gruby, mały”, „W objęcie”, „Yeti”, i „Nauce tęsknoty”.

Równolegle rozwijasz OFF Festival, który w tym roku odbędzie się w dniach 7-9 sierpnia. Po tylu latach wciąż czujesz tremę przed ogłoszeniem line-upu?

Jestem osobą, która odpowiada głównie za kwestie artystyczne: kto pojawi się na festiwalu, kto zagra, co się tam wydarzy, co będzie atrakcją dla uczestnika. To bardzo przyjemna część tego projektu i skrojona pode mnie. Bo festiwal jest dużo większym przedsięwzięciem niż line-up. Ludzie czasami patrzą na festiwal wyłącznie z perspektywy programu, nie zdając sobie sprawy, co dzieje się za kulisami i co musi się wydarzyć, żeby to wszystko mogło zostać zorganizowane. Tym zajmuje się moja żona Ania. Ja odpowiadam między innymi za line-up jako człowiek, który od zawsze bardzo głęboko siedzi w muzyce i zajmuje się właściwie tylko nią. Cokolwiek robię zawodowo, jest związane z muzyką. Organizuję jeden festiwal, organizuję drugi festiwal, piszę piosenki. Jestem słuchaczem, fanem. Zawsze to robiłem i robię do dzisiaj. Nic się nie zmieniło. Zawsze interesuje mnie to, jak program danego roku jest przyjmowany, co powoduje. Czy daje nam coś dobrego, czy niedobrego i jacy ludzie w związku z tym przyjeżdżają. Czy pojawia się ktoś nowy, czy ci sami, co zawsze. To są rzeczy istotne z punktu widzenia funkcjonowania przedsięwzięcia, które istnieje dzięki temu, że ludzie kupują na nie bilety.

OFF Festival 2026 łączy bardzo różne muzyczne światy. Jak układa się taki program, żeby to nie była tylko lista nazwisk, ale i opowieść? Trzeba być szurniętym. Szurniętym na punkcie muzyki. Kiedy jest się szurniętym na jakimś punkcie, podchodzi się do tego z niezwykle zaangażowaniem i pełnym emocji. W moim przypadku tak to wygląda. Ludzie, którzy ze mną pracują, zwykle są do mnie podobni. Też muszą być szurnięci. Jeżeli ktoś kocha coś do takiego szaleństwa, to dla niego nie jest to aż takie trudne. Może się wydawać trudne osobie, która funkcjonuje w innej przestrzeni i inaczej to interpretuje. Ale dla ludzi, którzy mają szczególną wrażliwość na jakieś zjawisko, nie ma tu przeszkód i granic.

Kiedyś odkrywanie muzyki wymagało wysiłku. Dzisiaj mamy algorytmy, podpowiadzi, serwisy streamingowe. Po co w takim świecie festiwalowy kurator?

To nie jest festiwal dla wszystkich. Na OFF nie przyjeżdżają ci sami ludzie, którzy przyjeżdżają do Jarocina albo na Auditoriver. Każdy festiwal ma trochę inną publiczność. OFF jest festiwalem, który od samego początku postawił na coś nie do końca oczywistego i znanego. To nie była szczególnie łatwa droga, ale mnie ona kręciła i dawała mi poczucie sensu. Przez te dwadzieścia lat nic się tu nie zmieniło. Cały czas ten festiwal jest robiony w taki sam sposób: przez kogoś, kto kocha muzykę, dla kogoś, kto też kocha muzykę. Dzięki temu funkcjonuje. Na początku nie wiedziałem, ilu takich ludzi jest. Zakładałem, że jest ich trochę więcej niż tylko ja. Okazało się, że rzeczywiście jest trochę więcej. I nawet jeśli nie są na takim poziomie szurnięcia jak ja, to wielu z nich ma ku temu potencjał. Albo chce funkcjonować w tym świecie bardziej świadomie. Sprawia im przyjemność, że mogą przyjechać, niczego nie znając, a wyjechać zachwyceni, że coś poznali. Żeby czerpać przyjemność z takiego festiwalu, trzeba być odpowiednio nastawionym i trochę bliżej muzyki niż standardowy odbiorca. Osoba, która nie interesuje się muzyką, nie będzie miała przyjemności z bycia na takim przedsięwzięciu.

Traktujesz OFF jako zaproszenie do tego, żeby ludzie wychodzili poza własną muzyczną bańkę?

Trochę tak. Chodzi o to, żeby pokazać coś, co gdzieś wynalazłeś, coś gatunkowo zaskakującego, i trochę rozszerzyć jego perspektywę patrzenia na muzyczną przestrzeń. Wróć do tego, co powiedziałeś: po co kurator, skoro mamy algorytm? Kiedy zaczęliśmy, nie było jeszcze serwisów streamingowych. Rola kuratora, a jeszcze artysty-kuratora, była czymś rzadkim. W tamtym czasie właściwie jedynym takim nazwiskiem artysty związanym z festiwalem był Perry Farrell przy Lollapaloozie. Później pojawiły się serwisy streamingowe i ludzie zachłystnęli się nowością oraz łatwością dotarcia do muzyki. Dla tych, którzy mieli fundament, na którym dobrze przyjmowała się wiedza, rzeczywiście było to pomocne w edukacyjnym rozwoju. Ale to, że możesz łatwo dotrzeć do muzyki, nie czyni cię osobą, która się na niej zna. Algorytm podpowiada ci rzeczy, które są częścią twoich wyborów. A twoje wybory są nacechowane energią różnych

MUZYKA JEST JEDYNĄ OBOK SPORTU SFERĄ, GDZIE CZUJĘ SIĘ NATURALNIE, NIC MNIE TU NIE MĘCZY. TAK BYŁO ZAWSZE. TERAZ JUŻ WIEM, ŻE PO PROSTU TAKI JESTEM

rzeczy, które dzieją się wokół ciebie. One są albo bardziej, albo mniej merytoryczne. Zakładam, że jeśli jest osoba, która naprawdę bardzo mocno się czymś interesuje, poważnie do tego podchodzi i nie zachowuje się jak narzucający się mentor albo ktoś przechwalający się wiedzą, tylko stara się podejść do tego merytorycznie, to da odbiorcy dużo więcej niż algorytm. Myślę też, że po czasie fascynacji tym wszystkim następuje pewien przełom. Nie wiem, jak długo potrwa i dokąd prowadzi, ale zawsze przychodzi jakiś poziom zmęczenia. Wydaje mi się, że ludzie są już zmęczeni świadomością, że funkcjonują w sztucznie kreowanym świecie, że ich życie jest kreowane przez sztuczność. Są przebudzcowani i zaczynają odczuwać potrzebę eksploracji czegoś, czego wcześniej nie eksplorowali. W pewnych sferach, nie we wszystkich, ale w niektórych, wrócimy do roli ludzkiej ręki; będzie ona dużo mocniej doceniana. W przypadku takiego festiwalu jak OFF ma to bardzo duże znaczenie. Tego festiwalu nie da się zrobić tylko algorytmem. A jeżeli ktoś uważa inaczej, to OFF po prostu jest festiwalem, który będzie działał na przekór.

OFF od lat pokazuje artystów, zanim staną się naprawdę wielcy. Masz przyjemność z takiego wyprzedzania czasu?

Fajnie jest móc się pochwalić, że pierwszy koncert w Polsce zagrał u nas The National albo Fontaines D.C., który wystąpił na OFF-ie jeszcze przed wydaniem swojej pierwszej płyty. Albo Yung Lean, który w tym roku jest headlinerem, a jako szesnastolatek zagrał swój pierwszy koncert w Polsce właśnie na OFF-ie i przyjechał na niego z mamą. Jest trochę tego rodzaju historii. Czuję zadowolenie, kiedy mogę zamknąć takie koło, jak w tym roku w przypadku Fontaines D.C. Fajnie jest powiedzieć, że oni zaczęli tutaj. To jest bardzo przyjemne. W przypadku takiego festiwalu jak OFF jest więcej szans na takie doświadczenia, bo ten festiwal z założenia zajmuje się odkrywaniem i pokazywaniem tych, którzy dopiero wchodzi i za chwilę mogą być znaczący.

W programie mocno obecna jest też polska muzyka: jazz,

młoda scena. Co najbardziej ciekawi cię dziś w polskich artystach?

Wiele rzeczy mnie ciekawi, ale najbardziej wciągające jest to, kiedy mam do czynienia z kimś, kto w tym, co robi, jest ekstremalnie prawdziwy. Wtedy pewne rzeczy przestają mieć znaczenie. Jeśli ktoś robi coś naprawdę z pełną szczerością i zaangażowaniem, to jest najważniejsze. To mnie najbardziej pociąga. Mam w tym dziale świetną ekipę współpracowników.

OFF rozwija też dostępność: jest tłumaczenie koncertów na polski język migowy, membrana sensoryczna dla osób głuchych i słabosłyszących. Zmieniło się twoje myślenie o tym, czym jest słuchanie muzyki?

Elementy, które wymieniłaś, wynikały ze współpracy z jednym z naszych partnerów oraz z fundacją zajmującą się osobami głuchymi. Każda współpraca z partnerem, im bardziej jest merytoryczna i wartościowa, tym bardziej dla nas jest interesująca. Kiedy zaczęliśmy, nie wiedzieliśmy jeszcze, z czym wiąże się współpraca z potencjalnym sponsorem. Byliśmy trochę naiwni, wierzyliśmy, że można zmienić system i dzięki temu częściej udawało nam się namawiać sponsorów, żeby nie robili tego, co zwykle chcą robić, tylko to, co my uważamy za dobre dla festiwalu. Uważaliśmy, że publiczność, która przyjeżdża na OFF, bardziej doceni właśnie takie działania. Wielokrotnie udawało się przekonać partnerów, że nie na każdym festiwalu muszą robić to samo. Bo co festiwal, to inny odbiorca. A OFF ma naprawdę specyficznego odbiorcę, bardzo czułego na rzeczy, które próbuje mu się wcisnąć na siłę. Czy te rozwiązania zmieniły moje myślenie o muzyce? Może nie tyle zmieniły moje myślenie o samej muzyce, ale kiedy słyszę, że istnieją takie formy odbioru i że ktoś pracuje nad tym, żeby osoba, która na co dzień nie słyszy, mogła poczuć muzykę, jest to dla mnie superinteresujące. Bo dotyczy czegoś, czym ja się interesuję, a jednocześnie ludzi, którzy niestety nie mogą tego konsumować tak, jak ja mam szczęście to robić.

Po co dziś jest potrzebna muzyka?

Dla mnie muzyka jest jedyną obok sportu sferą, gdzie czuję się naturalnie i nic mnie tu nie męczy. Tak było zawsze. Kiedyś wydawało mi się, że chyba jest ze mną coś nie tak, bo nic nie wchodził mi do głowy oprócz wiedzy o muzyce. Teraz już wiem, że po prostu taki jestem. To świat, w którym czuję się dobrze, w którym się rozwijam i który cały czas sprawia mi radość. I tyle. A inne sfery to już nie ja.

Twoja piosenka „Gruby, mały” jest o człowieku, któremu ktoś kiedyś powiedział, że jest nie taki. A OFF Festival też jest miejscem dla muzyki, która nie chce być taka jak wszyscy. Jak to podsumujesz? W życiu trzeba iść pod prąd. Lubie iść w inną stronę niż większość. To jest coś, co mnie najbardziej interesuje.

którego publiczność może jeszcze nie znać, a powinna poznać, to kto by to był i dlaczego?

Jest kilku takich artystów. Pierwszego dnia koniecznie trzeba być na koncercie Current Joys, który dostarczy nam dużo piosenkowej przyjemności. Będzie też posiadający silny fanbase w Polsce Black Country New Road albo super obiecująca francuska piosenkarka o mongolskich korzeniach Celine Dessberg. Oczywiście Flaming Lips, który wraca do nas po 16 latach. Sobota będzie takim dniem, kiedy scena eksperymentalna mocno skupi się na Irlandii. Irlandia jest w ostatnich latach krajem, który wypuszcza bardzo dużo ciekawej muzyki, a jednocześnie ma chyba najsilniejsze zaangażowanie artystów w kwestie polityczno-społeczne. To było bardzo widoczne choćby w działaniach Kneecap, Fontaines D.C. czy wielu innych zespołów, na przykład The Mary Wallopers, którzy pojawiają się w tym roku na OFF-ie. Oprócz The Mary Wallopers pojawi się też zespół Madra Salach. Moim zdaniem to band, który za chwilę może stać się czymś bardziej znaczącym. W niedzielę zagra Sunny Day Real Estate, których przekonywałem trzy lata i wreszcie się udało. Poza tym szybująca w górę Oklu, mega zadziorna Amyl And The Sniffers z Australii, Yung Lean razem z Bladec co nie zdarza się często, legendy w postaci takich artystów jak gitarzysta The Smith Johnny Marr, niemiecka legenda industrialu Einstürzende Neubauten czy Arthur Verocai z Brazylii, który zagra wspólnie z polską orkiestrą AUKSO. Co roku na OFF-ie występuje blisko 100 zespołów. Od 2006 roku przerobiliśmy 2 tysiące koncertów.

Po co dziś jest potrzebna muzyka?

Dla mnie muzyka jest jedyną obok sportu sferą, gdzie czuję się naturalnie i nic mnie tu nie męczy. Tak było zawsze. Kiedyś wydawało mi się, że chyba jest ze mną coś nie tak, bo nic nie wchodził mi do głowy oprócz wiedzy o muzyce. Teraz już wiem, że po prostu taki jestem. To świat, w którym czuję się dobrze, w którym się rozwijam i który cały czas sprawia mi radość. I tyle. A inne sfery to już nie ja.

Twoja piosenka „Gruby, mały” jest o człowieku, któremu ktoś kiedyś powiedział, że jest nie taki. A OFF Festival też jest miejscem dla muzyki, która nie chce być taka jak wszyscy. Jak to podsumujesz? W życiu trzeba iść pod prąd. Lubie iść w inną stronę niż większość. To jest coś, co mnie najbardziej interesuje.

JAMAM JUŻ GRUBSZĄ SKÓRĘ. WIĘCEJ PRZEŻYŁEM. DO PEWNYCH RZECZY SIĘ PRYZYWYCHAŁEM. ZDAJĘ SOBIE TEŻ BARDZIEJ SPRAWĘ Z UŁOMNOŚCI LUDZI

męskie zgromadzenie zakonne	antyczny pomnik na-grobnym	próg w dolinie rzecznej	łożysko rzeki	duże jezioro w Finlandii	wykaz, lista bagiennej mgły	rupiecie miasto koło Gdyni	majka lekarska	startują w regatach	twórca afiszy	Złote w Warszawie	Ryszard, aktor rodzaj flauszu
odmiana jabłoni											
Dioskuriowie ciemne piwo								film Polańskiego			16
		5	palma krzaczasta			zespół z Korą			4	część spłaty pożyczki	
młodsze od pików			stan w Indiach			rzadki boro-wiec		barwny na obrazie			
namaz											
japoński koncert		13	rybki akwa-riowe	broń lekkiej jazdy		24			igłaste lub liściaste klub sportowy z Warszawy		
				diabeł ser pleś-niowy		uroczysty strój profesorów	kozak czerwony	samiec kozicy		urazy, pre-tensje	dawny statek
miasto nad Wartą	plynie w korycie	soczysty owoc egzoty-czny	polski pies myśliwi-ski	ważny w handlu		dawne sesje sądowe			leśny krzew owo-cowy		
25			imię Farrow, aktorki			mąż Pene-lopy		14	ryba morska, podesz-wica	3	operowy książ
dawny fiński grosz	egipski bóg Teb	rywal Canona		6	oto-czony linami		gra w rzutki		23	tłuszcz roś-linny	15
			Winslet, aktorka wawrzyn			mocny trunek z ryżu		nie dba o wygodę			
stolica Rwandy szara papuga									np. psota – potas	efekt braku zajęcia	oferma, nie-zdara
											pożywka dla bakterii
			miara drogich kamieni	zwid, omam							
duży, nie-zgrabny pojazd	wilczy u łakom-czucha	ojciec chrze-stny							space-rowa ulica	„Nie płacz ...”	zespół trzech mu-zyków
									kraina w Hisz-panii		świętuje 22 kwietnia
12											
paryska rzeka	zwiewny szal przy kapeluszu	skoki szaraka	19								
roślina pas-tewna	zdobi czapkę majora przewód		7								
			imię Niem-czyka	bla-chowy łącznik							
stolica Estonii					bałamut, lowelas	uprawia sport walki	arleki-nada, heca	winny do potraw	... Po-tocka, patrio-tka	robocza część pogłę-biarki	
Mariusz, polski aktor	mała ozdóbka, gadżet	młode kadry	sąsiad Kuwejtu włoskie auto				miasto nad Styrem	26			
kwartałny w firmie				naczy-nie na zurek			futro z tchórzy	21		nogi ptaków grze-biących	27
										pieszczo-tliwie o rodzi-cielce	maść konia
			8		9	rzadkie imię kobiece			prze-plywo-mierz		18
student medycyny	gwiazda opery	angiel-ska owca	miasto koło Lubar-towa	informa-cje na dysku			nad kolanem trzyma się psiego ogona	1		młody i tusty śledź	nie-wieści wdzięk
			waluta Mjanmy			wonny olejek		ogląda, obycie			z Zielo-nego Wzgorza
w siatkarskim teamie			22	ptak śmie-szka		10	szewski stólek			sąsiad Neptuna	
Clive, brytyj-ski aktor		może być bez pokrycia		11	me-dyczny sącdek			nie-miecka partia			
spec od strategii				Jacobs lub Arabika			drażek, tyczka			żywiół biuro-kraty	

AUTOREKLAMA 0210988880

nowiny
nowiny 24.pl

w prenumeracie z Tele Magazynem

 **12 312 53 88**



1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 27 utworzą rozwiązanie: myśl Honoriusza Balzaka.

ROZWIĄZANIE: DIAMENT NIE ZNA SWOJEJ WARTOŚCI.

CZYTELNIA

Historia prześladowania wilków w Polsce

Krzysztof Potaczała, pisarz i dziennikarz mieszkający w Ustrzykach Dolnych, a więc specjalista od Bieszczadów, zajął się w swojej nowej książce wilkami. Konkretnie ich historią na terenie Polski.

Eliminować? A może chronić?

„Człowiek i wilk. Historia splamiona krwią to nie tylko opis złóżonej relacji, jaka przez wieki łączyła homo sapiens z canis lupus. To nie jest tylko opowieść o zwierzęciu, ale przede wszystkim o lustrze, w którym odbijają się nasze lęki, stereotypy i zmieniające się podejście do świata natury, w tym przypadku do wilków. Wilk bowiem od wieków budził w człowieku sprzeczne emocje - od podziwu po paniczny lęk. W polskiej świadomości, zakorzenionej w ludowych podaniach i baśniach, drapieżnik ten często przybierał oblicze ucieleśnionego zła.

W XX w., kiedy nauka i postęp technologiczny stały się dogmatami, archaiczny strach przybrał formę zorganizowanej akcji. Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z grudnia 1927 r., określające „polowanie” jako „akt przywłaszczenia zwierzyny”, legło u podstaw tragicznej polityki. Potem, w czasach PRL-u, ta ideologia przerodziła się w szeroko zakrojoną „akcję wilczą”, której celem i efektem była masowa eliminacja gatunku.

Wilka - pisze Potaczała - postrzegano jako szkodnika, zagrożenie dla inwentarza i, co paradoksalne, jako symbol do wytępienia w imię postępu, za ciemnej komuny nawet „walki klasowej”. Myśliwi, chłopci, a nawet politycy z Warszawy angażowali się w tę bezlitosną kampanię, czyniąc z polowania na wilki krwawy sport, maskowany społeczną powinnością.

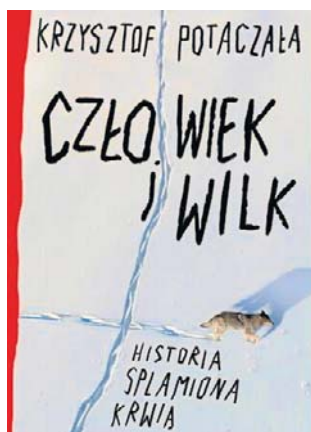
Wilki są i jest ich coraz więcej

Obecnie, głównie dzięki ścisłej ochronie gatunkowej, liczebność i zasięg występowania wilków w Polsce wzrasta. O ile w 2001 r., na podstawie wyników ogólnopolskiej inwentaryzacji wilków (prowadzonej przez pracowników nadleśnictw i parków narodowych, a koordynowanej przez Zakład Badania Ssaków PAN) jego populację oceniano na 463-564 osobników, to już w 2019 r. oficjalne dane, podawane przez Główny Inspektorat Ochrony Środowiska mówiły już o liczebności wynoszącej ok. 2 tys. osobników.

W raporcie Large Carnivore Initiative for Europe IUCN (jej celem jest ochrona i przywrócenie populacji dużych drapieżników), na podstawie tzw. ekstrapolacji na zasięg stałego występowania gatunku danych dotyczących średnich zagęszczeń populacji wilka z publikacjach naukowych, oceniono liczebność tego gatunku w Polsce (w sezonie 2022/2023), od 2 tys. 866 do 4 tys. 270 zwierząt.

W tej wylizance zaszyfrowane są prawdziwe ciekawostki. Najnowsze wyniki badań nad wilkami w województwie pomorskim pokazują np., że w miejscowej populacji rośnie udział osobników z tzw. populacji bałtyckiej, czyli ze wschodniej części Polski, ale też z Litwy i Białorusi. To dane z Katedry Ekologii i Zoologii Uniwersytetu Gdańskiego przedstawione podczas konferencji naukowej „Wilki blisko nas. Koegzystencja ludzi i wilków w pomorskich lasach” zorganizowanej w listopadzie 2025 r.

margra



Krzysztof Potaczała, „Człowiek i wilk. Historia splamiona krwią”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 59,99 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

ANDRZEJ PIASECZNY

Okłamywał dziewczyny

Popularny piosenkarz w 2021 roku dokonał publicznego coming outu i zadeklarował, że jest gejem. Obecnie mieszka ze swym stałym partnerem w domu pod Kielcami. W przeszłości przyznawał się jednak do związków z kobietami. Wypomniano mu to ostatnio, kiedy był gościem podcastru „Wojewódzki & Kędziński”.

W odpowiedzi Piaseczny powiedział: - Miałem kilka dziewczyn. To się nie miało prawa udać i się nie udało. Ludzie rozstają się nie tylko z przyczyn wielkich. Niestety, muszę się do czegoś przyznać, bo kilka razy w życiu zrobiłem coś takiego, że - nie jest to chwalebne zupełnie - używałem różnych, nieprawdziwych powodów. Wymyślałem jakieś głupoty, żeby ułatwić sobie rozstanie. Nie potrafiłem wielokrotnie w przeszłości być prawdziwy i nie potrafiłem powiedzieć czegoś, co powinno paść - stwierdził.

KLAUDIA HALEJCIO

Ma chorego męża

Jeszcze niedawno media rozpisywały się o ślubie Klaudii Halejcio z Oskarem Wojciechowskim. Teraz przedsiębiorca niespodziewanie trafił do szpitala i opublikował na Instagramie poruszające wyznanie. „Wczoraj spędziłem noc na SOR-ze. Nie z wypadku, nie z kontuzji, nie z niczego, co mógłbym przewidzieć. Obudziłem się w nocy, bo zawołało mnie dziecko. Wstałem z łóżka i serce postanowiło mi powiedzieć coś, czego nie miałem czasu słuchać od lat. Migotanie przedścionków. Potwierdzone na EKG. Coś, co kojarzyłem z ludźmi dużo starszymi ode mnie. Mam 34 lata” - wyznał. W dalszej części wpisu zasugerował, że problemy wynikły z przemęczenia pracą, za które zapłacił utratą zdrowia. „Cena zawsze jest. Nie zawsze widać ją od razu” - podsumował.

MARIOLA BOJARSKA

Wyposaży wnuczki

Znamy ją jako telewizyjną dziennikarkę, ale też prekur-



Sandra Kubicka załazi się, że musi oglądać wszystkie mecze na mundialu. Wszystko przez narzeczonego

sorkę fitnessu w Polsce. Od dekad buduje swą pozycję w polskim show-biznesie, nie ukrywając, że lubi luksus. Dziś Mariola Bojarska-Ferenc może pochwalić się imponującą kolekcją ubrań, torebek i biżuterii. - Ja zawsze lubiałam być elegancką kobietą. Moi synowie mówią czasami: mamo, trochę przesadzasz, po co tyle wydajesz? Ale ja im odpowiadam, że jedni kolekcjonują samochody, inni zegarki, obrazy czy filizanki, a ja lubię dobrze wyglądać - tłumaczy w „Fakcie”. A zapytana co się stanie z jej kosztownościami w przyszłości, odpowiada bez wahania: - Ja mam trzy wnuczki, wszystko im zostawię w spadku, to będzie rozpisane. Na pewno chciałabym zostawić jakieś takie gadzety swoim wnuczkom na pamiątkę, bo fajnie mieć torbę, naszyjnik, pierścionek czy zegarek po babci.

SANDRA KUBICKA

Przeżywa męki

Rozkwit nowej znajomości celebrytki z przedsiębiorcą Adamem Zaorskim przypadł akurat na czas obecnego mundialu. A ponieważ mężczyzna jest wielobiciem futbolu, ogląda niemal wszystkie mecze. Chcąc nie chcąc, Kubicka musi towarzyszyć.

Ostatnio opublikowała na InstaStories filmik, na którym w humorystycznym tonie poskarżyła się na swój los. - Przez ostatnie dni widziałem moje męki mundialowe. W weekend, jak byłam taka mega zmęczona, chciałam obejrzeć sobie jakąś głupo-

tkę, musiałam siedzieć i oglądać historię mundialu i geniusz Messiego. Codziennie słucham, komu kibicujemy, dlaczego im kibicujemy. Ja nie wiem nawet, kto gra, ale kibicujemy. I żeby podsumować te męki, dostałam właśnie maila, że mojemu partnerowi chcą wysłać paczkę PR-ową, mundialową. Nie mi, jemu. Żeby mnie dobić. Gdzie tu jest sprawiedliwość? - obwieściła.

GRAŻYNA SZAPOŁOWSKA

Współczuje pacjentom

Aktorka od dawna chętnie komentuje polską rzeczywistość w swych mediach społecznościowych. Dzieli się osobistymi przemyśleniami i nie gryzie się w język, gdy coś wyraźnie wyprowadzi ją z równowagi. Tak było ostatnio, kiedy zderzyła się z realiami polskiej służby zdrowia.

Szałowska nagrała się po wizycie w szpitalu, dokąd udała się z przyjacielem. - Mamy skierowanie do hematologa, który ma wydać dalszą decyzję w sprawie badań na cito. Okazuje się, że aby dostać się do tego lekarza, trzeba czekać do sierpnia przyszłego roku - powiedziała oburzona. I dodała: - Nie wiem, co się dzieje i jak ten kraj stoi na głowie, ale współczuję i lekarzom, i pacjentom. To jest po prostu skandaliczne, co się dzieje i żeby na cito trzeba było czekać prawie półtora roku!

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Intuicja wskaże właściwy kierunek. Horoskop dzienny mówi, że warto zaufać sobie i uniknąć pośpiechu.

Ryby (19.02 - 20.03)

Kreatywność będzie Twoim atutem. Horoskop na dziś wróży, że nieoczekiwane spotkanie poprawi Ci humor.

Baran (21.03 - 19.04)

Konsekwencja przyniesie efekty. Horoskop dzienny na piątek stanowczo radzi nie rezygnować z planów mimo chwilowych przeszkód.

Byk (20.04 - 20.05)

Dzień sprzyja nauce i podróżom. Horoskop dzienny radzi otworzyć się na nowe doświadczenia i inspiracje.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Emocje mogą być o wiele silniejsze niż zwykle. Horoskop na dziś to wyraźna wskazówka, by zachować rozwagę przy podejmowaniu decyzji.

Rak (22.06 - 22.07)

Harmonia w relacjach poprawi nastroj. Horoskop dzienny na piątek mówi, że warto znaleźć czas na rozmowę oraz krótki odpoczynek.

Lew (23.07 - 22.08)

Drobne szczegóły będą dziś kluczowe. Horoskop dzienny wróży, że dobra organizacja zapewni Ci spokojny dzień.

Panna (23.08 - 22.09)

Pewność siebie pomoże osiągnąć cel. Horoskop na dziś to wskazówka, by nie bać się przejąć inicjatywy w ważnej sprawie.

Waga (23.09 - 22.10)

Skup się na sprawach domowych. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że bliska osoba okaże wsparcie w ważnym dla Ciebie temacie.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Czeka Cię ciekawa wymiana zdań. Horoskop dzienny wyraźnie wróży, że nowe pomysły mogą otworzyć przed Tobą nowe możliwości.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Spokojne tempo pozwoli uniknąć błędów. Horoskop na dziś zapowiada, że wieczór będzie sprzyjać relakso- wi i dobrym wiadomościom.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Energia sprzyja działaniu. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by zaufać intuicji. Ważna rozmowa przyniesie dzisiaj korzyści.

Prezydenci USA i Iranu podpisali porozumienie

Grzegorz Kuczyński/amd
Rosja

Prezydent USA Donald Trump podczas kolacji w Wersalu podpisał wstępne porozumienie z Iranem - podały amerykańskie media, powołując się na źródła w Białym Domu. Przedstawiciel władz USA powiedział Reutersowi, że porozumienie podpisał też tego dnia prezydent Iranu Masud Pezeszkian.

Biały Dom potwierdził, że Trump podpisał dokument w środę podczas pobytu w Wersalu wraz z prezydentem Emmanuelem Macronem - podał dziennik „New York Times”. Nie wyjaśniono jednak, czy był to ten sam dokument, czy inna wersja niż ta, którą napisano już cyfrowo w niedzielę.

Rzecznik irańskiego MSZ Esmail Baghaei oświadczył natomiast, że prezydent Iranu „cyfrowo” podpisał memorandum - napisał „NYT”.

- Memorandum między Iranem a USA zostało już oficjalnie sfinalizowane, ponieważ obie strony złożyły pod nim podpisy - oznajmił Baghaei.

Dodał, że ceremonia podpisania dokumentu, planowana na piątek w Szwajcarii, ostatecznie się nie odbędzie i zapowiedział, że zespoły negocjacyjne obu stron będą jednak obecne w tym kraju. Biały Dom nie skomentował też planów



Trump złożył podpis w Wersalu w obecności Macrona. Pezeszkian pokazał podpisany dokument w telewizji

dotyczących piątkowej ceremonii podpisania memorandum.

Ministerstwo podtrzymuje termin rozmów

Natomiast w czwartek ministerstwo spraw zagranicznych Szwajcarii poinformowało, że plany przeprowadzenia w piątek w górskim kurorcie Buergenstock wstępnych rozmów między tymi krajami nie uległy zmianie. „W obecnej sytuacji nadal planuje się, że Stany Zjednoczone i Iran, wraz z mediatorami - Pakistanem i Katar -

oraz innymi zaangażowanymi krajami, spotkają się jutro w Buergenstock w celu przeprowadzenia wstępnych negocjacji dotyczących wdrożenia porozumienia”. Dodało, że „Nie ma obecnie żadnych dalszych informacji dotyczących

Nie wyjaśniono, czy podpisany dokument to była ta sama wersja, którą podpisano już cyfrowo w niedzielę, czy inna



harmonogramu i szczegółów tego spotkania”.

Co przewiduje porozumienie USA-Iran

Porozumienie przewiduje m.in. natychmiastowe otwarcie Cieśniny Ormuz i zakończenie amerykańskiej blokady, tymczasowe zawieszenie sankcji na irańską ropę naftową, rozpoczęcie 60-dniowych negocjacji na temat irańskiego programu atomowego oraz zniesienia wszelkich sankcji, odblokowania aktywów i oszacowanego na 300 mld dolarów programu odbudowy Iranu. PAP

Będzie przegląd obecności amerykańskich sił zbrojnych i ich baz w Europie

Anna Nagel
Bruksela

Szef Pentagonu Pete Hegseth zapowiedział w czwartek przegląd obecności sił zbrojnych USA i amerykańskich baz w Europie, który potrwa do sześciu miesięcy.

- Europa może i musi wziąć na siebie główną odpowiedzialność za swoją obronę konwencjonalną, zgodnie z obietnicą złożoną na szczycie (NATO) w Hadze, a przy okazji zapewnić Europie bezpieczeństwo obronne przyszłym pokoleniom. Wiemy, że nasi sojusznicy są w stanie to zrobić, i nadszedł na to czas - powiedział Hegseth podczas spotkania ministrów obrony NATO w Brukseli.

Zaznaczył przy tym, że niektóre kraje Sojuszu nie wskazywały jeszcze wiarygodnej ścieżki,



Pete Hegseth: Niektóre kraje obciążają ten sprawdzian

zgodnie z którą zamierzają wypełnić swoje zobowiązania ze szczytu w Hadze w 2025 roku.

- W przyszłości nasze coroczne składki członkowskie w NATO będą uzależnione od realizacji przez inne kraje ich celów w zakresie wydatków na obronę. Tam, gdzie inni sojusznicy nie będą wydawać pieniędzy w trybie pilnym, nasze składki

spadną. NATO będzie działać w obie strony - oświadczył szef Pentagonu.

Hegseth powiązał zapowiedziany przegląd z koncepcją zakładającą przekształcenie Sojuszu w model, w którym Europa przejmie główną odpowiedzialność za swoją obronę konwencjonalną. Zapowiedział, że przegląd obejmie konsultacje z amerykańskim dowództwem wojskowym, Europejskim Dowództwem USA (EUCOM), Kongresem USA oraz sojusznikami.

Szef Pentagonu powiedział, że część sojuszników nie zgodziła się na wykorzystywanie przez USA baz i infrastruktury w operacjach w kontekście działań na Bliskim Wschodzie.

- Prezydent (USA Donald) Trump poddał naszych sojuszników próbie, by poparli Amerykę, gdy zwróciliśmy się do nich o pomoc, i zbyt wielu z nich tej

próby nie przetrwało. Stany Zjednoczone broniły Europy od pokoleń, a prezydent powiedział jedynie, że nasze samoloty będą musiały startować z baz w Europie, a nasze okręty z portów, by atakować cele na Bliskim Wschodzie - cele irańskie, które zagrażają interesom europejskim jeszcze bardziej bezpośrednio niż nam. Ale zbyt wielu sojuszników odmówiło, próbowało pogryźć nas w zawiłych debatach albo publicznie krytykowało nas za robienie tego, czego sami nie byli gotowi albo nie byli w stanie zrobić. To było haniebne - powiedział.

Hegseth odniósł się również do wojny Rosji przeciw Ukrainie, podkreślając, że państwa europejskie przejęły większą odpowiedzialność za finansowanie wsparcia obronnego dla Kijowa. Jego zdaniem jest to właściwe podejście. PAP

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne lub nekrolog?
Przez internet: ibo.polskapress.pl
e-mail: nowiny.ogloszenia@polskapress.pl

Biuro Ogłoszeń NOWIN, Rzeszów, ul. Unii Lubelskiej 3,
tel. 17 86 72 330, fax 17, 86-72-343,
e-mail: nowiny.ogloszenia@polskapress.pl,
biuro czynne pon.-pt. 8.00 -16.00

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM



TOYOTA Corolla, 2022r. Salon Toyota Rzeszów, dakar-toyota.otomoto.pl, 539964467.



TOYOTA Corolla, Cross 2022r. Salon Toyota Rzeszów, dakar-toyota.otomoto.pl, 539964467.



TOYOTA Proace Verso, 2023r. Salon Toyota Rzeszów, dakar-toyota.otomoto.pl, 539964467.



Toyota YARIS, Cross 2023r. Salon Toyota Rzeszów, dakar-toyota.otomoto.pl, 539964467.

REKLAMA

UG.6840.4.2026

Czarna, 18.06.2026 r.

Informacja o wywieszeniu wykazu nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży w formie przetargu ustnego nieograniczonego

Wójt Gminy Czarna działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tj. Dz.U.2026.399) podaje do publicznej wiadomości, że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy w Czarnej na ul. Spółdzielczej 4 (parter) oraz na stronie internetowej Urzędu od dnia 19.06.2026 r. na okres 21 dni został **wywieszony wykaz informujący o przeznaczaniu do sprzedaży w formie przetargu ustnego nieograniczonego działki nr ew. 1394/2 o pow. 0,0375 ha, położonej w obrębie Stara Jastrząbka, gmina Czarna, powiat dębicki, stanowiącej własność Gminy Czarna na podstawie decyzji Wojewody Podkarpackiego znak N-II.7510.23.2015 z dnia 21.05.2015 roku.**

Szczegółowe informacje i wyjaśnienia można uzyskać w Referacie Rolnictwa, Ochrony Środowiska, Gospodarki Gruntami i Gospodarki Przestrzennej tel. 14 67 61 087.

Wójt Gminy Czarna
Józef Chudy

Praca

ZATRUDNIĘ

"PRACA w Niemczech, ślusarz-spawacz, również dla osób bez doświadczenia, (możliwość przyuczenia), stawka 15-18 € netto za godzinę, tel. +48604908734"

NA pomocnika z mieszkaniem 509 986 080

W gospodarstwie mlecznym, z doświadczeniem - zamieszkanie, 517-433-784

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

KOMINY - rozwieranie kominów montaż wkładów i nasad - 17 8623831

MALOWANIE-DACHÓW i elewacji mycie, czyszczenie, długoletnie doświadczenie, wycena gratis + gwarancja. tel. 786 344 700

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1050zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyray.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

Różne

GOTÓWKA za KSIAŻKI., 668-571-329

Australia Tony’ego Popovicia niebezpieczna dla każdego

Jaromir Kruk
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA Australia w pierwszym meczu pokonała faworyzowaną Turcję 2:0, a w drugim zagra z USA o awans do 1/16 finału MŚ.

Przeciw Turcji zaszokowały decyzje selekcjonera Tony’ego Popovicia, który uczestniczył w finałach MŚ 2006 jako piłkarz. Popović na ławce posadził kapitana kadry – Mathewa Ryana, a w bramce jego miejsce zajął Patrick Beach z Melbourne City. – Tego mało kto się spodziewał, ale Popović nie ukrywa, że buduje bardzo młody zespół. Mentalnie obecna ekipa Australii jest szalenie mocna, do tego na pewno bardzo dobrze zorganizowana w defensywie – uważa Piotr Piotrowski, który od wielu lat mieszka w Brisbane i jest związany z ACU Football Club z niższej ligi Queensland. W Vancouver Turcy bili głową w australijski mur i już do przerwy przegrywali po голу 20-letniego Nestory’ego Irankundy. Asystował mu urodzony w Belgii Paul Okon-Engstler. Irankunda, zawodnik Watfordu, niegdyś rezerw Bayernu Monachium to jeden z symboli przemian w kadrze Australii. Świetnie wyszkolony technicznie w sezonie 2025/26 strzelił 4 gole w Championship. Po голу Australijczycy świadomie oddali inicjatywę Turcji, pasowała im gra z kontry i w dru-



FOT. EPA/PAP

20-letniego skrzydłowego Nestory’ego Irankundy nie zdołał powstrzymać turecki gwiazdor Hakan Calhanoglu

giej odsłonie cieszyli się z kolejnej bramki – autorstwa Connora Metcalfe, który z St. Pauli zanotował spadek z Bundesligi. Vincenzo Montella nie umiał znaleźć sposobu na team Popovicia, po przerwie na boisko wpuścił niebędącego jeszcze w pełni sił skrzydłowego Juventusa, Kennana Yildiza, który w ofensywie

wsparł Arde Gulera z Realu Madryt. Ćwierćfinałści Euro 2024 dwoili się i troili, ale gdy dochodziło do okazji zatrzymywał ich kapitalnie dysponowany Beach, który mógł czuć się jak we śnie. – Ryan aktualnie jest bramkarzem Levante, grał też w FC Brugge, Valenci, Brighton, miał epizod w Arsenalu, na mundialach 2014, 2018, 2022 zaliczył komplet występów w kadrze. Popović uznał, że obecnie lepiej prezentuje się mało znany Beach i wystawił go na Turcję. Okazało się, że trafił w dziesiątkę – podkreśla Piotrowski, a piłka nożna dzięki takim występom reprezentacji Australii zyskuje w tym kraju na popularności. Soccer rządzi, gdy rozgrywane są finały mistrzostw świata czy Puchar Azji, ale ma aspiracje być stałe numerem 1. Australijczycy to ludzie wielkiej wiary, w telewizji nie jeden ekspert mówił, że zespół Popovicia stać na ćwierćfinał. Obecny selekcjoner rozegrał w kadrze seniorów Australii 58 meczów, jego asystenci też mają mocne CV – Hayden Foxe zaliczył 11 występów w „Socceroos”, Paul Okon – 28, a Mile Jedinak, legenda Crystal Palace – 79.

Australia Popovicia momentami przypomina solidny zespół angielskiej Championship, ze świetnie dopracowanymi stałymi fragmentami, bardzo waleczny, broniący ofiarnie. Z wyjściowej jedenastki na Turcję na Wyspach Brytyjskich obecnie pracodawców mają: Harry Souttar (Leicester City), Cameron Burgess (Swansea City), Irankunda (Watford), Mohamed Toure (Norwich). – Popović korzysta z zawodników z lig różnych krajów, a jako całość tworzą zwartą, dobrze zorganizowaną grupę. Australia to szalenie trudny przeciwnik dla każdego – podkreśla Piotrowski. ©©

Mundialowy weekend pełen emocji. Dla tych meczów warto zarywać noce

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. W czwartek rozpoczęła się druga seria meczów grupowych mistrzostw świata 2026 w USA, Kanadzie i Meksyku. Wyłonięone zostaną pierwsze drużyny, które uzyskają awans do 1/16 finału.

Hitowo zapowiada się dzisiejszy mecz współgospodarzy mundialu USA z Australią, które efektownie wygrały na początek turnieju i ewentualny zwycięzca spotkania w Seattle zapewni sobie występ w fazie pucharowej. Interesująco rokuja mecze Holandia – Szwecja i Niemcy – Wybrzeże Kości Słoniowej.

WKROTCE ZAGRAJA:

- Grupa C**
20.06, 0:00 Szkocja - Maroko (TVP2, TVP Sport)
20.06, 2:30 Brazylia - Haiti (TVPI, TVP Sport)
- Grupa D**
19.06, 21:00 USA - Australia (TVPI, TVP Sport)
20.06, 5:00 Turcja - Paragwaj (TVP2, TVP Sport)
- Grupa E**
20.06, 22:00 Niemcy - WKS (TVPI, TVP Sport)
21.06, 2:00 Ekwador - Curaçao (TVP2, TVP Sport)
- Grupa F**
20.06, 19:00 Holandia - Szwecja (TVPI, TVP Sport)
21.06, 6:00 Tunezja - Japonia (TVP2, TVP Sport)
- Grupa G**
21.06, 21:00 Belgia - Iran (TVP2, TVP Sport)
22.06, 3:00 Nowa Zelandia - Egipt (TVPI, TVP Sport)
- Grupa H**
21.06, 18:00 Hiszpania - Arabia Saud. (TVP2, TVP Sport)
22.06, 0:00 Urugwaj - Republika Zielonego Przylądka (TVP2, TVP Sport) ©©



FOT. EPA/PAP

W pierwszym meczu Amerykanie zaprezentowali efektowny i efektywny futbol w meczu z Paragwajem

Piłkarskie mistrzostwa świata w statystykach. Tabele, punkty, gole

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Za nami pierwsze rozstrzygnięcia na mundialu za oceanem. Zobacz jak tegoroczne mistrzostwa świata wyglądają w liczbach.

GRUPA A				
Wyniki: Meksyk - Republika Południowej Afryki 2:0 (Quinones 9, Jimenez 67), Korea Południowa - Czechy 2:1 (Hwang In-Beom 67, Oh Hyeon-Gyu 80 - Krejci 59).				
1. Meksyk	1	3	2-0	
2. Korea Południowa	1	3	2-1	
3. Czechy	1	0	1-2	
4. RPA	1	0	0-2	

GRUPA B				
Wyniki: Katar - Szwajcaria 1:1 (Muheim 90+4 - Embolo 17), Kanada - Bośnia i Hercegowina 1:1 (Larin 78 - Lukici 21).				
1. Szwajcaria	1	1	1-1	
2. Kanada	1	1	1-1	
3. Katar	1	1	1-1	
4. Bośnia i Hercegowina	1	1	1-1	

GRUPA C				
Wyniki: Brazylia - Maroko 1:1 (Vincius Junior 32 - Saibari 21), Haiti - Szkocja 0:1 (McGinn 28).				
1. Szkocja	1	3	1-0	
2. Maroko	1	1	1-1	
3. Brazylia	1	1	1-1	
4. Haiti	1	0	0-1	

GRUPA D				
Wyniki: USA - Paragwaj 4:1 (Bobadilla 7, Balogun 31, 45+3, Reyna 90+8 - Mauricio 73), Australia - Turcja 2:0 (Irankunda 27, Metcalfe 75).				
1. USA	1	3	4-1	
2. Australia	1	3	2-0	
3. Turcja	1	0	0-2	
4. Paragwaj	1	0	1-4	

GRUPA E				
Wyniki: Niemcy - Curaçao 7:1 (Nmecha 6, Schlotterbeck 38, Havertz 45+5, 88, Musiala 47, Brown 68, Undav 83 - Comenencia 21), Wybrzeże Kości Słoniowej - Ekwador 1:0 (Diallo 90).				
1. Niemcy	1	3	7-1	
2. WKS	1	3	1-0	
3. Ekwador	1	0	0-1	
4. Curaçao	1	0	1-7	

GRUPA F				
Wyniki: Holandia - Japonia 2:2 (van Dijk 51, Summerville 64 - Nakamura 57, Kamada 89), Szwecja - Tunezja 5:1 (Ayari 7, 90+6, Isak 30, Gyokers 59, Svanberg 84 - Relek 43).				
1. Szwecja	1	3	5-1	
2. Japonia	1	1	2-2	
3. Holandia	1	1	2-2	
4. Tunezja	1	0	1-5	

GRUPA G				
Wyniki: Belgia - Egipt 1:1 (Ashour - Hany 66 samobój), Iran - Nowa Zelandia 2:2 (Just 7, 54 - Rezaeian 32, Mohebbi 64).				
1. Nowa Zelandia	1	1	2-2	
2. Iran	1	1	2-2	
3. Belgia	1	1	1-1	
4. Egipt	1	1	1-1	

GRUPA H				
Wyniki: Hiszpania - Republika Zielonego Przylądka 0:0 , Arabia Saudyjska - Urugwaj 1:1 (Al-Amri 41 - Araujo 80).				
1. Arabia Saudyjska	1	1	1-1	
2. Urugwaj	1	1	1-1	
3. Hiszpania	1	1	0-0	
4. Zielony Przylądek	1	1	0-0	

GRUPA I				
Wyniki: Francja - Senegal 3:1 (Mbappe 66, 96, Barcola 82 - Mbaye 95), Irak - Norwegia 1:4 (Husein 38 - Haaland 28, 42, Ostigard 75, Hussein 98 samobój).				
1. Norwegia	1	3	4-1	
2. Francja	1	3	3-1	
3. Senegal	1	0	1-3	
4. Irak	1	0	1-4	

GRUPA J				
Wyniki: Argentyna - Algieria 3:0 (Messi 16, 60, 75), Austria - Jordania 3:1 (Schmid 21, Al-Arab 74 samobój, Arnautović 100 z karnego, Olwan 49).				
1. Argentyna	1	3	3-0	
2. Austria	1	3	3-1	
3. Jordania	1	0	1-3	
4. Algieria	1	0	0-3	

GRUPA K				
Wyniki: Portugalia - DR Konga 1:1 (Neves 6 - Wissa 45+5), Uzbekistan - Kolumbia 1:3 (Fayzullaev 60 - Munoz 40, Diaz 65, Campaz 90+9).				
1. Kolumbia	1	3	3-1	
2. DR Konga	1	1	1-1	
3. Portugalia	1	1	1-1	
4. Uzbekistan	1	0	1-3	

GRUPA L				
Wyniki: Ghana - Panama 1:0 (Yirenkyi 90+5), Anglia - Chorwacja 4:2 (Kane 12 z karnego, 42, Bellingham 47, Rashford 85 - Baturina 36, Musa 45+5).				
1. Anglia	1	3	4-2	
2. Ghana	1	3	1-0	
3. Panama	1	0	0-1	
4. Chorwacja	1	0	2-4	

KLASYFIKACJA STRZELCÓW				
3 gole Leo Messi (Argentyna); 2 gole Folarin Balogun (USA), Kai Havertz (Niemcy), Yasin Ayari (Szwecja), Elijah Just (Nowa Zelandia), Erling Haaland (Norwegia), Kylian Mbappe (Francja), Harry Kane (Anglia); 1 gol Deniz Undav, Nathaniel Brown, Jamal Musiala, Felix Nmecha, Nico Schlotterbeck (Niemcy), Hwang In-Beom, Oh Hyeon-Gyu (Korea Południowa), Livano Comenencia (Curaçao), Briel Embolo (Szwajcaria), Nestor Irankunda, Connor Metcalfe (Australia), Julian Quinones, Raul Jimenez (Meksyk), Keito Nakamura, Daichi Kamada (Japonia), Ladislav Krejci (Czechy), Cyle Larin (Kanada), Jovo Lukici (Ghana); gole samobójcze: Damian Bobadilla (Paragwaj - w meczu z USA) Mohamed Hany (Egipt - w meczu z Belgią), Aymen Hussein (Irak - w meczu z Norwegią), Yazan Al-Arab (Jordania - w meczu z Austrią). ©©				

(Bośnia i Hercegowina), Mauricio (Paragwaj), Omar Relek (Tunezja), John McGinn (Szkocja), Giovanni Reyna (USA), Ismael Sibari (Maroko), Vinicius Junior (Brazylia), Crystencio Summerville, Virgil van Dijk (Holandia), Amad Diallo (WKS), Alexander Isak, Mattias Svanberg, Viktor Gyokeres (Szwecja), Emam Ashour (Egipt), Ramin Rezaeian, Mohammad Mohebbi (Iran), Abdulleh Al-Amri (Arabia Saudyjska), Maxi Araujo (Urugwaj), Leo Ostigard (Norwegia), Aymen Hussein (Irak), Bradley Barcola (Francja), Ibrahim Mbaye (Senegal), Romano Schmid, Marko Arnautović (Austria), Ali Olwan (Jordania), Joao Neves (Portugalia), Yoane Wissa (Demokratyczna Republika Konga), Jude Bellingham (Anglia), Marcus Rashford (Anglia), Martin Baturina (Chorwacja), Petar Musa (Chorwacja), Abbosbek Fayzullaev (Uzbekistan), Daniel Munoz (Kolumbia), Luis Diaz (Kolumbia), Jaminton Compaz (Kolumbia), Caleb Yirenkyi (Ghana);

Sokół i Strug w finale baraży. Kto wygra mecz w Sieniawie?

G. Kostka, T. Paryś
sport@nowiny24.pl

PIŁKA NOŻNA. Sokół Sieniawa i Strug Tyczyn meldują się w finale baraży o awans do 4. ligi. Obie ekipy spotkają się w niedzielę o 17 w Sieniawie.

SOKÓŁ SIENIAWA - LKS ZARSZYN 2:0 (1:0)

Bramki: 1:0 Pawlak 38, 2:0 samobójcza 67
Sokół: Siryk - Padiasek, Okoń (52 Ko. Halejcio), Pigan (62 Gierlach), Chrupcała (83 Brudniak), Pawlak (83 Kr. Halejcio), Cieśla, Kopcio, Roga, Szczybyło, Bartnik (88 Michalski).
Trener Krystian Halejcio.

Zarszyn: Czamecki - Winiarski, P. Wójtowicz, Warchol (84 Szalakiewicz), Osiniak, Wojtasik, Nikody (79 Wacławski), Gadomski, Szczesny, Femin, Krowicki (53 Madej).
Trener Dawid Pietrzkiewicz.

Sędziował Cich (Leżajsk). **Widzów** 400.



LKS Zarszyn (ciemno-czerwone stroje) postawił się Sieniawie, ale Sokół był lepszy

W pierwszym kwadransie więcej przy piłce byli gospodarze. Kilka razy wstrzeliwali piłkę w pole karne przyjezdnych, lecz nie potrafili oddać celnego strzału. Goście ograniczyli się do prób szybkich kontrataków z których nie wiele wynikało. W 38 minucie miejscowi w końcu dopięli swego. Aleksander Okoń wbiegł z prawego skrzydła w pole karne i wyłożył piłkę do Sebastiana Pawlaka, któremu pozostało tylko skierować ją do pustej bramki. Przyjezdni w pierwszej połowie nie zagrozili bramce Sokoła.

Druga połowa powinna się rozpocząć od gola dla miejscowych,

lecz Alerksander Okoń z kilku metrów nie trafił w światło bramki, strzelając głową. W kolejnych minutach miejscowi nastawili się na zabezpieczanie tyłów. Goście niby posiadali optyczną przewagę, lecz ciągle mieli problem z forsowaniem defensywy ekipy z Sieniawy. Miejscowi w 67 minucie podwyższyli prowadzenie. Z wolnego dośrodkował Jakub Chrupcała, piłka odbiła się od jednego z zawodników gości i wpadła do siatki. W 83 minucie powinno być 3:0, jednak Jakub Chrupcała z bliska praktycznie podał piłkę bramkarzowi. Do końca spotkania brakło już okazji bramkowych.

SOKÓŁ KAMIEŃ - STRUG TYCZYN 1:5 (0:3)

Bramki: 0:1 Nieckarz 24, 0:2 Mendoń 32, 0:3 Mendoń 45, 0:4 Lisowicz 51, 1:4 Aab 57-samobójcza, 1:5 Aab 75.

Sokół: Polt - Perlak, Piekut, Konefał, Rurak - Weres, Podstawek, Bendarz - Wąsik, Rychko, Kwaterniuk. Trener Krzysztof Weres.

Strug: Kowal - Cholewa, Góra, Mendoń, Lisowicz - Korbecki, Prokop, Zabawa, Dworak - Róg, Nieckarz. Trener Mateusz Ostrowski.

Sędziował: Gawron (Mielec)

Strug szybko ruszył do zdecydowanych ataków. Poturbowany po pierwszej odsłonie Sokół grał niedokładnie i popeł-

niał proste błędy. - Bardzo się cieszymy z tego jak zagraliśmy i jaki wynik osiągnęliśmy. Przed nami kilka dni w których priorytetem jest regeneracja i oczyszczenie głów, żeby zachować dużo pokory przed finałem. Baraże rządzą się swoimi prawami, gorsze lub lepsze momenty danej drużyny mogą być tutaj decydujące - zaznaczył trener Strugu Tyczyn, Mateusz Ostrowski.

Finał barażu o 4. ligę w niedzielę (21 czerwca) o 17 w Sieniawie.

Baraż o udział w klasie O Stalowa Wola (pierwszy mecz): Retman Ulanów - LZS Koto-wa Wola 1:2. **Baraż o udział w klasie A Dębica (pierwszy mecz):** Legion II Pilzno - Strażak Lubzina 6:2. ©P

Rześny: Kibicuję Kanadzie, ale poziom mundialu na razie mnie nie zachwyca

Michał Szewczyk
sport@nowiny24.pl

PIŁKA NOŻNA. - Jestem związany z Kanadą, kibicuję jej. Walczy, ale technicznie wciąż odstaje od najlepszych - mówi Krzysztof Rześny, dwukrotny mistrz Polski ze Stalą Mielec.

Rześny to jedna z legend mieleckiej piłki. W latach 1970-1978 rozegrał dla Stali Mielec 196 meczów i dwukrotnie świętował mistrzostwo Polski. Występował także sześć razy w reprezentacji Polski, a po wyjeździe do Ameryki Północnej grał w klubach z USA i Kanady. Nic więc dziwnego, że podczas mundialu rozgrywanego w Kanadzie, USA i Meksyku szczególnie uważnie przygląda się własnie drużynom gospodarzy.

- Kanada gra ambitnie, ale to wciąż bardziej siłowa niż techniczna piłka. Zobaczymy, jak daleko zajdzie, choć na razie trudno stawiać ją w gronie faworytów - ocenia były stoper.

Rześny przyznaje, że na wczesnym etapie turnieju trudno o jednoznaczne oceny. Podkreśla, że poziom rywalizacji zwykle rośnie wraz z kolejnymi spotkaniami, a pełniejszy obraz możliwości drużyn pojawia się dopiero wtedy, gdy wszyscy faworyci wejdą na właściwe obroty.

Zwraca uwagę, że w gronie kandydatów do końcowego triumfu tradycyjnie znajdują się reprezentacje Niemiec, Anglii, Francji czy Hiszpanii. Jego zdaniem to właśnie te zespoły mają potencjał, by odegrać kluczową rolę w dalszej fazie turnieju, choć - jak zaznacza - na tym etapie mundialu wszelkie przewidywania należy traktować ostrożnie.

Były reprezentant Polski przez niemal dwie dekady

mieszkał w Ameryce Północnej i dobrze zna realia tamtejszego sportu. Jak podkreśla, piłka nożna wciąż przegrywa tam z innymi dyscyplinami. - W Kanadzie i USA wszystko rozbija się o biznes. Baseball, futbol amerykański, hokej czy koszykówka mają ogromne pieniądze i są zakorzenione kulturowo. Piłka nożna próbuje się przebić, ale idzie to bardzo wolno. W Stanach jest trochę lepiej, w Kanadzie trudniej - tłumaczy.

Zdaniem Rześnego, nawet rozwój akademii i ligi MLS nie wystarczy, by szybko dogonić Europę. - Są akademie, prowadzi się szkolenie, ale nadal brakuje odpowiedniej rywalizacji. To nie jest jeszcze poziom, który mógłby konkurować z Europą - uważa.

Były piłkarz Stali Mielec z uwagą śledzi też wydarzenia w polskim futbolu. Nadal pracuje indywidualnie ze zdolną młodzieżą i nie ukrywa, że dziś łatwiej znaleźć zawodników, którzy nie chcą ciężko pracować - podkreśla.

Rześny odniósł się także do sytuacji klubów, które nie dysponują dużymi budżetami. - Jeśli nie ma się wielkich pieniędzy, trzeba stawiać na młodzież. To jest największy kapitał takich klubów. Potrzebna jest jednak mądrość, cierpliwość i konsekwencja. Praca, praca i jeszcze raz praca - mówi. Zapytany o zmiany w Stali Mielec, odpowiada ostrożnie. - Sam kiedyś przez krótki czas byłem prezesem i wiem, jak trudna jest to funkcja. Trzeba mieć doświadczenie, wiedzę i odpowiednich ludzi wokół siebie. Bez tego trudno coś zbudować - zaznacza.

Rześny mieszkał w Kanadzie od 1978 do 1997 roku. ©P

Izolator nie dał rady Morawicy, Wisłok spada

Michał Czajka
sport@nowiny24.pl

PIŁKA NOŻNA. To nie był porywający mecz, ale Izolator Boguchwała mógł strzelić kilka goli. Ostatecznie jednak nie potrafił tego zrobić i w ostatniej akcji meczu się to na nim zemściło.

Pierwsi strzałów na bramkę spróbowali goście, ale były to próby niecelne. „Izolacja” odpowiedziała strzałem sprzed pola karnego Konrada Kowala, ale poradził sobie z nim bramkarz Moravii Szymon Pietras. Gospodarze jednak powoli budowali swoją przewagę i mieli coraz więcej sytuacji, których jednak nie potrafili wykorzystać Krystian Wilk, Mikołaj Marciniak czy Mateusz Bieniek. Moravia coraz rzadziej potrafiła wyjść z własnej połowy, ale jednak utrzymywał się wynik bezbramkowy, który przetrwał do prze-

rwby choć „Izolacja” spokojnie powinna zdobyć 2-3 bramki.

Początek drugiej części gry nie przyniósł większych zmian - Izolator wciąż przeważał, ale nie potrafił tego udokumentować. Moravia mądrze się broniła i szukała swojej szansy w pojedynczych wypadach chociaż niespecjalnie jej to wychodziło.

Trzeba jednak dodać, że z czasem piłkarze z Boguchwały mieli jednak coraz mniej klarownych sytuacji. W ostatniej minucie regulaminowego czasu świetną piłkę w „szesnastce” dostał Kowal, ale bez większych problemów z jego strzałem poradził sobie golkeeper gości. Moravia przez całą drugą połowę

nie zagroziła Izolatorowi i gry wszyscy szykowali się już na dogrywkę... zdobyła decydującego gola po centrze z rzutu rożnego gdy piłka nieszczerliwie odbiła się od Konrada Kowala.

Fakt, iż Izolator zostaje w 4. lidze oznacza, że do klasy okręgowej spada Wisłok Wiśniowa.

IZOLATOR BOGUCHWAŁA - MORAVIA MORAWICA 0:1 (0:0)

Bramki: 0:1 Kowal 90+7-samob.

Izolator: Dybski - K. Wilk, Kasprzyk, Mac (70 Początek), Gajdek - Bieniek, Majcher, M. Wilk, Frydrych (84 Pilkiel) - Marciniak, Kowal. Trener Krzysztof Szpond ■

Moravia: Sz. Pietras - M. Rybus (61 Somat), J. Rybus, Więckowski, D. Pietras, Jopkiewicz, Pierzchała ■, Rożek, Zgrzebnicki (77 Jamioł), Verbytskyi ■ (61 Karim), Siwek (90+1 Zawierucha). Trener Sławomir Gnuszniak.

Sędziował Lewandowski (Zabrze). **Widzów** ok. 1000. ©P



Izolator ma czego żałować - miał kilka świetnych okazji, ale przegrał po голу samobójczym w doliczonym czasie



Krzysztof Rześny ze Stalą Mielec świętował dwa mistrzostwa Polski. Grał w reprezentacji Polski

SPORT

www.sportowy24.pl

Ostatki w niższych ligach, duża impreza akrobatyczna, a to jeszcze nie wszystko

Michał Czajka
sport@nowiny24.pl

SPORTOWY ROZKŁAD JAZDY.
Większość niższych lig już zakończyło sezon, ale wciąż dzieje się w podokręgu Krosno. Jeżdżą też żuźlowcy.

AKROBATYKA

Puchar Świata w Akrobatyce Sportowej (pt., s., n. 8.30; hala Podpromie w Rzeszowie).

BIEGI

Letni Ultra Turnicki (s. 4; w Huwnikach).
5 Karłowicka Dycha (n. 9).
III Bieg Ojców (n. 10; w Ropczycach).

PIŁKA NOŻNA

Kobiety: 3 liga - Izolator Boguchwała - Stal Łańcut, KSZO Ostrowiec Św. - Beniaminek Krosno (n. 15).
Mężczyźni: Klasy A - Krosno 1: LKS Płowce/Stróż Małe - Ekoball II Sanok (s. 14), Ośława Zagórz - Sanovia Lesko, Szarotka Nowosielce - LKS Długie, Remix Niebieszczany - LKS Izdebnik, LKS Tarnawa - LKS Piasowce, Victoria Pakosówka - Szarotka Uherce (wszystkie s. 17).

Krosno 2: LKS Górki - Jasiołka Jasłiska (s. 14), Burza Rogi - LKS Lubatowa (s. 15), Tęcza Zręcin - Sokół Domaradz, Kotwica Korczyna - Płomien Zmiennica, Beskid Posada Górna - Brzozovia Brzozów, LKS Lubatówka - Wisłok Krościenko Wyżne, Iwonka Iwonicz - LKS Haczów (wszystkie s. 17).

Krosno 3: KS Zarzecz - LKS Głowienka (s. 14.30), Dragon Nowy Glinik - Sobniów Jasło, Polonia Kopytowa - Orzeł Faliszówka, Jasiołka Świerzowa - Orzeł Bieżdziedza, Liwocz Brzyska - Ostoja Kołaczyce, Czarni 1910 II Jasło - Sparta Osobnica, LKS Skołyszyn - Orzeł Lubla (wszystkie s. 17).

Klasy B - Krosno 1: LKS Czaszyn - Juventus Poraz (n. 12), Lotniarz Bezmiechowa - Gabry

Łukowe, Nelson Polańczyk - San Mrzygłód, Bieszczady Jankowce - Pogórze Srogów Górny (wszystkie n. 14), Leśnik Baligród - Zalew Myczkowce (n. 16.30).

Krosno 2: Victoria Niebocko - Górniki II Strachocina, Jutrzenka Jaćmierz - Orły Jabłonka (oba s. 17), LKS Golcowa - Bukowianka Bukowsko (n. 13), LKS Odrzechowa - ULKS Czeret, Orion Pielnia - Orzeł Bażanówka, LKS Hłudno - Zryw Dydnia (wszystkie n. 14).

Krosno 3: JKS Jasionów - Iskra Przysietnica (s. 14), LKS Kombornia - LKS Trześniów (s. 16), Orzeł Milcza - Błękitni Jasienica Rosielna (s. 16.30), Cisy Jabłonka Polska - Iskra Iskrzynia, LKS Wzdów - Karpaty II Klimkówka (oba s. 17), LKS Wesola - LKS Głębokie (n. 14).

Krosno 4: Rotar Węglówka - Piastovia Miejsce Piastowe (pt. 18), Iwelka Iwla - Orzeł Pustyny, Guzikówka Krosno - Rędzinianka Wojaśzówka (oba s. 16), Nurt Potok - Nafta Chorkówka (n. 11), Iskra Wróblek Szlachecki - Pasja Krosno, LKS Łęki Strzyżowskie - Huragan Jasionka (oba n. 14).

Krosno 5: Tajfun Łubno Szlacheckie - LKS Brzeżówka (s. 15), KS II Zarzecz - Standart Świączyn, Jasiołka Szebnie - Jasiołka Hankówka - Brzyszczy (oba s. 17), Gaudium Łężyń - Wisłoka Błażkowa (n. 11), Wisłoka Nowy Żmigród - Czardasz Osiek Jasielski (n. 14).

Baraż o udział w 4. lidze: Sokół Sieniawa - Strug Tycyn (n. 17).

Baraż o udział w klasie O Stalowa Wola: LZS Kotowa Wola - Retman Ulanów (s. 17).

Baraż o udział w klasie A Dębica: Strażak Lubzina - Legion II Pilzno (s. 18).

Baraż o udział w klasie A2 Rzeszów: Markovia Markowa - Leśna Wólka Podlesna (n. 17).
Baraż o udział w klasie A3 Rzeszów: Vigor Trześówka - Złotniczanka Złotniki (n. 17).

ŻUŻEL

Metalkas 2. Ekstraliga: Moonfin Magnus Ostrow - Cellfast Wilki Krosno (n. 13).
© ©

PIŁKA NOŻNA | 2 LIGA

Kort w kadrze Stali Stalowa, w sztabie jest nowy trener 23-letni pomocnik, Kamil Kort (wychowanek Pogoni Szczecin, na zdjęciu), wzmocnił Stal Stalowa Wola. Na szczeblu I i II ligi rozegrał ponad 70 spotkań. Ostatnim klubem nowego zawodnika Stali był KKS Kalisz. Do sztabu zielono-czarnych dołączył nowy trener przygotowania motorycznego. Został nim Radosław Turek, który oprócz tego jest czynnym zawodnikiem. Ostatnio grał w rezerwach Korony Kielce.



FOT. STAL STALOWA WOLA

PIŁKA NOŻNA | 3 LIGA

Józefiak w Sierce 25-letni obrońca Kacper Józefiak został nowym zawodnikiem Siarki Tarnobrzeg, z którą związał się 2-letnim kontraktem. W poprzednim sezonie znajdował się w kadrze Miedzi Legnica.

Wilki bez Birkemose! Wataha jedzie do Ostrowa zwyciężyć

Marek Bluż
sport@nowiny24.pl

ŻUŻEL | METALKAS 2. EKSTRALIGA. Bez mającego kłopoty dopingowe Marcusa Birkemose, w którego organizmie wykryto zakazane substancje, ale z wolą zwycięstwa pojedą do Ostrowa Wilki Krosno.

Klub poinformował o wszczęciu przez Anti Doping Denmark postępowania dyscyplinarnego wobec Marcusa Birkemose. U żuźlowca po meczu ligi duńskiej wykryto obecność zakazanych substancji. Wilki do czasu wyjaśnienia sprawy postanowiły nie wyznaczać 22-latką do udziału w spotkaniach. - Zpisma przekazano nam przez zawodnika wynika, iż po meczu ligi duńskiej Brovst - Slangerup w dniu 13 maja 2026 Marcus Birkemose został poddany badaniu na obecność w organizmie środków niedozwolonych. W pobranej próbce moczu stwierdzono obecność konopi indyjskich, które widnieją na Liście Antydopingowej jako substancja zakazana podczas zawodów. W związku z możliwym zawieszeniem zawodnika klub Wilki Krosno nie będzie wyznaczać Marcusa Birkemose do udziału w najbliższych meczach ligowych. Oczekujemy obecnie na oficjalne dokumenty w powyższej sprawie - oświadczył klub.

Jakby problemów w krosnieńskim klubie było mało,



FOT. CELLFAST WILKI KROSNO/FACEBOOK

W pierwszym meczu na krosnieńskim torze Cellfast Wilki zwyciężyły 50:40. W Ostrowie też marzą o zwycięstwie, które dałoby im bonusa i odbicie się od ligowego dna

o kolejny „postarał się „ Duńczyk, który dobrze spisywał się na torze. Tymczasem w niedzielę w Ostrowie starcie drużyn, które od początku sezonu z kretesem zawodzą swoich kibiców i siebie. Ich jazda to jeden wielki niewypał, a były stawiane w roli głównych graczy o awans. Mają na koncie tylko po 2 zwycięstwa i aż po 6 porażek. Moonfin Magnus zdobył 5 punktów i zajmuje 6. miejsce w tabeli, a Wilki z punktem mniej plasują się oczko niżej. Michał Finfa,

menedżer Krosnian, mimo porażki z Bydgoszczą, zauważył pozytywne zmiany w ekipie, lepszy styl jazdy. Jest optymistą. Najbliższe 3 weekendy, licząc od nadchodzącego, będą decydujące, o co pojedzie jego team. Cel na Ostrow - zwycięstwo, które da 3 punkty. Nie może być inny! W Krośnie było 50:40. Teraz wszyscy muszą pojechać lepiej. W miejsce Birkemose na U24 wystąpi zakontraktowany, także na kłopoty z Marcusem, Szwed Casper Henriksson.

To będzie debiut. Kontuzję leczy Radosław Kowalski. Kto go zastąpi? Oskar Kręgliński, a może Szymon Bańdur? Bardzo ciężki mecz!

MOONFIN MAGNUS - CELLFAST WILKI

Ostrow: 9. Gleb Czugunow, 10. Chris Holder, 11. Jonas Seifert-Salk, 12. Jakub Krawczyk, 13. Frederik Jakobsen, 14. Filip Seniuk, 15. Paweł Sitek. Trener Tomasz Gapiński.

Wilki: 1. Luke Becker, 2. Robert Chmiel, 3. Tobiasz Musielak, 4. Casper Henriksson, 5. Jason Doyle, 6. Jakub Wieszczak, 7. Kacper Dudek. Menedżer Michał Finfa. **Ostrow, niedziela, godz. 13.**

Sędzia: Artur Kuśmierz. © ©

Stal bez prezesa. Cyganowski złożył rezygnację

Michał Szewczyk
sport@nowiny24.pl

PIŁKA NOŻNA. Jacek Cyganowski zaledwie kilka dni był prezesem mieleckiej Stali. Dziś oficjalnie zrezygnował z powodów zdrowotnych.

Od kilku dni zaczęły napływać z Mielca niepokojące informacje o tym, że Cyganowski może nagle zrezygnować ze stanowiska, który objął tydzień temu. Zastanawiający też był brak decyzji w sprawie nowego szkoleniowca biało-niebieskich, któ-

rzy już w poniedziałek, 22 czerwca mają wrócić do treningów i rozpocząć przygotowania do sezonu 2026/2027. Również przy okazji przedłużenia umowy z Israelem Puerto kibice nie zobaczyli zdjęcia nowego prezesa z zawodnikami. Teraz spekulacje potwierdziły się i Cyganowski przedstawił swoje oświadczenie, w którym tłumaczy kulisy tej sensacyjnej decyzji. Oficjalnym powodem są problemy zdrowotne. - Obecna sytuacja zdrowotna nie pozwala mi wykonywać tych obowiązków z pełnym zaangażowaniem

i na poziomie, którego wymaga tak odpowiedzialna funkcja - czytamy w oficjalnym dokumencie. Były prezes zaprzeczył również jakby jego rezygnacja była spowodowana napięciami i złą współpracą z Krzysztofem Kapinosem, czyli Przewodniczącym Rady Nadzorczej FKS Stal Mielec S.A. - Współpraca ta miała charakter profesjonalny i rzeczowy, była oparta wzajemnym szacunku i trosce o dobro Klubu - przekazał.

Kadencja Cyganowskiego trwała kilka dni. Co dalej z mieleckim klubem? © ©



FOT. STAL MIELEC

Jacek Cyganowski nie jest już prezesem Stali



FOT. SZYMON ŁATKA

O punkty rywalizować w weekend będą jeszcze m. in. piłkarze w klasie A Krosno (n. mecz Czarni II - Ostoja)